

Biblioteka  
Toruń  
U. M. K.

165127

U



# IMPROWIZACJE

137

## POEZJE

*Deotymy.*

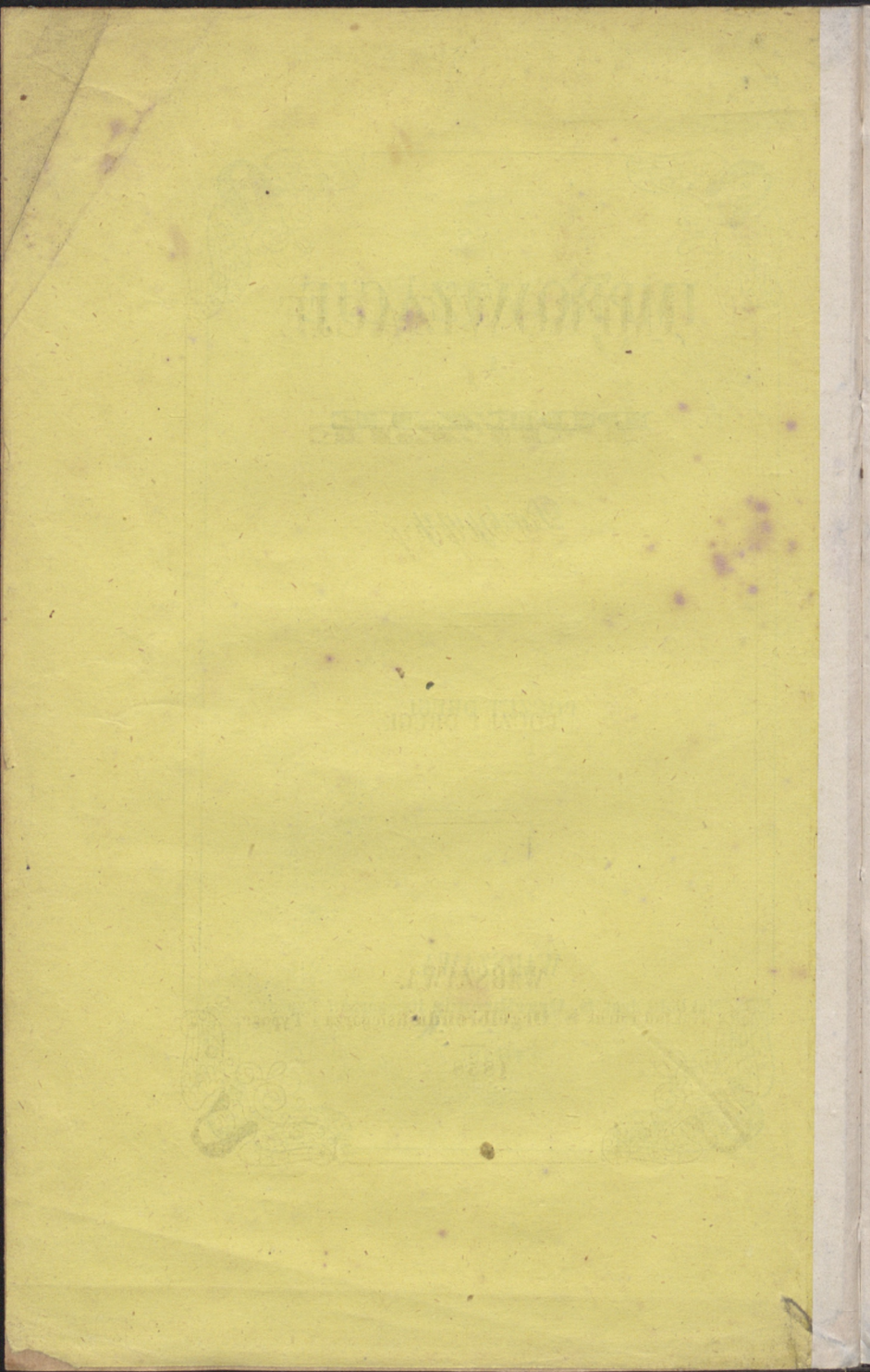
POCZET DRUGI.

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Orgelbranda księgarza i Typogr.

1858.





IMPROWIZACJE I 2.52

[Luszczyńska Jadwiga]

**IMPROWIZACJE I POEZJE.**

Kraków: Drukarnia „Prasa” i „Książka”  
1888

LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF TORONTO

2) **IMPROWIZACJE I POEZJE**

---

1) <sup>a</sup>  
IDEOTYMY.

POCZET DRUGI.

WARSZAWA,

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

—  
1858.

WPROWISZCIE I POEZE

DOTYKNI

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cen-  
zury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 31 Sierpnia (12 Września) 1857 roku.

STARSZY CENZOR **Sobieszczański.**



165127

II

WARSZAWA

Wydawnictwo Biblioteczne Uniwersyteckiego Instytutu Pedagogicznego

1858

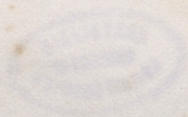
PODROŻ KSIĘŻY W ŚWIAT BIZJOWE.

Księża podróżują w podróży,  
Schwyłszy szwedzkiego burmistrza

## IMPROWIZACJE.

Tę podróż przemysła  
Księża pociągają  
Wszakże w podróżach  
Tę podróż przemysła  
Księża pociągają  
Wszakże w podróżach  
Tę podróż przemysła  
Księża pociągają  
Wszakże w podróżach

IMPROVING





## PODROŻ MYŚLI W ŚWIAT DZIEJOWY.

Kiedyś wieczorem, w podróży  
 Schroniona przed groźbą burzy,  
 W objęciach strzechy prostaczej,  
 Przy jesiennych wichrów jęku,  
 Z Tacytową księgą w rękę,  
 Tak badałam myśl badaczy:  
 „Dziejopis jest wieków okiem;  
 „Sam na bezstronności szczycie,  
 „Widzi w zburzeniu głębokiem  
 „Dolinę zawichrzeń: życie.  
 „Tamto najstraszliwsza burza:—  
 „Deszcz ze krwi ziemię przesyca.....  
 „Grzech ciągle niebo zachmurza —  
 „A szczęście — jak błyskawica!.....  
 „Więc ludzkość choćby iść chciała,  
 „Gdy wre w koło nawalnica,  
 „By nie paść, stoi jak skała.“

Gdy szyderstwo w myśli mojej  
 Zaczernia dziejów osnowę;  
 Gdy powtarzam: „Ludzkość stoi.“ —  
 Brzmi głos: „E pur si muove!“

„Kto tu jest?... kto odpowiada?“...  
 Spytałam dreszczem przejęta...  
 Trwoga w piersiach głos mój pęta;  
 Bo skazówka przeczuć błada  
 Daje mi znak: że głos taki  
 Nie mógł być głosem człowieka!  
 —Lecz nie długo wzrok mój czeka:  
 Jakieś mglisto-jasne szlaki,  
 Przez głąb' chaty nawpół ciemną,  
 Cicho się snują przedemną...  
 A im bardziej moje oczy  
 Przez teleskop wyobraźni  
 Badają ten kształt przezroczy,  
 Tém w nim rozróżniam wyraźniej  
 Rysy jakiegoś stworzenia.  
 Lecz któż określić je zdoła?  
 To jak młodszy brat anioła,  
 A ciągle, ciągle się zmienia...  
 Choć wciąż w jednym kształtów wzorze,  
 To blask powiększy, to zmniejszy, —  
 To się przelewa w kolorze.... —

A zawsze coraz piękniejszy!...

„Kto jesteś?“ pytam w zachwycie;

— „Jam jest Postęp, — jam syn ruchu.“

— „Więc jest postęp?“.... zadziwiona

Wołam, rozpaczając skrycie....

„On żyje — a ludzkość kona?“....

„Wierzysz, rzekł, zem jest; — to wiele;

„Lecz jeszcze nie wierzysz w ducha,

„Bym był czynny w wieków dziele.“

Za dłoń mię ujął — i z ujęciem razem

Taką skrzydlatość zbudził w stopie mojej,

Że choćbym była drzewem, nawet głazem,

Biedzbym musiała; — z postępem któż stoi?

Jakieśmy przeszli rozpaczy otchłanie,

Tęsknot wąwozy, powątpień rozdroże,

Czyż wam wypowiem? któż wymierzyć może

Kręty bieg myśli puszczonej w badanie?

Więc i ma dusza w drodze dociekania

Tak się na wielki rzut oka wysiła,

Że już nadchodzi w wysileniu chwila,

Która zabija, — albo świat odsłania.

Czy niebo w wierze utwierdzić mię chciało?

Czy czas skróciło?—nie wiem,—lecz me siły

Ten wybuch woli przeżyły.

Nagle w punkt jeden streszczam przestrzeń całą,

Jakby przedemną kto rozsunął chmury,

U stóp się widzę świeżej *życia góry*;

Na nią, w ruinę pocięty przez lata

Stoi olbrzymi *zamek dziejów świata*.

—Dziwy Balbeku, piramid korona,

Są przy tym cudzie wszechświatów budowy,

Jak trawka, obok odwiecznej dąbrowy.

—Miljon tych gmachów on wzięłby w ramiona!

Czyż wam więc słowo określone powie

Z ilu tam wspomnień skamieniałych, mury?

Z ilu tam natchnień, las kolumn, skrzydlaty?

Z ilu tam uczuć, nieprzebrane kwiaty

Co pieszczą zieleni pysznej *życia góry*?

„Któż gości, wołam,—w tém zaczarowanym

„Mieszkaniu wrózek, lub boskich rycerzy?“

Duch-postęp rzecze: „Jam jest jego panem;

„Co zbudowałem to do mnie należy.“

Gdy w téj rozmowie, dłoń mą wiodąc zawsze,

Zlekka mię wznosi do wierzchołka góry,

Już płynąc w echa to słodsze, to łzawsze

W koło mnie zdali dzwonią dziwne chóry:  
 Wszystkie przekleństwa i błogosławieństwa,  
 Jęki rozpaczy, wykrzyki wesela,  
 Hasła hord dzikich i żale minstrela,  
 Wszystkie łaskoty brzmiące z ziemi całej,  
 W tych chórach jedną muzyką huczały!  
 „Słyszysz, duch rzeczce, echo co tu leci?  
 „Jestto przygrywka do płaśów stworzona,  
 „W uroczystości brzmiącej sta stuleci  
 „Którą wyprawiam dla mych córek grona.  
 „Mam ja sześć córek, sześć er w dziejach świata;  
 „Każda z nich w kolej wykonywa taniec,  
 „Co wam trwa wieki; dla mnie w chwilę wzlata,  
 „Bo nie zna czasu wszech-czasów mieszkaniac.  
 „To widowisko w tanecznym obrzędzie,  
     „Trwało, wciąż trwa i trwać będzie  
     „Od początku aż do końca  
     „Istnienia ludzkiego rodu,  
     „Jedną noc, bo od zachodu  
     „Jednego wieczności słońca,  
     „Do drugiej wieczności wschodu.“

Kończył, gdy w chórów najgrzmotniejszej mocy,  
 Przeszliśmy złote przysionka podwoje;  
 Z wewnątrz, *blask prawdy*, strzelił w oczy moje,  
 Długo zamglone od badania nocy.

Blask ten z jednego tylko mknie ogniska...  
 Zwieszony w perły olbrzymiej kryształe,  
 Z arkady która rozdziela dwie sale,  
 Magiczném światłem w obiedwie przebłyska...  
 Tych sal zniszczonych bezmierne przestrzenie  
 Owiewa tylko błękitu sklepienie.  
 Ich niebotyczne ściany są z marmuru  
 Odmiennej barwy: ta czarna,—ta biała;  
 A tak ogromną jest grubość ich muru,  
 Że i arkada komnatą się stała.  
 Duch rzekł: „Tu ruchy ludzkości się mienia;  
 „A wyznaczoną do płasów przestrzenia  
 „Jest *teraźniejszość*, czyli ta arkada,  
 „Która dwie *sale istności* rozdziela,  
 „*Przyszłość* błyszczącą jak jaszmin wesela,  
     „I *przeszłość* w barwie żaloby,  
 „Zimną i cichą jak podziemne groby...  
 —„Zważ że blask tylko od arkady pada;  
 „On jeden łunę w dwie sale przesysła;  
 „*Przyszłość* i *przeszłość* w pączku i w mogile,  
 „Gdy się rozwidnią to tylko o tyle,  
 „Ile *obecność* światła w nie rzuciła.  
 —„Każda z mych córek, z er świata, koleją  
 „Z sali *przyszłości* wychodzi *nadzieją*,  
 „I gdy przepląsa *obecność* z arkadą,  
 „Ostatniej tańca postawy nie zmienia,

„Lecz w niej ku sali przeszłości mknąc błada,  
 „Tam pozostaje pod kształtem *wspomnienia*.“

Gdy on przemawiał, tam kędyśmy stali  
 W przeszłości, w czarno-marmurowej sali,  
 Spostrzegłam, lśniących na hebanie gładów,  
 Sześć złotych odrzwi, czy sześć ram obrazów,  
 W czterech z tych opraw, niby cieniów cztery  
 Stały milczące cztery świata ery:  
 Pierwsza się tuli pod skórę pantery;  
 W rękę niezręcznie wywija maczuga,—  
 Włos jej się płacze... a obłądne oczy  
 Z błagalnym gniewem wkoło siebie toczy...  
 Ta drżąca ludzkość, pierwotna i dzika,  
 Która w nic jeszcze z pojęciem nie wnika,  
 Jeńcem żywiołów a instynktu sługą.

Przykra to postać... wzrok przerzucam w drugą;  
 Aż krew zawrzała... tak świetna tam zmiana;  
 Choć to niewiasta, lecz w niej wzór rycerza;  
 Od stóp do czoła kruszcami oblana...  
 Pod łuną hełmu, za słońcem puklerza  
 Wzrok ironiczny ku chmurom wymierza,

Jakby rzec chciała:

„Sam piorun wyzwie ma strzała!“

Bo tu już w walce druga świata era;

Gdzie się wybiwszy z żywiołów przemocy,  
 Gdzie wystąpiwszy z idjotyzmu nocy  
 Ludzkość przybiera postać bohatera.  
 Już się z toporem przez lasy przedziera,  
 Puszcza się w fale, ujarzmia zwierzęta,  
 Dziwiąca męztwem, ale tak zawzięta  
 Że w braku wrogów walczy sama z sobą.

Drżąc przed nią, w trzeciej utkwiałam spojrzenia,

A bojaźń w zapał się zmienia :

Bo tu pod osłon śnieżystych ozdoba

Ludzkość, jak posąg klasyczny

Z powagą męża łączy wdzięk kobiety ;

Ma dłoń rzeźbiarza — ma piersi słowika —

Oko malarza — albo budownika —

Uśmiech sofisty, a czoło poety !

To kształt plastyczny

Ery estetycznej,

Co czci przyrodę, wzór piękna z niej bierze,

Lecz nie drży przed nią tak jak w pierwszej erze;

Włada żywiołom, śpiewa bohatera,

Lecz nie tak dziko jako druga era ;

Więc ich uroki równoważąc swemi

Ona syntezą dwóch pierwszych er ziemi.

Widząc to cudo, zawolałam : „ O duchu !



„Czyż po téj erze inne pojda dalej?  
 „Tu kres być musi w postępowym ruchu —  
 „Bo doskonałość czyż się doskonali?“

Lecz duch rzekł., Ludzkość jest ciałem i duszą;

„Doskonałości oboje dojść muszą.

„Duch, czysty rozum, postęp niewidzialny,

„Uśpione dotąd zbudzą się dopiero;

„Drugi dział dziejów ma, potrójną erą

„Zwalczyć nie żywioł lecz piekielne siły;

„I tak powinien swój kształt idealny

„Wydoskonić wśród duchowej sfery,

„Jak trzy pierwsze ery

„Sferę zmysłową wydoskonaliły.“

Na tę przemowę, patrzę w czwarte ramy:

Aż mi lza spadła., bo któżby mógł zostać

Zimnym, spostrzegłszy tę klęczącą postać

W której się odbił cień Madonny samój?

To średniowieczna, czwarta ziemi era,

Co drugi pochod postępu otwiera.

Ona odziana swych własnych łez chmurą...

A w jój pokorze leży święta trwoga —

Jak ludzkość dzika drżała przed naturą,

Tak ludzkość w wierze drży przed sądem Boga,

Biegnie za wiarą, swą gwiazdą przewodnią,

Lecz gdzie, nie pyta, — bo ciekawość zbrodnią.

Czy prawda błyszczy tą tylko pochodnią  
 Ona nie bada, — bo zwątpienie zbrodnicą.  
 Nie patrząc czyli z zarówną potrzebą  
 Rozróznych cierniów wymaga krzyż wiary,  
 By nie ominąć téj której chce niebo,  
 Bezwzględnie wszystkie przyjmuje ofiary....  
 Zbawczym postrachem swe czoło ocienia...  
 Lecz ma trzy serca z których blask uderza:  
 Serce dziewicy, mnicha i rycerza;  
 A z nich trzech bije pożar poświęcenia!

Pierwsza er trójca co mnie zachwycała,  
 Teraz jak martwa przy téj erze wiary,  
 Bo tam kształt ducha, tu duch kształtu pała.

Jednak tak smętnie tleją serc pożary,  
 Że zwracam oko: lecz piąte i szóste

Ramy, jeszcze puste.

„Cóż to się znaczy?„ — zapytam w podziwieniu;  
 Duch rzecze: „Dzieje wszak nie są skończone;—  
 „Spojrz: — bo kto odwiął przeszłości zasłonę,  
 „Niech wzrokiem śmiałym w obecność poziera.  
 „Oto jest piąta, terazniejsza era,  
 „Ta w której żyjesz; ona w tańca szale.“

To mówiąc, dłonią wskazał na arkadę,

Ku której wiódł mię przez wspomnienia sałę.  
 —Pod ogniem perły, pod marmuru bramą,  
 Widzę nie taką jak jój siostry blade,  
 Lecz ludzkość żywą — w niej i siebie samą.

Jak człowiek zrzucił zmysłowe ciężary  
 Walcząc z przyrodą w erze bohatera,  
 Tak zrzucająca jarzmo ślepój wiary,  
 W rycerstwie myśli staje mędrców era.  
 Zwątpienie, miecz jój; — czczość serca, jój rana  
 A obojętność jój strasznym puklerzem; —

Lecz wiara z wiedzą, wiara niezachwiana,  
 Niekiedy jest jój pancerzem.

Częstokroć w tańcu ten pancerz odpina,  
 Z śmiechem szyderstwa ciska go ku ziemi...

Lecz wtedy zadrży pod wichry mroźnemi,  
 Któreimi wieje Józafat — dolina.

Długo łuk badań naciąga, lecz strzała  
 Niebem odbita, w nicość się zbląkała...

Lecz gdy rycerka znów pancerz przypina,  
 Wtenczas się płas jój cudo-twórczym staje.

Bo kiedy tylko stopą dotknie ziemi,  
 Wnet w niej otwiera przepaściste kraje

Gdzie filozofja lśni skarby bożemi!

Wciążbym patrzyła w erę Manfredową



Gdyby nie postęp, co wyrzekł to słowo:  
 „I szósta era błysnie ci choć błada...  
 „Bo widzi przyszłość kto obecność zbada...“  
 Zlekka, wprowadził mię w sam głąb arkady,  
 Aleśmy znów się tak szybko cofnęli,  
 Żem ledwie mogła wśród proroczéj sali,  
 Spojrzeć na ściany marmurowéj bieli,  
 Co lśnić migały jakby wodospady....  
 —Tam sześć konch pustych bujało w oddali;  
 W każdej z nich zda się była er kolyska.

Lecz zapomniałam wszystkich cudów świata,  
 Gdym zobaczyła że w światłach, skrzydlata  
 Mknie ku nam postać, arkady już bliska...  
 —O szczęście przecuć! już więc niedaleka  
 Ta która z bożém królestwem nas czeka!....  
 A któż określi jéj rajske ponęty?  
 W niej ludzkość cała jest jak jeden święty!....

Jak w erze trzeciéj, wśród arcydzieł tłumu,  
 Świat, piękność sztuki harmonizowała,  
 Tak w szóstéj, piękność ducha doskonała  
 Będzie syntezą wiary i rozumu!

Gdy upojona tonęłam w nadziejach,  
 Duch mię zapytał: „Jestże postęp w dziejach?“



„Czy jest?—o nieba! któż zaprzeczyć zdoła?  
„Coraz piękniejszą każda z cór twych koła!“

Jakby łódź zwinęła żagle,  
Jakby noc zapadła nagle,  
Tak znikła widzeń potęga....

—Jam w chacie przy wichrów jęku;—

I taż księga

Wciąż w mém ręku;

Tylko po burzy zwątpienia

Tęcza mój duch rozpromienia.

3 Grudnia 1833 r.

## PRAWDA.

---

Prawdo! źródle—któż zuchwale  
Skoń pochyli nad twe fale?  
Przy spokojnym twym kryształe  
Zda się mętnym zdrój oazy,  
Łza mniej przejrzystą niż glazy,  
Nawet anioł nie bez skazy!  
Ten przed którym drżą anieli,  
Jeden, przejrzyć się ośmieli  
W zwierciadlanej twój topieli;  
Bo on jeden się nie boi,  
Choć wierność przezroczy twojej  
Takim go, jakim jest, zdwoi.  
Proste jak promień twe drogi,  
Bo kręte tylko dla trwogi;  
Ciebie jakież strwożą wrogi?  
Fałsz podniósł czoło olbrzyma; —  
Lecz próżno przecząc, się zżyma, —  
Wszak fałsz jest tém czego nie ma.  
Choć stłoczona lat ciężarem,  
Wiecznej wiosny pałasz żarem;

Nieśmiertelność twym zegarem!  
Wszystkie wieki, wszystkie światy  
Owinęłaś w serc szkarlaty.  
Liczby jak tajemne kwiaty  
Różnokształtnie skron ci stroją;  
Czas orężem, światłość zbroją,  
A sumienie lutnią twoją!  
Oparty pielgrzymią trzcina  
Człowiek idzie łez doliną,  
Pod zwątpienia chmurą siną.  
Gdy cię nie widzi, o złota!  
Szaleje, przekleństwa miota,  
Wylamuje wszystkie wrota;  
W groźną warownię natury,  
W dedal serca, w wiedzę, której  
Kluczów, strzeże sfinx ponury;  
W łuk tryumfu gdzie lśni sztuka,  
Nawet w próg wieczności puka,  
O prawdo! on ciebie szuka!  
Nieraz już na podróżnika.  
Niezwrotny grób się zamyka;  
A nie znał twego promyka!  
Lecz kto w przeczuć własnych żarze,  
Długim wiekom brzask twój wskaże,  
Takiemu wznoszą oltarze!

1 Stycznia 1855 r.

## PIĘKNO.

Gracjan miał z Edmundem w szkole  
 Jedno serce, jedną wolę.

Czas rozdzielił te młodziany;  
 Z szkół, każdy wbiegł w inną burzę:  
 Gracjan w wir uciech porwany,  
 Edmund się puścił w podróż.

Gdy już powraca z za morza,  
 Jeszcze nim stanie w Warszawie,  
 Po drodze zboczył ciekawie  
 W gród gdzie żyła Wanda hoża.  
 A choć widział cudów tyle,  
 Tam uczył urok nieznanym,  
 Uczuł go w tę rzewną chwilę  
 Gdy w marzeniu zszedł Bielany.  
 Ta samotność pustelnicza



Jego zmienną duszę dziwi....  
 A z Kamedulów oblicza  
 Choć milczą, czyta: Szczęśliwi!  
 Zdumiony szczęściem nie z ziemi,  
 By nie osądzić z pozoru,  
 Badawczo rozmawia z niemi,  
 I zwiedza wnętrze klasztoru.  
 Lecz niepokój go przenika,  
 Bo mu, rzewna a nieśmiała,  
 Twarz jednego zakonnika  
 Inną, znaną przypomniała....  
 Patrzy w wahaniu głębokiém,  
 Lecz kiedy się niespodzianie  
 Spotkał z zakonnika wzrokiem....  
 „Ach Edmundzie!“ .... — „Ach Gracjanie!“ ....  
 Rzucili się w swe ramiona,  
 O! po trzech latach rozdziału,  
 Łza serdecznego zapалу  
 Mężkiej duszy niewzbroniona.

— Jednak Edmunda wołanie  
 Brzmi z goryczą: „O Gracjanie!  
 „Gdym cię żegnał wśród biesiady,  
 „Świat różowo kwitnął tobie;  
 „Teraz poważny i bladey,  
 „Kwiat życia mrozisz w tym grobie?“ .....

„W tym grobie?“ Gracjan powtórzy,  
I wwiódł go do celi białej,  
Gdzie lśnią przez okna kryształy,  
Czyste niebo i krzak róży.

„Toż to grób?“ rzekł Gracjan — „w celi  
„Błogo jak w lilji kielichu;  
„Ogród, księgi, suknia w bieli:  
„Trzebaż mi więcej przepychu?“

„Tak --“ rzekł Edmund“ -- z niebios tchnienie,  
„Swoboda tu niezrównana,  
„Lecz zkąd w tobie taka zmiana?  
„Jeszcze gdyśmy się żegnali,  
„Jak ja, lubieś szalenie  
„Filozoficzne rozprawy,  
„Urok sztuki i brzęk stali.“

— „Niepojęte boskie drogi,“  
Rzekł Gracjan, — „pójdźmy do cienia,  
W ogród do darniowej ławy;  
A opowiem ci przestrogi  
Jakiemi Bóg serca zmienia :

Kiedyś odjeżdżał, byłem upojony  
Bezdenneń pięknem dzieł Boga i ludzi;

Lecz jakież sobie wzięść kwiat z téj korony?  
 Jakież stan obrać, gdy kaźden chęć budzi?  
 Myśl wśród tych dumań szła w sferę tajemną,  
 I świat piękności rozwarł się przedemną.

Widzę się nagle w czarownej dolinie;  
 W środku lśni pomnik;—w koło przestrzeń ziemi  
 Pod oceanem ziół i kwiatów ginie...  
 A jeśli czasem błysnie między niemi,  
 To skrå klejnotów, lub srebrnemi żyły;  
 W koło się wznoszą złotych piasków góry,  
 Gdzie w niebotycznych lasach się ukryły  
 Hufce kolibrów i słowików chóry:  
 Wśród skał rozstępu, w szafirach się mieni  
 Łuną fosforu palające morze...  
 W niebie, o dziwy! łączą grę płomieni—  
 Gwiazdy, wschód słońca i północne zorze!  
 Jakby do matki, ramiona dziecięce,  
 Wzniosłem, wołając: „O piękności szczycie!  
 „Matko-naturo! już od dzisiaj, życie  
 „Twym przyrodzonym naukom poświęcę!“  
 Jeszczem nie skończył, gdy się z gór zerwały  
 Białe świątynie o złotych przysionkach,  
 I ciemne wieże w kamiennych koronkach.  
 Przecudne farby pieściły ich ściany;  
 A na pochyłych ścieżkach kaźdej skały,

Jak tłum podróżnych nagle zatrzymany,  
Tysiąc posągów z spizu i z marmuru,  
W różnych postawach do mnie się zwracało;  
Z świątyn niósł wietrzyk symfonję wspaniałą,  
I wieszczę rymy ogromnego chóru.

„Ach *sztuki!*“ wołam: „czém przy was przyroda?

„Nazwanie *pięknych* nie próżno nosicie,

„W was szczyt piękności! wam mój hołd i życie!“...

Ledwiem wymówił, gdy kamień pomnika

Co stał w dolinie, z cicha się odmyka,

I postać z głębi występuje młoda.

Gdym ujrzał wzrok ten co aniołów nęci,

Zasłonę z pereł, co wkoło twarz pieści,

Uśmiech co wzrusza rubinowe usta,

Jój wizerunek stanął mi w pamięci:

To ona—żona Zygmunta Augusta:

Barbara! wzór ten urody niewieściój!

A w nią się patrząc, jawnie przekonałem,

Że kto przez *piękną* kobietę natchniony,

W *naturę*, w *sztukę* wgłębi się z zapalem,

Wszystkie piękności zdobędzie już trony!“

„Jeszcze daleko jednak do habitu“....

Z lekkim szyderstwem Edmund mu przerywa.

„Nie tu,“ rzekł Gracjan,— „kres opowiadania:

Achl ledwiem jedno spojrzenie zachwytu

Utkwił w Barbarze, ona się już ślania....  
 I do pomnika znów chyli... nieżywa!  
 Patrzę do głębi, —w grobie blada leży, —  
 Zgasł w oczach ogień... w licach rozkwit świeży...  
 Wprawdzie jój rysy też same zostały, —  
 Lecz obojętne mi już, jak skroń skały.

„Była więc“ rzekłem—„przez siłę wyrazu  
 „A nie przez kształty tak w piękność bogatą;  
 „Bo ją straciła z wyrazu utratą.  
 „Tak, najstaranniej wykuty kształt głazu,  
 „Jeśli uczucie snycerza, tajemnie  
 „W nim nie zamieszka, bez piękna zostanie.  
 „Świat cały dla mnie byłby martwym światem,  
 „Gdyby na niego, czucie piękna we mnie  
 „Nie oddziało. *Piękne czucia* zatem  
 „Od *pięknych kształtów* wyższemi być muszą,  
 „Bo są ich duszą.“

Ledwiem to wyrzekł, góry i świątynie  
 Z hukiem się wstrząsły i znikły w ruinie....  
 Bom się już zaparł samowładztwa bryły  
 Ziemskiej, widzialnej, co zmysły cenily,  
 Od chwil gdym uznał siłę wyższą od niej.  
 —Trudność przedmiotu teraz mię nakłania  
 Przez same z tobą mówić porównania,  
 Bo niewidzialnie, już w *drugą*, wspinała

*Sferę piękności* wzbiłem się swobodniej....

Nic nie widziałem i nic nie słyszałem ; —

Lecz co tu dźwiękiem, kolorem, balsamem,

Tam było samém

Czuciem—przecuciem—zapalem!

Z wiedzy o sobie to tylko zostało,

Żem wiedział jeszcze iż serce mi biło,

Okute uczuć wszystkimi ogniwy;

Ach biło.... a z jakąż siłą!....

Czułem co czuje władca sprawiedliwy;

A to uczucie lśniło jak pochodnia;

Gdyby pochodnia znała się z rozkoszą

Zlewania światła na czoło przechodnia,

Którego dłonie ją wznoszą.

Czułem co czuje serce zachwycone,

Gdy stanie mężnie na drogich obronę;

To czucie mógłbym równać do puklerza,

Gdyby czuł puklerz że broni rycerza.

Czułem co czują rodzice i dzieci;

To się uczucie tak wzajem zachwyca,

Jak z przyciąganiem księżyc morzom świeci,

A jak się morza wznoszą do księżycy.

Jam i przyjaźni wytrwałej

Czuł wierne odzwierciadlanie.

Ach czułem także co w szczęsne spotkanie  
Czują dwa serca które się szukały.

Wpóśród tych uczuć, jakby ich ognisko,  
Oczyrna serca ujrzałem tę, której

Pieśń Nibelungów uwiecznia nazwisko:

Cudną *Krymhildę*, — wzór wyłanej córy, —

Wzór małżonki poświęconej, —

Wzór matki czujnej i władczyni tkliwiej.

Nad nią *uczucia*, skrzącemi ogniwy

Jak brylant w ogniu spłoty kształt korony;

Światłość brylantu jest wrząca a biała, —

I ta niewinna, choć wszystko kochała!

„Jakże“ zawołam z zachwytem,

„Teraz mi zimną przyroda i sztuka!

„*Uzucie*, piękności szczytem,

„Bo nakazuje nam *czyny*.”

„Niech więc ma wola wśród bliźnich, rodziny,

„Celów miłości wszędzie odtąd szuka.“

— „Ha! otośmy jeszcze dalej

„Od klasztoru odbieźali ...“

Zawołał Edmund, — lecz brzmi głos kapłana:

„Gdym przed *Krymhildą*, w czuciach doskonałą

Tak się zaprzysiągł, — jakaż straszna zmiana! ...

Serce *Krymhildy* z brylantu — zczerniało.

Teraz! tak niegdyś słodka, kochająca,

Gdy jój Zygryda zdradliwie zabito,  
 W sercu, jaszczurkę pielęgnuje skrytą.....  
 Wybuchła gniewem: monarchje zamąca....  
 Tłum żywcem pali.... sama ścina głowy!  
 Nieraz ją temi określano słowy:  
 Wprzód Penelopą, poszła w ślad Medei.  
 Cóż sprowadziło tak okropną zmianę?

*Zemsta*: — wszak także *uczucie*?

Uczucie, — lecz zfałszowane.

Nie dość na czynów chwalebnych wysnucie  
 Iść pędem uczuć; — na jasnej *idei*  
 Wesprzeć je trzeba. — Więc *piękne pojęcia*  
 Od pięknych uczuć wyższemi być muszą,  
 Bo są ich duszą.

Ledwim wymówił, sfera uczuć znikła

Jak sztandar w błysku zwinięcia....

Bo *samowładza serca* ustąpiła

Od chwil gdym uznał że jest nad nią siła.

— *W trzeciej mi strefie* drga światłość niezwykła,

Logiki światłość, — serca nie paląca,

Bom czuć już nie mógł chłodu ni gorąca.

Wszystkie me władze rozum splatał ściśle;

Wtedy, na dowód swój istności, dusza

Te tylko miała słowa Kartezjusza:

„Jestem — bo myślę.“

Ale się nawet blask uczuć, określi



Łatwiej niż pełnia i głębokość myśli...  
 Tam psychologja, niby dama biała  
 Komnaty duszy stopą przemierzała.

A matematyki, śmiało  
 Jak hierofanty z powagą na czole,  
 Szły w nieskończoną rachub parabolę.  
 Filozoficznych tysięcy systematów

W dziejowej karcie leżało,  
 Jak szkice niedoszłych światów.

W tym tłumie zjawisk, umysłu oczyma  
 Widzę Dydymę....

„Jakaż to Dydyma?“  
 Zapytał Edmund.

Gracjan rzekł: „Mędrzyni“

Co w siedemnastém stuleciu słyęła;  
 W swój myśli, jakby w egipskiej świątyni,  
 Pogan i chrześcjan najzawilsze dzieła  
 Wpisała w księgę olbrzymiej pamięci;  
 Lecz przeznaczyła tych dociekań żary  
 Na samo tylko rozniecanie wiary.

—Widząc jak u niej *rozum wdziękiem* nęci,  
 Łącząc moc męzką z słodyczą niewieścią,

Zawołam przejęty cześcią:

„Wiedza w eterze, jednym rzutem oka

„Słabości ludzkie przenika z wysoka;

„Już z wiecznym mierzy się bytem.

„Czémże więc *czucia doczesne* są dla niej?

„Pokornym dworem.—Tyś ich cudna pani,

„Tyś *myśli*, piękności szczytem!“...

Kończę,—już ona.... nieba! cóż to znaczy?

Silna Dydyma, smutna i zmieszana....

Rozumowanie im głębiej sięgało,

Tém więcej czuła jak rozumie mało;

A chce znać wszystko, — rozjątrza się rana....

Już się rzuciła w rozpacz

W księgi Agryppy i Nostradamusa:

W świetle kagańców, w wieży, w noc ponurą,

Straszném zaklęciem wyzwała szatana.

Wstrząsło się piekło: „Zaprzyj się Chrystusa!“

Zaparla się, — chwyta pióro:

Za mądrość ziemską wieczność zaprzedała!....

—Na taki widok duch mój zgrozą pała....

„Nie dość więc“ wołam—„owładnąć badanie!

„Falsz wkoło niego otworzy otchłanie;

„Jeśli ciekawość wglądając bez miary,

„Odbiegnie ducha prostoty i wiary.

„Piękności *ducha* wyższe więc być muszą

„Od pięknych *myśli*, kiedy są ich duszą.“

Ledwiem to wyrzekł, *wiedza* się zaćmiła....

Bom *samowładztwo* odrzucił *rozumu*,

Od chwil gdym uznał że jest nad nim siła.

—Natomiast, w słońcach, wśród takiego szumu  
 Jak gdy Duch w ogniu spadł na Apostołów,  
 Wśród aromatu z kadzielnic aniołów,  
 U stóp wieczności, w hymnach się otwiera  
 Pyszna, ostatnia, *czwarta w pięknie sfera*,  
 W której trzy pierwsze zwały się, stopiwszy.  
 —Lecz pocóż mówić? dźwięk, kolor najżywszy,  
 Oddadzą świat ten bezdenny, przezroczy?  
 Czego słuch nie znał, nie widziały oczy?  
 Tam inne *zmysły*, — źrenice proroka;  
 Tam inne *czucia*, — miłość serafina;  
 Tam inna *wiedza*, — mądrość cherubina;  
 Tam inna *siła*, — pokora głęboka.  
 Widzę, w powietrzu zwieszoną w zachwycie  
     Postać w habitcie;  
 Z cierniem spleciony nieśmiertelnik wianka,  
 Oblicze pała.... to cudna Hiszpanka!  
 Z ust jój się toczy huragan wymowy....  
 Tereso!.... święta!.... o wzorze duchowy!....  
 —Istność ma odtąd dźwięczy temi słowy:  
 „Wprawdzie i *święty*, nim stanie przy kresie,  
 „Co chwila może spaść aż do otchłani....  
 „Lecz tylko *świętość* znowu go podniesie;  
 „Czytam: *Omegę*, doskonałość na niej.  
     „Duchu cierpienia!  
     „Czystości sumienia!

„Ty jesteś piękności szczytem!“...

Zamilkł; — już Edmund Gracjana niepyta,

Czemu się odział habitem?

Bojaźń przecucia duch mu wstrząsała skrycie....

Jednak się jeszcze puszcza w grzmiące życie,

By wypróbować siłami własnymi

Gdzie *piękność* w pełni rozwita?

—Gracjan się cicho przesuwą po ziemi,

Bo jeszcze w świeży kwiat siły młodzieńczej

Pustelnię wieńczy.

—I Edmund wprawdzie, po dwudziestu latach

Przyszedł zamieszkać Bielany;

Lecz jakże inny! zraniony, znękany....

Z żalością do ludzi srogą.

Przyszedł odpocząć, lecz na zwiędłych kwiatach!

Oba gonili cel téj saméj treści;

Ten wiary, tamten doświadczenia drogą;

Ten szedł w spokoju,—a tamten w boleści.

6 Marca 1854 r.

## ŚWIĘTY AUGUSTYN.

Z niebios spiekłych, ogień krwawy  
 Nim runie w morskie głębiny,  
 Rzuca jeszcze połysk lawy  
 Na pustynie i ruiny,  
 Kędy Królowa Dydona  
 Na złotych wieżach zwieszona,  
 Ku falom patrzyła łzawo,  
 Gdy Eneas zniknął z nawą.....

Daléj jak cień siostry swojej  
 Nowa Kartagina stoi.

Z murów téj młodziej budowy,  
 Jak piorun w kształty schwycony,  
 Pod zwojem czarnej osłony  
 Wystąpił rycerz duchowy.  
 —Zwiń się, o niebo ibisów

Przed jego czołem szerokiém!  
 Skryj się, o słońce Farysów,  
 Przed jego iskrzącém okiem!....  
 Afrykanin czarnowłosy  
 Rozdarty tajemną trwogą,  
 Z ironją patrząc w niebiosy,  
 Zdąża wdal puszczową drogą;  
 I już zaszedł przez urwiska  
 W dawnéj Kartagi zwaliska.  
 —Nie tak drżały gród i fala,  
 Widząc zbroję Annibala,  
 Lub słysząc żale Marjusza,  
 Jak gdy w nie wstąpiła dusza,  
 O której los najzacięciéj  
 Walczą święci i przekłéci!

Młodzian zwieszon w cierpień gromie,  
 Siadł na granitów rozłomie,  
 I w te słowa się użala:

„Dościgam rozpacz, gdy gonię dumanie;...  
 „Gdzie stąpię, zniszczenie drze w ziemi otchłanie;  
 „Pod kwiatem pociechy już kłębi się żmija...  
 „Co jeden duch stawia, to drugi rozwała; —  
 „Co jeden ożywia, to drugi zabija!“

Natenczas szatan, téj duszy młodzieńczej —

Co ją przyciągnął już do piekieł progu,  
 Rzekł dziko: „Tryumf wkrótce trud mój zwieńczy,  
 „Jeszcze krok jeden, — a wydrę go Bogu...”

I wnet przywdziawszy czarny płaszcz rozpaczy,

Głosem złej myśli rzeknie do młodziana:

„Sam sobie w końcu wyznaj, co to znaczy,

„Że każda chwila łą przez cię oblana?

„Gdym cię prowadził przez życia uciechy,

„Gorzkim przesytem zamglileś uśmiechy....

„Gdym cię rozognić chciał nauk zarzewiem,

„Zbadawszy mądrość, wyrzekłeś: — nic nie  
 wiem!

„A jednak jeszcze ty, Manicheista

„W bój równoważny dwóch sił, wierzysz śmieie?

„Na śmiertelnika, ta myśl, to już wiele. —

„Lecz nie tam jeszcze stoi prawda czysta...

„Już serce twoje tak jest zrozpaczone,

„Tak już rozwiałeś obludną nadzieję,

„Żeś już zasłużył, iż ja ci zasłone

„Ze strasznych życia tajemnic odwieję:

„— Złe z dobrem równą już nie walczą siłą;

„Bój ten trwał długo, grzech wrzał tak zaciekle,

„Że w końcu wieków, złe wszech świat podbiło..

„Znikła nadzieja... nie zgoją się rany; —

„Bóg władał niegdyś, lecz już pokonany!

„O Augustynie! ty już jesteś w piekle!...“  
 Długo zbolale smutnym ziemian losem,  
 Serce młodziana z wahaniem odrzekło:

„Któż wie istotnie czy tu nie jest piekło?  
 „Ty wołający mym wewnętrznym głosem,  
 „Duchu potężny, dokończ dziwnej wieści:  
 „Wszak nie jesteśmy już zobowiązani  
 „Słuchać sumienia, nie szemrać w boleści,  
 „Gdy nie ma nieba, a w niem celu dla niej?“

„Teraz, rzekł szatan, pojmujesz już życie.“

Sam z sobą dodał radując się skrycie:

„Ptak już pod siecią, w fałsz wikła się wszędzie...  
 „Jeszcze nie w piekle, — lecz wkrótce w niem  
 będzie!“

Jednakże zwolna moc stróża aniola,  
 Głosem sumienia do młodziana woła:

„Augustynie! nie giń w żalach! —

„Wszak ja Boga widzę w niebie!

„Szatanie! wyzywam ciebie:

„Gdy będziemy życie ważyli,

„Czyż się na rozmysłu szalach

„W niebo czy w piekło przechylim?“

Zmieształ się szatan na takie wyzwanie; —



Bo już doświadczył, że nie raz fałszowi  
 Duch się obroni, gdy się zastanowi.  
 Jednak skrył twogę, --i rzekł: --, „Niech się stanie.“

Natenczas młodzian wpatrzył się w myśl swoją,  
 A tam duchowe szale życia stoją,  
 Do każdej wagi duchy niosą danie:  
 Anioł do pierwszej *lilję niewinności*, —  
 Szatan do drugiej *jabłko ciekawości*; —  
 Jabłko przeważa: — tryumfuj szatanie!  
 Anioł dołożył *krzyż wiary*, znak męki;  
 Szatan, — *klucz wiedzy* z Hermesowej ręki;

Gdy się ciężary równoważą w sile,  
 Znów w Manicheizm młodzian wierzy chwilę!

Anioł wziął *łańcuch*: — *miłość powinności*;  
 Szatan dorzucił *kostki namiętności*....  
 Szala się chwieje.... a szatan się śmieje....

Lecz anioł składa *orle skrzydło* w bieli:  
 Skrzydło *modlitwy*, która działa cuda!  
 Szatan w swą wagę wlał *wody*: to *nuda*....  
 Waha się szala.... ufajcie anieli!

Wnet anioł *topor*: znak *pracy* dokłada;

Szatan przynosi *ostonki na rany*;  
 To godło *chorób* w których śpi śmierć blada...  
 Boleść przeważa, — radość wam szatany!

Anioł wziął *szmaragd w nadziei kolorze*,  
 Szatan *rozpaczy sztylet zakrwawiony*,  
 I tak się wagi chyła z jego strony,  
 Że młodzian krzyknął: „Opuszczasz świat Boże!“...  
 Lecz anioł złożył *cierniową koronę*;  
 To *rezygnacja*, — ufność mimo nieba;  
 Szatan drżąc spuścił oczy zadziwione,  
 Bo zrównoważyć mu swą szalę trzeba, —  
 A już nic nie ma; — znikł jęknąwszy dziko....

A młodzian tknięty przemianą tajemną,  
 Zawołał kornie: „O matko Moniko!  
 „Nie będziesz więcej płakała nademną!“

23 Lutego 1834 r.

## CZTERY PORY ŻYCIA.

---

Dusza, przez piękność, według słów Platona  
 Kraj pierwowzorów sobie przypomina.  
 Wieku dziecięcy! z tobą ta kraina  
 Jako przedziemska, najbliżej złączona.

Lipo z majowym zawojem,  
 O królowo naszych drzew!  
 Jakieżto pod liściem twojem  
 Pieszczony zadźwięczał śpiew?  
 Nie głos ptaszków, ni strumieni,  
 Bo w tym śpiewie mowa drga;  
 To dziewczątko, wśród tych cieni  
 Brzmi hymnem czystym jak łza....  
 Mleczna na niej sukieneczka,  
 Modra wstążka pieści włos;  
 Biała, rzewna jak owieczka,  
 Tylko zamiast dzwonka, głos.

Ach! gdy on do niebios woła,  
 Gdy z nich wyrwie ogień łask,  
 Bije z dziecięcego czoła  
 Słoneczny natchnienia blask!  
 Dziwne myśli wielkiej treści  
 W dźwięcznych rymach z ust się rwą....  
 Choć ledwie nowiów trzydzieści  
 Liczy dotąd dziecię to.  
 To też mąż co nieruchomie  
 Wśród gaju patrzy się w nią,  
 Tonie w jej ducha ogromie  
 Z równą miłością jak czią!  
 Już słynie wśród Lecha ludu  
 Ten Czarnego Lasu kwiat;  
 Cóż to więc będzie? moc cudu  
 Może kiedyś podbić świat!  
 Tą myślą ów mąż się poi,  
 A jego zachwyty wir  
 Już widzi w Urszuli swojej  
 Monarchinię serc i lir!  
 Jednak to południe w zorzy,  
 Zsyła mu przecucia dreszcz....  
 Ach! nie próżno on się trwoży:  
 Nie z tych światów *dziecię-wieszcz!*

**Wiek młodzińczy! wrą w twoim wulkanie**

Uroda, męztwo i zapach dla sztuki;  
 Zdobywasz nieba i mierzysz otchłanie!  
 Twym śladem same tryumfalne łuki!...

W szóstym wieku po Chrystusie,  
 Księżyc, niby wielka łza,  
 Zwieszon w powietrznym turkusie,  
 Zajrzał przez barwiste szkła  
 Do wnętrza gotyckiej wieży,  
 Gdzie wśród uroczystych sal,  
 Dwudziestu czterech rycerzy  
 Zdobnych w klejnoty i w stal,  
 Siadło przy *okrągłym stole*,  
 Co ich wspólny męztwa szal  
 Tak sprzął, niby w aureole,  
 Że ich gronu nazwę dał.  
 W tém gronie same *młodziancy*:  
 Lwy w bój; wieszczce, strzelcy w mir;  
 Lanceloty i Trystany,  
 Bóstwa średniowiecznych lir!  
 Lecz z bohaterów plejady  
 Najwyżej błyszczą bez chmur,  
 Król Artur, mistrz téj biesiady,  
 Wojowniczych chrześcijan wzór.  
 Wzięłyś go, gdyby nie dzieje,  
 Za kształt idealny snów;

Artur uwieńczył turnieje,  
 I świętość rycerskich słów,  
 Walki na słabszych obronę,  
 I bratni okrągły stół,  
 W dziwnych uroków koronę.  
 — Wymowny, mówił co czuł;  
 Wdzięk dlań hasłem, — wiara celem.  
 Głos dziejowy uzna go  
 Rycerstwa założycielem.  
 A jeśli się z ziemian kto  
 Poetą czynu zwać może,  
 To on, ten dni nowych syn,  
 Co najpierwszy, o honorze,  
 Ofierze, śpiewał przez czyn.  
 — Pазie za mgłą złotowłosą,  
 W jedwabiu co haftem lśni,  
 Już puchar największy niosą.  
 — Huczniejszy niż w inne dni  
 Toast, drga nad salą bratnią, —  
 Lecz łabędzim śpiewem on;  
 Ta uczta dla nich ostatnią  
 Wśród europejskich stron.  
 Duch-mąż, w północnej godzinie  
 Wszedł, ich dłoń ścisnął jak brat,  
 Artur rzekł: „Witaj Merlinie!  
 „Wiedz nas! — bracia, — dalej w świat!...“

I poszli szukać w pustyni  
 Gór wśród rubinowych fal,  
 Gdzie drga w powietrznej świątyni  
 Tajemnicza urna: Gral.

—Obraz to tęsknoty łzawej  
 Z jaką duch wśród młodych dni  
 Dla wiary szuka podstawy,  
 Kropli życia z boskiej krwi!

Wiek dojrzały! ty ciśniesz w objęcia  
 Żelazne czyny i ciche zachwyty;  
 W twój piersi, w pancerz od złudzeń okrytej,  
 Ogień młodziana, swoboda dziecięcia.

W niebieskawy mur Libanu  
 Co wyszczerbił topór lat,  
 I w srebrny sandał Jordanu  
 Co stąpa przez kłos i kwiat,  
 Patrzyła, smętna i wzniosła  
 Jak każda ze wschodnich dziew,  
 Palma, co na wzgórzu rośła  
 Szumiąc za Edenem śpiew....  
 — Ile smutnych w Palestynie,  
 Tyle podróży dzień w dzień  
 Do téj palmy w orszak płynie;  
 Bo schroniona pod jéj cień,

Z wzgórza, jak z niebios podwoi,  
Przez głos, wzrok, lub dłoni ruch,  
Prorokini co tam stoi  
Przemawia jak posąg-duch.  
Jój pierś tak wstrząsa przestrzenie,  
Jako huk wojennych trąb;  
Tak ogromne jój milczenie,  
Jako oceanu głab.  
Z pod rzęs kruczycy, jój wzrok pała,  
Jak brylant kruszący się....  
Suknia jak lewity biała, —  
Zmysły ziemskie niby w śnie....  
Lecz duch bada z gry żywiołów  
Biegi gwiazd i przyłot burz;  
W iskrzącej księdze aniołów  
Sądy boże czyta już!  
Więc, czy kilka serc w niezgodzie,  
Czy w niesnaskach władców rząd,  
O rodzinach i narodzie  
Stanowi Debory sąd.  
Jednak zcichły wieszczę słowa, —  
Brzmi samotnie palmy liść....  
Niewieście kazał Jehowa  
Pod gałązki z włóczni iść.  
I półrocze cicho schodzi  
Wśród niebieskich rzek i gór;



Gdy nagle z światel powodzi  
 Rozgrzmiał tryumfalny chór!  
 Lecą hufce, a z ich stali  
 Odblask słońca sypie skry....  
 Na czele ich wzrok się pali!  
 Znów pod palmą! ... a tłum drży...  
 Z niej pojawiwszy, w wielką chwilę,  
 Czémby świat w świętości był,  
 Gdyby każdy w *wieku sile*  
 Zdobył szczyt duchowych sił! ...  
 Debora rzuca pieśń nową! (\*)  
 Tam wrą jęki... pierzcha wróg...  
 A zewsząd przebija słowo:  
 Bóg! i Bóg!... i jeszcze Bóg!....

Wieku sędziwy! smętnie się uśmiecha  
 W tobie, wspomnienie i znajomość losów;  
 Dumasz, bo w dwa się już wsłuchujesz echa:  
 W ostatnie ziemi, a w pierwsze niebiosów.

W Samos, gdy nastawał nów,  
 Kto ubogi, a sędziwy  
 Nucąc kilka proźby słów,

---

(\*) Księga Sędziów, Rozdział V, pieśń Debory.

Brał w dłoń gałązkę oliwy  
 Co *Erizinoe* zwano ;  
 Ustrajał ją w figi , w miód ,  
 W białawą wstęgę wełnianą ,  
 I szedł wieczorem przez gród  
 Od podwoi do podwoi ,  
 Czekając czy z możnych kto  
 Nie posłucha , nie napoi ,  
 Kruszcem nie obdarzy go ?  
 Jeden z takich , w zmrok zimowy  
 Gdy z wahaniem szuka dróg ,  
 Nucąc nadziejskimi słowy ,  
 Wstąpił w pysznej sali próg .  
 Bogatęj rodziny grono ,  
 Na szkarłatach , w wieńcach z róż ,  
 Dzwoni w czarę , wysadzoną  
 Perłami , tą manną mórz. ,  
 — Gdy pieśń zabrzmiała we wrotach ,  
 Każden puścił czarę swą , —  
 Jak owce w burzy łoskotach  
 Słuchają , — czekają , — drżą....  
 Bo w tych rzeźbionych wyrazach  
 Drga taka harmonja brzmień ,  
 Taka przezroczość w obrazach ,  
 Takięj tajemnicy cień ,  
 Że jak Jowiszowe gromy

Skamienił ich starca głos....  
 A starzec ten niewidomy, —  
 Tak niewidomy jak los,  
 Cudny i straszny jak on;  
 Postać jego jak kolosu,  
 Czoło jak marmur Parosu,  
 Pierś, to całych dziejów dzwon!  
 —Po pierwszej oblędu chwili,  
 Bogaczów córka i syn  
 Do ognia go prowadzili,  
 Leli w puhar wonny plyn:  
 Najczulsze starania wkoło  
 Zdziwieni sypią mu.  
 A starzec pochylił czoło  
 Jakby do ciężkiego snu...  
 Lecz sen powiek mu nie tłoczy, —  
 Myśl buja w gwałtowny ruch....  
 Bramy krainy proroczéj  
 Chce przełamać jego duch!  
 Bo odkąd wstąpił w te progi,  
 Gdzie uciech rodzinnych szał,  
 Uczuł w pełni swój los srogi:  
 I on kiedyś szczęście znał!...  
 Dziś ubóstwo, — za niém zgon....  
 Ach nie! czyż przypuścić zdoła  
 By nawet wśród ziemian koła

Mógł zupełnie umrzeć? on?....  
Jako? zejść w kraj zapomnienia  
Myślą o władnawszy świat?....  
Taki żal go rozplómienia,  
Że z obiegu przeszłych lat  
Wdarł się do przyszłości chmur:  
Tam mu w oceanie chwały,  
W nieskończony rajski chór,  
Wszystkie wieki zaśpiewały:  
„Choć wciąż starszy, nie umiera  
„Kto młodością swych dzieł trwa;  
„O boska duszo Homera,  
„Bez krańców sędziwość twa!....

27 Marca 1854 r.

## POŻEGNANIE.

---

Gdy wymówiwszy to stanowcze słowo :  
 „Żegnam!“ wędrowiec rzuci jeszcze wzrok  
 Na swoje niwy, chatkę modrzewiową,  
 Na kościół, smętarz pełen drogich zwłok,  
 Wtedy mu zda się, że wszystkie przedmioty  
 Co dotąd życia tworzy mu tło,  
 Nabrawszy głosu przyjaznej tęsknoty,  
 Rzewnemi prośby zatrzymują go.

— „Mam białe czoło, malowane szaty,“

Luba zagroda wyśpiewuje mu :

„Pod mém poddaszem, kolebka przed laty

„Do czarownego skłaniała cię snu...“

„Pod mém poddaszem, w antenatów sali,

„Blyszczy roztruhan z tęczowego szkła;

„Tam gdy młodzieńcy z tobą ucztowali,

„Z niego czerpałeś płyn gdzie radość drga..“

— „Jeśli w pył pójdzie ta kolebka cicha,

„I jój sny złote w pył rozsypią się...  
 „Jeśli nie zechcesz wypróżnić kielicha,  
 „Radość zostanie na złoconém dnie.  
 — „Pomnij: od burzy i od zasy śniegu  
 „Objęciem sklepień osłaniałam cię;  
 „A dziś mię rzucić swawolny chcesz zbiegu?  
 „Gdzież tak matczyną znajdziesz chatę, gdzie?„

Ledwie umilkła — pola i ogrody  
 Chyląc warkocze, taki szumią śpiew:  
 „Gdy w skwarniej chwili pragnąłeś ochłody,  
 „Czyż jój odmawiał owoc naszych drzew?  
 „Skarby ci dała kłosisista równina,  
 „Wiernie przygrywał wodospad wśród mchu;  
 „A te *brzóz kilka ileż przypomina;*  
 „Wszak tu pierścienie zamieniałeś, tu!  
 „Znajdziesz gdzie indziej cudne wody, drzewa,  
 „Lecz czyż tam znajdziesz świadki chwil tych? nie!„

Gdy tak roślinność z szmerem ubolewa,  
 I od smętarza chór żalсны mknie....  
 Ach! to odwieczne, ciche ojców groby,  
 Kamienną piersią mu wolają: „Stój!  
 „Codziennie dotąd, nucąc hymn żaloby,  
 „Głaz nasz zwieńczałeś w cyprysowy zwój.  
 „Jeśli odejdiesz, któż nas w kwiat ustroi?

„A jeśli umrzesz wśród dalekich stron,  
 „Ta ziemia trumny nie uściśnie twojej....  
 „Synu! przy ojcach miłszy nawet zgon!“

Słyszając te ciche, serdeczne błagania,  
 Wędrowiec stanął, — waha się ze łzą....  
 Marzenia przygód nikną.... — już się skłania  
 Zostać, gdy dzwony z kościoła tak brzmią :  
 „Los iść ci każe, — idź za twym aniołem; —  
 „Nie znajdziesz wszędzie wspomnień drogich lat,  
 „Lecz wszędzie kościół, — bo świat jest kościołem.“  
 Wędrowiec dumął, — i puścił się w świat.

19 Lipca 1854 r.

### RZECZYWISTOŚĆ I WYOBRAŻNIA.

Jest puszcza, — z wszystkich puszczy najsmętniej  
 dzika ;  
 Puszcza bezmierna co się *życiem* zowie ;  
 Po niej się rydwan olbrzymi przemyka, —  
 Rydwan co tworzą glazy i ołowie.  
 U tego wozu bezładnie wprzężeni  
 Mkną miliardami téj ziemi synowie ;  
 Szmer ich pochodu jak szmer stu strumieni...  
 A szum ich westchnień, jak szum stu potoków...  
 Nieubłagalność tajemnych wyroków  
 Każe im zawsze naprzód dążyć drogą ; —  
 I nigdy, nigdy cofnąć się nie mogą,  
 Bo na rydwanie, z ponurém obliczem  
 Stoi władczyni, — konieczność jój biczem.  
 Świat drży, gdy stawia z granitu koturny ;  
 A napis: *Jestem*, — piorunna ognistość  
 Na jój żelaznym wyryła djademie.



Jakże na imie tój postaci chmurnej?  
Na imie jój: *rzeczywistość*.

O tak! my wszyscy przechodząc tę ziemię  
Musimy ciągnąć za lejców kajdany  
Rzeczywistości rydwan ołowiany.

Jednak wie ona, choć z sercem ze stali,  
Żeby śmiertelnym zabrakło na sile,  
Gdyby bez przerwy pod jarzmem stąpali.

Więc wszystkich w kolój puszcza jak motyle,  
By o swych skrzydłach wiedzieli na chwilę!  
Ale ten przeblysłk oderwania od niej,  
Gdzież duch znękany spędza najswobodniej?

Jest las, ze wszystkich najsędziwszy lasów,  
Bo sięga tychże co ród ludzki czasów.

To też tak zrosła jego drzew opoka,  
Że słońce prawdy nie wchyla tam oka;

Lecz zmrok tak błogi mdleje tam wieczyście,  
Tak wonne zioła, tak jedwabne liście

Sprzęgają jego bezmierne przestrzenie,  
Że w nim brzmi jeszcze echo po Edenie...

Tym lasem cóż jest? *marzenie*.

W najcichszej głębi tych gęstw dumania,  
Dziwny blask świta... sieć drzew się odsłania...

I najpyszniejszy z dzieł zaczarowania,  
 Nad rozognioném klejnotów jeziorem,  
 Wybudowany ze skrzydeł motyla,  
 W kopuły miejscu zwieńczon meteorem,  
 Pałac zaklęty w gwiazdy się wychyla!

Ztamtąd panuje nad wieki wszystkimi  
 Najpotężniejsza z czarodziejek ziemi:  
 Pęd lat z niej nie zwiął namaszczenia wdzięku;  
 Wszystkie sny zwite laseczką w jej rękę.  
 Kolor jej sukni jest jak zachód słońca;  
 Bo jest to kolor co u doby końca  
 Najfantastyczniej chmury rozplomienia....  
 Więc i z jej stroju rzuca brzask złudzenia....  
 Do niej szalenie drży młodość radośna!  
 Z nią się nadzieja wiecznie zaprzyjaźnia!  
 U niej poezja tęczy swe krośna!  
 —Tą czarodziejką cóż jest? — *wyobraźnia.*

Przez ten las marzeń dążą w sennym szmerze,  
 Ci co odbiegli rydwanu ciężkiego;  
 A gdy podstąpią już pod zamku wieże,  
 Lecąc z nad jezior po tęczowym szlaku,  
 Wśród bursztynowej komnaty, spostrzegą  
 Wrózkę, w huśtawce witęj z kwiatów maku.  
 „Najbielsza z magji!“ zawołają do niej:

„Pociesz nas, pociesz, nim rydwan nas zgoni!“  
 A gdy ich serce, także wśród huśtania,  
 Na kwiatach sennych w uludę zapadło,  
 Natenczas wróżka stęsknionym odstania  
 Największe w świecie magiczne zwierciadło.  
 Tam co kto pragnie, ujrzy za kryształem:  
 Skarby co nigdy nie giną; — sumienia  
 Co nigdy drogą nie zdążają błędną; —  
 Serca gdzie stałość nigdy się nie zmienia; —  
 Róże i laury co nigdy nie więdną; —  
 I wszystko, wszystko co jest doskonałym,  
 Bo to zwierciadło zwie się: — *idealtem!*

Lecz gdy śmiertelni w tych zachwytach toną,  
 Słysząc trzask — brzęki... ponura i blada  
 Już rzeczywistość do zamczyska wpada,  
 I znów ich chwyta dłonią zamrożoną,  
 I znowu muszą pod wichrowym świstem  
 Ciągnąć wóz straszny w bezdrożu ciernistém...  
 To też są tacy, (ich może nawięcej!)  
 Którzy już nie chcą i téj chwilki złudy,  
 Po jakiej tęskność wre jeszcze goręcej,  
 Gdy znów w codzienne trzeba wracać trudy!  
 Ci, choć władczyni odbiedz im pozwala,  
 Nie idą w lasy, lecz za wozem zdala...  
 Wmawiają w siebie, iż dobrze na ziemi;

Iż rzeczywistość jest piękną i świeżą;  
 Mówią, aż w końcu i sami uwierzą!  
 A tacy zwać się *rozsądnie czynnemi*.

Lecz inni, zamiast spoczynku smętnego  
 Coby zyskali idąc bitą drogą,  
 Tęsknią wieczyście, a ile kroć mogą  
 Wydrzeć się z jarzma, wnet do wróżki biegną:  
 Ta ich upaja daleką nadzieją!  
 Lecz gdy znów muszą śpiesznie wracać zdala,  
 Od trudu i zgrozy mdleją....

I tak ich sprzeczność dwóch światów rozzała,  
 Że wóz wstrząsają... rwą lejce... i płaczą...  
 W ciągłym rozdarciu, chwilowe wesele  
 Muszą opłacić wielu lat rozpaczą!  
 A tacy ludzie zwać się: — *marzyciele*.

— Tamtych zasługa w pokorze dziecięcój;  
 Nie dla nich postęp, — bo nie pragną więcój.  
 — Ci się kołyszac szyderczą nadzieją,  
 Wiedzą jak działać, — lecz działać nie smieją.

Są inni jeszcze, (lecz jakże ich mało! ...)  
 Ci, gdy wóz porwą, to z tak dziwną siłą,  
 Że ulżą światu, co odetchnie śmiało  
 Jakby ciągnących w dwójnasób przybyło!

Tacy, choć wrózkę zwiedzając na chwilę  
 Spojrzą w zwierciadło, to tylko o tyle,  
 O ile lśniące się tam ideały  
 W rzeczywistości zastosować mogą.  
 To też gdy wrócą, ponad ostrą drogą  
 Tak rwą troskliwie każdy kwiatek mały,  
 Że gdy władczynię obrzucą w te kwiaty,  
 To sądzą widzieć wyobraźni szaty!  
 Tak niecą w sercu natchnienia zapaly,  
 Że gdy je zleją na władczyni czole,  
 To ona dzieli wróżki aureolę!  
 I tak jój nucą wyższych światów echem,  
 Że jój twarz dzika musi drgać uśmiechem!...  
 Pragną uczynić w bohaterskiej chęci  
 Tak rzeczywistość podobną z urody  
 Do wyobraźni, jak dwie krople wody.  
 A tacy są to: *gienjusze i święci.*

13 Lutego 1854 r.

## MICHAŁ ANIOŁ I RAFAEL.

Widząc z obłoków, jak człowiek na ziemi  
 Gubił się, cierpiął i ku niebu wzdychał,  
 Dwaj archanieli Rafael i Michał,  
 Los ten ważyli zdaniai sprzecznemi.

„Człowiek się, rzekli, wspiera w walce długiej  
 „Przez bojaźń piekła, lub nieba nadzieję;  
 „Lecz kiedyż więcej zdobywa zasługi,  
 „Czy gdy złe tępi, czy gdy dobre sieje?“

Michał, w pancerzu, z skrzącemi oczyma,  
 Rzecz: „ Tak trudno dobre ziarno działa,  
 „Iż dostateczną już palmę otrzyma  
 „Dusza co tylko kąkol odrzucała.“

Lecz modrooki Rafael, głos błogi  
 Wznosi: „ Wszak oprócz kąkolów są ciernie;

„A chcąc te znosić, wszak nie dość stać biernie ?  
 „Czyż miła Bogu wierność z samój trwogi ?“

„Lecz jeśli, — rzekli, — znaleźć nie zdołamy  
 „Między naszymi zdaniem pojednania,  
 „Sąd postanówmy; głos ludzkości samój  
 „Co z doświadczenia je zna, — zważy zdania.“

Z boskiego tronu taki blask się toczy,  
 Że stając przed nim, kształt każdej postaci,  
 Choćby anielskiej, jak kryształ przezroczej,  
 Musi cień rzucić, bo tam jasność traci.

Przed tymto tronem ognistym, — anieli  
 W drzeniu radości, naksztalt chmurki zbladłej,  
 Chcąc sądu ludzi, tak się przesunęli,  
 Aby ich cienie aż na ziemię padły.

Choć tylko w cieniach, świat, z szalem wesela  
 Poznał ogniwo spadłe z niebian koła,  
 I dał w przeczuciu, temu Rafaela,  
 Tamtemu imię Michała anioła.

Wtedy, chcąc Michał wstrząsnąć czarne dusze,  
 Z fantazją, z magją postrachu zuchwałą,  
 — Sąd ostateczny, — sumienia katusze, —  
 Przedstawił ludziom, — i piekło żadrzało...

Rafael owszem, chcąc ludzi w zachwycie  
 Ku niebu porwać, skreślił im odbicie  
 Bóstwa, aniołów! — a widząc to dzieło,  
 Samo się niebo czule uśmiechnęło!....

Te dwa wrażenia na dwóch światów szali  
 Czując, — śmiertelni w milczeniu czekali.  
 W końcu, po wieków wahaniu, sąd ziemi  
 Czcząc dwa gienjusze uznał je, — równemi.

Wtedy walczący, z radością u czoła,  
 Sąd ten stwierdzili uściśnieniem błogiem.  
 — I tak więc gienjusz jest to cień anioła,  
 Co przeszedł między ludzkością i Bogiem!

*26 Czerwca 1854 r.*



## WIOSNA.

Poddasz chatki na islandzkim brzegu  
 Z jękiem się schyla pod zaspami śniegu....  
 Szron ómi powietrze.... w sine niebo, zdali  
 Hekla, zśród lodów strzela iskr kolumną;  
 Świerki z wichrami brzmia elegją szumną....  
 Morze podrzuca huczące bałwany....  
 — A z chatki starzec schylony, stroskany  
 Wyszedł, łzą błysnął i z cicha się żali:  
 „Czemuzem dożył tak ponurój doby?  
 „Nie dość, żem stracił zapal, wiarę w ludzi,  
 „Że mię odbiegła przyjaźń i rodzina,  
 „Jeszcze natura obrazem żałoby  
     „Sędziwość mi przypomina!....  
 „Gdyby przynajmniej zasypać w mogile,  
 „Widząc jak nad nią krzew pączkiem się budzi,  
 „Zgon byłby nawet może mniej żaloszny !

„Lecz czuję, mdlejąc w nadziejach i sile  
 „Ze już i przyszłej nie dożyję wiosny!“  
 Zamilkł, — i w dłoniach utopił oblicze;  
 Gdy podniósł oczy, przed sobą, pod tęczą  
 Widzi trzy cudne postacie dziewicze;  
 Skrzydła ich szumią, a usta tak dźwięczą:  
 „Nowy Parysie! której z nas twe zdanie  
 „Przyzna pierwszeństwo, — ta z tobą zostanie.“

Starzec w zachwycie waha się strwożony,  
 Bo każda w blaskach, z natchnieniem u czoła.  
 Ale z nich jedna, owita w korony  
 Bluszczu i fiołków, występując woła:

„Starcze! ja mam taką moc,  
 „Że jeżeli rzeknę słowo,  
 „Zbudzę słowika w tę noc,  
 „Wskrzeszę pogodę majową.  
 „Ruchem dłoni stopię lody,  
 „W łono chmury cofnę szron; —  
 „U stóp twych zsypię jagody,  
 „Z kwiatów ci uścielę tron.  
 „Będą ci błyszczące lazury,  
 „Płynąc z gór mleko i i miód.  
 „Ja jestem *wiosną natury*;  
 „Daj pierwszeństwo: — ujrzysz cud.,”

„Ach! woła starzec, ostatnia pociecha  
 „Którój pragnąłem', w tobie się uśmiecha!  
 „Już więc bez wahań, nadziemska istoto  
 „Ciebie..... „chciał kończyć,—kiedy wystąpiwszy  
 Druga brzmi głosem, gdzie starzec z tęsknotą  
 Poznaje wszystkich lubych wspomnień echa....

„Któż wie, mówi, czy ze mną  
 „Nie stałbyś się szczęśliwszy?  
 „Tknę cię różczką tajemną,  
 „A wnet wrócą twe siły,  
 „Wróci blask twój urody,  
 „I dążenia do chwały  
 „Co cię szalem poili.....  
 „Znów się puścisz w przygody,  
 „Ufający, zuchwały,  
 „Znów rozwinę kwiat wiary,  
 Wskrzese w sercu twém bicia; —  
 Bom ja *wiosną* jest życia,  
 „Dasz pierwszeństwo? — masz dary“.

— „Jako? — jabym znów więc, młody  
 „Pieścił wonne marzeń mgły?  
 „Wierzył w złote szczęścia sny?  
 „Gdzież szukać wyższej nagrody?“

Już ostateczne miał wyrzekać słowo,  
 Gdy trzecia śpiewa duchowo:  
 „Ach! pomnij śmiertelny, że w ziemian dziedzinie  
 „Co przejścia jest sferą, wiecznego nic nie ma,  
 „Więc gdyby wskrzeszone znów zwiędły łąk  
 smugi,  
 „Wszak jeszczeby sroższą wydała się zima?  
 „A jeśli wskrzeszona, twa młodość znów minie,  
 „To jeszcze boleśniej, bo minie raz drugi!  
 — „O znam ja kraj inny, gdzie świeżo, radosno,  
 „Gdzie listki nadziei nie więdnąc z serc rosną;  
 „Gdzie nigdy nie gaśnie uczucie, gdyż boże.  
 „Tam rozkwit, tam młodość! jam *wieczną* jest  
*wiosną*;  
 „Mnie przyznaj pierwszeństwo, a kraj ten otwo-  
 rze.“

I wszystko w nocy ucichło głębokiéj....  
 Lecz z rankiem, w chacie cóż ujrzano? —  
 zwłoki.

5 Kwiecienia 1854 r.

MIŁOŚĆ NAJWYŻSZA.

Niebieskim ogniem ukoronowana,  
 W słoneczne zwoje obwiawszy ramiona,  
 Przez niezmierzoną szła niedościgniona...  
 A pod jęj stopą, złota światów piana  
 Wrzała z zachwytu...i wśród świętej trwogi  
 Ustępowały komety z jęj drogi.....  
 I duchów krocie schylały kolana,  
 Wolając trzykroć: „O nieporównana!“  
 A nad nią lśniący, piękny, nieskończony,  
 Jęj ukochany pochylał się do nięj; —  
 I najpyszniejszy klejnot swęj korony;  
 Arcymistryczność składał na jęj skroni.

Nagle jęj oczy w przestrzeniach spotkały  
 Wielki grobowiec, samotny, zniszczały.

Z westchnieniem w piersiach i z smętnością  
w czole  
Wsparte na grobie dumało pachole.

Tknięta wejrzeniem dziecięcia rzewliwém,  
„Czyżje to grób jest?” pyta ze słodyczą;  
Pachole patrząc się w nią tajemniczo,  
Rzecz z żalonym podziwem:  
„Zdumione jestem, o nadobna pani!  
Że grób ten zagadką dla niéj,  
„Bo bardzo znana powieść o tym grobie;  
„Wszystkie ją światy powtarzają sobie.

„Był król, potężny, narzeczony, młody,  
Wielkiej czułości i mądrości wielkiej,  
Zachwycającej urody.

„Oblubienicę miał niewinną, młodą  
Co mu z dziecięcia pogodą  
Niosła uległość czcicielki.

„Więc z narzeczonych był on najszcześniejszy,  
Bo tkiwość swą czuł wzajemną.

„A jednak los jój zważywszy,  
Tak dumał o swojej lubój:

„Choć duszą i sercem, ona  
 „Dla mnie tylko poświęcona,  
 „Może jój wyłączność, skutkiem  
 „Że przebywa tylko ze mną.  
 — „Lecz gdyby przyszło do próby?...  
 „Ach! czyliż się nań odważę?  
 „Próba napelni ją smutkiem....  
 — „Jednak, samo serce, każe  
 „Doświadczyć czy nie omyli,  
 „Bośmy sobie do tej chwili  
 „Nierówne uczucia nieśli:  
 „Jam niósł tylko tkliwość; — ona  
 „Mą hojnością obdarzona,  
 „Niosła i wdzięczność; — więc jeśli  
 „Wierność mi przyniesie w darze,  
 „Jój wdzięczność mą zrównoważę.“

Postanowiwszy, — do oblubienicy  
 Rzekł, z badawczością błagalną w żrenicy:  
 „Choćbym ja odszedł, czyż wierność zostanie?“

Tylko spojrzeniem zdumienia  
 Odpowiedziała na jego pytanie;  
 Bo tak jój serce biło nieskalanie,  
 Że zdrady nawet pojęcia nie znała!  
 Król, tę prostotę, która milcząc, działa

Silniej od sprężyn wymowy, ocenia;  
 Już z tą ufnością, co ufnych zachwyca,  
 Dodał: „Więc mogę oddalić się śmiało?“

I znikł a cicha dziewczica  
 Raz pierwszy samą została...

Tu się pachole wstrzymało w powieści,  
 Jakby strwożone jój dalszą osnową...  
 A słuchająca rzecze: „Każde słowo  
 „Opowiadania dziwnie na mnie działa, —  
 „Bo mi się zdaje jakbym już słyszała  
 „Gdzieś, kiedyś, słowa takiej samej treści...“

Pachole znowu nic przygód pochwyca:

„Ledwie król odszedł, dziewczica

Słyszysz jak te słowa brzmią:“

„Nieszczęsna! opuścił ją.“

Niewiedząc z kąd się nieznana

Istota nad nią użala,

Obejrzała się i zdala

Widzi smętnego młodziana;

Lśni on ponętą tajemną, —

Ale i przesywa trwogą,

Bo gdzie stąpi, — ciemno.



Nie pragnąc by ją na nowo  
Spotkał nieznany wędrowiec,  
Mknie, choć nie wie jaką drogą....

Spogląda w puste przestrzenie:  
„Gdzież mam się ukryć chwilowo?“

—Grób otwarty na ustroni

Widząc, w jego głąb się chroni. —

Bo i cóżto jest grobowiec?

—Chwilowe schronienie. —

Grób ten był cichy, a tchnący żalobą;

Był to ten właśnie co stoi przed tobą.“

Tu słuchająca, której oko pała

Co chwila silniej, w grób patrząc wyrzeka:

„Tak — cichy — smętny, — ach! taki jak ten

;Którym widziała

„Niegdyś z daleka....

„W mgle?... czy przez sen?“

Powieść brzmi dalej: „Ledwie się ukrywa,

„Dziewica słyszy z za grobu ten głos:

„Jeszcze nie wie nieszczęśliwa

„Jaki ją napotka los!

„Choćby chciała, lat miliony

„Czekać w tęsknocie i łzie,

„Próżno czekać; — narzeczony

„Już nie wróci, — nie!

Dziewica chciała nie wierzyć w te słowa;  
Jednak, na chwilę przypuszczenia strzał

Błysnął w jój duszy :....

„A gdybyż nie wrócić miał?”

Ach! ta myśl sama już siły jój kruszy....  
Czuje jak wzrok jój mgłami się przesłania; —  
Raz pierwszy czuje przeczucie konania.“

Tu słuchająca rzecz rozmarzona:

„Ona to czuła? ach! nie tylko ona!”

Pachole mówi: „Dziewica zemdlona  
Rozwarłszy oczy drgnęła z podziwienia,  
Widząc dno grobu zasiane w klejnoty,  
I obrzucone w kwiaty swe ramiona;

A głos z za grobu jój śpiewa:

„Te róże, perły, co dłoń przyjaciela

„Pod twoje stopy rzucać się ośmiela,

„Ach! jestto tylko cień złoty

„Przepychu, co rozpromienia

„Mój pałac we mgłę zakłęty,

„Stawiany z jabłoni drzewa,

„Ozdobny w czarne djamenty.

„O! cudnie ten pałac lśni!

„Lecz mnie cudnym się nie zdaje

„Póki w nim samotnie mi.

— „Gdybyż istota litosna

„Radość wprowadziła doń!

— „Jestem potężnym książęciem;

„Mam wielkie, bogate kraje;

„Więc wszystkie ponęty: wiosna,

„Skarby, piękność, wiedza, chwała,

„Wszystko coby zażądała,

„Za jednym mojem zaklęciem,

„Jednym promiennym obłokiem,

„Otoczyłyby jój skroń.

, Wprawdzie to państwo nosi pana piętno;

„Moja kraina jest tak jak ja smętna;

„Ale i smętność urokiem.“

Tu, chcąc łzę otrzeć, postać tajemnicza

Nad otwór grobu się chyli,

Podniosła oczy dziewica nieśmiała;

Raz tylko wzniosła, lecz w téj krótkiej chwili

Błysła jój smętność oblicza

Tak bolejąca, a tak czarująca

Iż żal jój serce roztrąca,

I znów omdlała.“

Tu pacholeciu głos utonął w łzach....

A słuchająca, dłoń wiodąc po czole,

Powtarza w cichym obłędzie:

„Bolesna.... czarowna.... ach!

„Tak było, — tak, — lecz cóż będzie?

„Dalej, mów dalej pacholę....“

„Kiedy z westchnieniem rozwarła źrenice,

Smętny stał w grobie, koło niej;

Z omdlenia cucił dziewicę.

Ale spostrzegłszy lekki ruch jój dłoni,

Którym go jakby odsuwała z trwogą,

Wyrzekł rozpaczliwie, srogo:

„Gdy narzeczony z tobą się rozdziela,

„Gdy w koło ciebie samotnie i ciemno,

„Ja tylko jeden dłonią przyjaciela

„Chciałem cię wesprzeć; — a niewdzięczna, ty!

„Ty się mnie lękasz, kryjesz się przedemną?

„Ha! mogę odejść, — lecz zostanie żal.

„Gdy już nie będzie nikogo

„Coby ocierał tve lzy,

„Wspomnisz, że jeden chciał przybyć z opieką;

„Będziesz za nim wołać wdal....

„A on już wtedy będzie za daleko!“....

Tu już głos jego zadzwieczał mniej srogo, —

Stał się uroczy, cichy a namiętny:

„O jeśli lękasz się smętności mojej,

„Wiedz jój przyczyny:

„W nich narzeczonój tęskność się zagrzebie;

„Twój oblubieniec, on mię niepokoi,

„Ściga, potępia i dlatego smętny!

— „Niech więc połączy jedna zemsta błoga  
 „Ofiary jednego wroga,  
 „Co mnie ciemieży, a opuszcza ciebie!“

Gdy kończy mówić, wzrok jego tak pała  
 W rozdzierającej, przekonawczej sile,  
 Tak ją błagalnie chce wieść w swoje kraje,  
 Że sądzi widzieć kres dzieła:  
 Bo już dziewica.... powstaje; —  
 Jednak, zachwiawszy się chwilę,  
 „Nie! on powróci!“.... krzyknęła; —  
 Ale ten wykrzyk kosztował ją tyle,  
 Że w tym wykrzyku, — skonała.

I długo, długo drżała stygnąc duchem....  
 I czuć sądziła jak mknie gdzieś w otchłanie....  
 I czuła z śmiertelnym wstrętem  
 Nicości ukołysanie....  
 Czuła się w rozdarciu głuchém  
 Między życiem a zamętem.

Jednak, choć ciężko zwarte jój powieki,  
 Czasem błysk jakiś niepewny, daleki,  
 Mignie jak piorunna strzała....  
 O jakżeby ona chciała  
 Wpatrzeć się w tę zorzę, —

A rozbudzić się — nie może!  
 Lub gdy niekiedy, jak wróżba nieśmiała,  
 Zbłąkane wpośród chaosu  
 Od krain życia, jakieś echo głosu  
 Wstrząśnie przestworze,  
 Odpowiedźby mu dać chciała,  
 Ale przemówić nie może!

Nagle głos jakiś co jak balsam działa,  
 Głos niegdyś tak znany dlań  
 Ozwał się: — „O luba! wstań!“  
 I zmartwychwstała.

Gdy wyszła z grobu, owiał ją strój biały,  
 Na skroń gwiazdzisty spadł wieniec,  
 A nad nią w tęczach skrzący bujał tron, —  
 A na tronie ach! — to on!  
 Oblubieniec!....

U stóp monarchy, jak świetlane wody,  
 Piany dróg mlecznych pluskały; —  
 Przy nim, jak skrzydlaty dwór,  
 Tłumy, tysiące, miliony  
 Harfiarzy cudnej urody,  
 Radośnie wzniosło ten chór;

„Gdy księżę ciemności  
 „Nie zwalczył wierności,  
 „Więc z królem światłości  
 „Na wieczne pójdź gody!“

O! słuchająca, już przy każdym słowie  
 Tłumila w piersiach zdumienia wystrzały; —  
 Lecz gdy ostatnie wyrazy zabrzmiały  
 „Kończ!“ wykrzyknęła, — „narzeczona ta  
 „Jakże się zowie?“  
 — „Ludzkością“ — dziecię odpowie.  
 — „Ludzkość! więc to bylam ja!  
 „Jam jest ludzkością! — słuchająca woła.  
 „A ty, — dodaje, — ktoś ty jest pacholę?“  
 — „Jam jest Wspomnienie,“ młodzianek odrzeka.

I długo, długo ludzkość wzrok wiodła do koła,  
 Jakby zwolując zdaleka  
 Wszystkoco niegdyś znała w tém zerwaném kole.  
 — Zwolna, niebieski zachwyty rozżarzył jéj oko...  
 „Oblubieńcze mój! — woła; — ach jakże ocenię  
 „Twą nagrodę: to szczęście w którym tak głęboko  
 „Utraciłam już pamięć mych cierpień, mych prób  
 „Że dopiero ujrzawszy ziemię, dawny grób,  
 „Przy niej spotkałam wspomnienie.“

77  
Gdy księżo ciemności  
Nie zwalczył wierność  
Wzrost z krótką świeżością  
Na wieczną pójść goły

*Dies irae, dies illa....*

---

Brzękły wrzeciędzie.... posłannik ponury  
Wszedł, — wyrok śmierci echem rzucił hardo. —  
Z ciemnic więzienia jak sęp z łona chmury  
Zerwał się zbrodniarz i słuchał ze wzgardą.  
Lecz gdy posłaniec cofnął się za progi,  
Zachwiał się spokój udany przez chwilę....  
Strwożył się, w zbrodniach nie znający trwogi,  
I jego szatan zwątpił o swój sile!  
— Bo póki drgała nadzieja daleka,  
W więźniu ta żądza pałała jedyna,  
Że może sędziów przekona, — omyli.  
Lecz gdy już dzisiaj śmierć mu przeznaczyci,  
Może raz pierwszy nieszczęsny! wspomina  
Że poza śmiercią inny sędzia czeka!  
A gdzież się ukryć? — sądzi w lochu ciszy,  
Że tam już drugi, wieczny wyrok słyszy....



Że zmartwychwstałych tłum z szmerem się zbliża,  
A świat owinął krwawy sztandar krzyża!

Szalał z rozpaczy duch zakamieniały; —  
A nie śmiał nawet wykrzyknąć: o Boże!  
— Jednak głąz serca już pęka w pokorze...  
Suchy błysk oka pryska w łez kryształ....

I z spiekłych piersi wydarł się hymn nowy,  
Hymn-grom, hymn-prorok, śmierć głoszący  
światu,

Wulkan kipiący tonami i słowy...  
Dytyramb wiary z głębin Józefatu!....

Gdzież ten tłum bieży z głuchemi pogwary?  
On goni orszak kapłanów i straży,  
Co pod miecz prawa, ledwie wstał świt szary,  
Najstraszniejszego prowadzą z zbrodniarzy.  
— Z spuszczoneń okiem zdążają kapłanie; —  
Tłum nie śmie szydzić, — drżą milcząc strażnicy,  
Tylko on tonąc w dumań tajemnicy  
Zda się nie wiedzieć gdzie za chwilę stanie....

Nagle wzniosł oczy, — i natchnionym głosem  
Zaśpiewał zwolna a rozdierająco  
Więć gdzie tak miecze cherubinów płoną,

Wieść tak błędami wieków obciążoną,  
 Wykołysaną nad gruzów chaosem,  
 Tak niespodzianą, tak piorunującą,  
 Że wszyscy sądząc iż grzmią archanieli,  
 W własne sumienie wejrzawszy. — struchleli....  
 I tłum i orszak stają z jęków szumem....  
 Huragan modłów bije w tarcz lazuru; —  
 A on, skazany, panując nad tłumem  
 Koryfeuszem pokutników chóru!

I pieśń jednego w więzieniu stwarzana  
 Uwalnia tłumy od więzów szatana.

Długo lud bolał w skamienieniu takiem; —  
 A gdy się zbudził, — stając przed śpiewakiem:  
 „Łaski dłoń! łaski!“ ze łkaniem zawoła:  
 „Czyściec na ziemi już przeszła ta dusza!“  
 I wnet wołają synowie kościoła:  
 „Już nie grzesznikiem kto grzeszników wzrusza!“

Oto spełnienie wyroku wstrzymano, —  
 Bo tłumy, więźnia znów przed sędziów wiodą,  
 I siła błagań tak siłę praw skrusza,  
 Że sąd mu wraca życie wraz z swobodą!

On, od tej chwili kryjąc swoje miano

Znikł.... nie wiem czyli puścić się w pustynie?....  
 Czy gdzieś na dźwiękach w sfery żalu płynie?....  
 Nikt już się z jego nie spotkał mogiłą....  
 Ale pieśń żyje, — bo tą pieśnią było:  
     Dies iræ, dies illa....

*Karlsbad, Wrzesień 1854 r.*

TĘSKNOTA.

---

Choć tęskność nieraz duchem ludzkim miota,  
 On jój znaczenie z trudnością wysłowi.  
 I ja podległszy nieraz jój wpływowi,  
 Pytałam jednak: czémże jest tęsknota?

Przeszłej jesieni wracałam z wieczora,  
 Z uczty odbytej wśród przyjaciół koła.  
 Te kilka godzin spędziłam wśród kwiatów,  
 Wśród grzmiących płasów i hucznych wiwatów,  
 Lecz do wesela myśl nie zawsze skora;  
 I ja wychodząc, — nie byłam wesoła.

Jak łódź na pozór błądzi bez żeglarza,  
 Lecz ma kierunek, bo wiatr przy jój sterze  
 Tak ja w marzeniu nie wiedząc gdzie zmierzę,  
 Za żaglem przeczuć, doszłam wrót smętarza.

Świat jeszcze nosił szatę świata białą ;  
 Wśród krwawych błysków , wśród omdłałych  
 zmroków ,  
 Na połączanym ołtarzu z obłoków ,  
 Święte ognisko już dogorywało.  
 Przedemną smutno czerniała mogiła ,  
 I smutnym świat był ; — jam smutną nie była.  
 —Pod łzawą wierzbą , na posłaniu zdarni  
 Siadłam , wśródkrzyżów zdobnych w cierni  
 zwoje.

Im było ciszej , im w gęstwinie czarniej ,  
 Tém we mnie żywsze wrzały niepokoje.  
 I wciąż pytałam błędnie patrząc wkoło :  
 Jestem ja smutną ? — jestem ja wesolą ?  
 —Ten chłód jesienny , — te pozółkłe liście ,  
 W których się z wichrem puszczyki trzepocą ,  
 Wszystko świat dumań otwierało mgliście .  
 „Ach! zawołałam , — istność nasza blada  
 „To nieprzerwany bój życia ze zgonem ,  
 „Tak długi , smętny , jak walka dnia z nocą ;  
 „W pasmie dni , ciągłą jesienią zamgloném ,  
 „Gdzie z każdą chwilą liść złudzeń opada .“

Widząc lot ptaków w przestworzu dalekiém ,  
 Bieg chmur nad ziemią , — powiew traw przy  
 ziemi,



„Duchu! — tak duchu! — bo tylko duch zdoła,  
 „Mocą w pół-światłą, w pół-ciemną  
 „Zrzucić z zem razem smutną i wesołą.  
 „Ktokolwiek jesteś, — o duchu!  
 „Jeśli masz postać, — ukaż się przedemną,  
 „Niech wiem czyjego doznawałam wpływu!“

Na to wyzwanie, mogiła  
 Pierwszy cień nocy rzuciła.  
 Cień padł na cierniów korony;  
 Jak *smutek* uwidomiony,  
 —Lecz i zachód, w téjże chwili,  
 Ostatnim promieniem strzela;  
 Promień na ziemię się chyli,  
 Jak świetlana skroń *wesela!*

I strzał dnia, — i cień mogiły,  
 Spotkały się — i przeszły.

I z ich wspólnego odbicia,  
 W uśmiech zdobna, lżą zamglona,  
 Postać z kształty niewidnemi,  
 Nad której złudnym obrazem,  
 Na chorągwi z chmur i złota  
 Powiewał napis: *Tęsknota*  
 Mdlejąc, chwiejąc się w przestrzeni

Wstała; — a nie była ona  
 Ani z światła, — ani z cieni,  
 Ani z śmierci, — ani z życia,  
 Ani z nieba, — ani z ziemi,  
 Lecz z nich wszystkich razem.

23. Października 1854 r.



## SZCZĘSCIE.

Jak błędny rycerz, na marzeń rumaku,  
 Śmiertelnik pędzi przez życie; —  
 I szuka okiem po dróg ziemskich szlaku, —  
 I szuka okiem w błękicie.  
 Czegóż ty szukasz? — „ach! szczęścia, —“ od-  
 rzeka, —  
 Jakiego? — „nieskończonego!“  
 —Znajdziesz je w zamku co blyszczy zdaleka,  
 Lecz straszne wrogi go strzegą. —  
 „Wrogi“ — smiertelnik wykrzyka radośnie; —  
 „Tém hyżej więc krok tam wiodeę.  
 „Trofeów pragnę; — w obec przeszkód, rośnie  
 „Moc, którą drga serce młode.“  
 I biegł do zamku przez pola tęsknoty,  
 A zamek ten jak z topazu;  
 Lecz go otacza, w potrójne oploty

Warownia z miedzi i z głazu.  
 Tu zsiadł z rumaka, — bo w krajach działania,  
 Któż błędne marzenia goni?  
 Otwarta brama dziwy mu odsłania;  
 Lecz ledwie przystąpił do niej;  
 Już dwa potwory: *nędza* rozpacziwa,  
 Przy wstrętnej *chorób* katuszy,  
 Zabiegły drogę; — ale rycereż, wzywa  
 Dwóch wrózek zakłętych w duszy.  
 Niemi są: cicha a niezłomna *praca*,  
 Co czasu krępuje skrzydła,  
 I *wstrzemięźliwość* co młodość powraca. —  
 Przed niemi znikły straszdyła.  
 Wszedł w pierwszy obwód twierdzy tajemniczój  
 I wielkie skarby mu błysły.  
*Czerstwy, bogaty*, spoczął wśród zdobyczy,  
 Uszczęśliwiły się *zmysły*.  
 Jednak nie dosyć na tych szczęścia darach;  
 On ujrzyć chce szczęście samo.  
 Więc znowu błądzi w warownych obszarach.  
 —Gdzież znaleźć cię nowa bramo?  
 Bez bram jest drugi mur ten granitowy  
*Niewiadomością* nazwany.  
 Za nim bezdenne *poniżenia* rowy. —

Po chwili, rycerz, — na ściany  
 Lekką ciekawość rzucił nakształt liny;  
 Zsuwał się, — wzbijał wytrwały; —  
 Rowy przeskoczył potężnymi czyny;  
 Wszedł w gaj mądrości i chwały. —  
 Gaj z laurów kwitnie w tym drugim obwodzie;  
 Tam już myśl jego szczęśliwa.  
 Jednak mu nie dość na szczęścia ogrodzie;  
 On samo szczęście przyzywa.  
 Więc choć mu błogo wśród tryumfu liści,  
 Wstał; — spostrzegł wspaniałe wschody.  
 Grodząc ich przystęp, ognie nienawiści,  
 Wir samolubstwa, niezgody,  
 Siarczystem gradem lecą roziskrzone, —  
 Lecz w górę mknąc jak skowronek,  
 Rycerz się przebił przez iskier zasłonę,  
 I wstąpił w szczęścia przysionek.

*Serce* szczęśliwe w tej dziedzinie trzeciój,  
 Gdzie drgają dla cichych grona,  
 Słońce miłości i przyjaźń pieszczona  
 Co gwiazdą wędrowcom świeci.  
 Lecz kto tak dotąd szedł niepokonanie,  
 Tak bliski mety uroczej,  
 Czyliż na szczęścia przysionku przestanie?  
 On szczęściu chce spojrzeć w oczy!

Już rycerz rozwarł zamkowe podwoje,  
 Gdy w progu ujrzał, — o dziwy!  
 Męża co takąż miał jak on twarz, zbroję,  
 Ujrzał swój obraz, — lecz żywy.  
 Wróg ten go mieczem wstrzymując w zapędzie,  
 Cichy jak lwy co wrót strzegą,  
 „Walcz, — rzekł, — „ten szczęście najwyższe  
 zdobędzie,  
 „Kto zwalczy siebie samego.“

18 Grudnia 1854 r.

## Improwizator.

---

Czém jest improwizacja, czyż powiedzieć mogę?

Ledwiem wstąpiła w tę drogę ;

Zaledwie w pierwszej iskieerce

Zajęła myśl mą i serce ;

Samego siebie nikt pojąć nie może.

—Lecz w innéj duszy, — w improwizatorze

Co dosiãgł szczytu natchnienia ,

Improwizację niech pieśń ma ocenia.

Zkąd to echo mandoliny ,

I pucharów połysk ten ?

Wśród granatów to krainy

Miga obraz niby sen....

Zkąd te wieże mozaikowe ?

To Alhambra ! raju cień !

Dziś skończono jéj budowę ,

Więc się świętém stał ten dzień.

—Na łąkach w koło Grenady  
Blask jakby od pawich piór....  
Stoją dla ludu biesiady,  
W róż balsamie pływa chór....

Oto do Alhambry samój,  
Orszak władcy zdąży, w próg  
Tym napisem lśniaczej bramy:  
„Zwycięzcą jest jeden Bóg!

Ten orszak!.... każdemu życzę  
Widzieć równy choć w śród snu!..  
Pazie, grafy, królewicze,  
Jak deszcz z pereł spadły tu,  
Spadły z Tankreda, z Artura,  
Zygryda, Kłowisa ziem;  
I Sewilskich grandów chmura  
Weselsza przy święcie tém.

Wśród wszystkich, jak motyl w kwiatach,  
Lśni książąt Grenady tłum;  
Same hafty na ich szatach  
Sieją metaliczny szum....

—A dopieroż te Hiszpanki  
Z okiem jak noc pełna gwiazd!....

—A dopieroż Maurytanki  
Jak powietrznych wrózek zjazd!

Ten prąd, stopy w sale niesie  
 Gdzie klekocze fontan plusk,  
 Gdzie się wiją w aloesie  
 Kolumny z kruszcowych łusk.

Lecz świetna rzesza, rozwita  
 W krążgankach, jak cichy wąż',  
 Jeszcze czeka, żywo pyta:  
 „Gdzie emir? niebiański mąż?

„Jussef Abul Hagig słynie,  
 Rzekł rycerz z germańskich stron:  
 „Po wszystkiej świata krainie,  
 „Nie panem, lecz ojcem on.“

„Tak, — Maury brzmią jednogłośnie,  
 „On tylko srogości wróg,  
 „W oświacie, téj ducha wiośnie  
 „Stworzył obfitości róg!....  
 „Sieje szkoły i meczety;  
 „Zwraca opiekuńczy wzgląd  
 „Na starców i na kobiety;  
 „—Czczon jak Koran jego sąd,  
 „Gdy lud o wyrok spokojny  
 „Z prośbą ciśnie się do bram.

„—Ach! jak on nie pragnie wojny,  
 „Choć orłem odwagi sam!  
 „Niezlomny, bo pod Salado  
 „Mógł znieść mężnie nawet cios.“

„O Grenado,“ o Grenado!—  
 Zabrzmiął kronikarza głos,  
 „Od chwil gdy on wśród szkarłatów,  
 „Tyś jak kosz ze złota lan,  
 „Pełen szmaragdów i kwiatów;  
 „Bo odkąd przykład dał pan,  
 „W naszych bogaczach Grenady  
 „Zbudził się do kunsztów szal!“

Nawet jakiś Hiszpan błądy  
 Tak głos smętny z piersi lał:  
 „I nam prawość czcic go każe,  
 „Bo gdyśmy z przewagą sił  
 „Oblegli go w Gibraltarze,  
 „Już swój zguby pewnym był.  
 —„Wtedy skonał, chwilo sroga!  
 „Alfons najdroższy nam król,  
 „A Jussef choć znał w nim wroga  
 „Żarliwego, czuł nasz ból.  
 „Mógł korzystać z zamieszania;  
 „Usnął, — nie o zemście śni;



„Swoj szandar czarno zasłania,  
 „Czeka przez obrzędów dni;  
 „Przysłał nam żalobne straże,  
 „By nas nie zaskoczył Maur,  
 „Gdy na murach, w Gibraltarze  
 „Nieśliśmy nasz zwiędły laur.  
 „Istnym cudem w muzułmanie  
 „Tak wspaniałomyślny czyn!“

„W nim wasz wzór, władcy — chrześcjanie!“  
 Rzekł trubadur, Galji syn,  
 „Otoczył się mędrców dworem,  
 „Słucha ich; — co więcój, sam  
 „Wieszczem, improwizatorem!  
 „Ach! kiedyż zjawi się nam?“

Kończył, gdy wstąpił do sali  
 Człowiek skryty w czarny strój  
 Na którym w barwie koralu,  
 Wyszyto zodjaku zwój.

Emir już pewno za progiem,  
 Bo starzec ujrzany tu,  
 Co nadwornym astrologiem,  
 Wszędzie towarzyszy mu.

Tak, — okrzyk w niebo wzniesiony!  
 Weszła postać — cedr; — to on,  
 Rozdawszy wdzięczne ukłony,  
 Zasiadł kobiercowy tron.

Włos mu się kruczo pierścieni, —  
 A płaszcz co się w barwie zda  
 Z pomarańczy lub z płomieni,  
 Rozchwiany jak grzywa lwa...

—Z zawoju, w kędzior, na ramię  
 Spływają z brylantów lzy...  
 W czole pogodném, lśni znamię  
 Sumienia, co nie zna mgły!

„Przy otwarciu, rzekł, budowy  
 „Co wieki musiały kuć,  
 „Z twój krainy szafirowej  
 „Proroku! okiem nań rzuć!....“

Grzmia obrzędy i turnieje,  
 A gdy księżyc wyrzał z chmur,  
 Jussef otoczony przez dwór,  
 Z gmachu co w światłach goreje,  
 Na tarasy woniejące  
 Wystąpił, i pyta się  
 Ludu co spoczął na łące:

„O syny i córki me!

„Mówcie na jakie zadanie

„Zaimprovizować mam?“

Wnet brzmi tysięczne wołanie.

„Szczęście ludów śpiewaj nam!...“

„Szczęście ludów!... chyląc czoło

Powtórzył, — namyśla się; —

Świat spojrzeniem objął w koło,

I ta pieśń z ust jego mknie:

„Sierra Nevada skroń płucze w obłokach,

„A stopy kapie w kwiatach i potokach.

„— Tak władca winien stawiać ludu losy,

„Pomiędzy wiecznym a doczesnym światem;

„Niech duszę jego wznosi aż w niebiosy,

„Byt ziemski stroi pomyślności kwiatem.

„—Lecz w jakimż kraju, kiedyż się to stało?

„Czyż jeden człowiek zdziała takie dziwy,

„By naród jego mógł wykrzyknąć śmiało:

„Jestem szczęśliwy!“

Chciał kończyć, gdy się wydzięra

Okrzyk: „Tyś zdziałał ten cud!...“

Wbiegłszy na taras, emira

W ramiona pochwycił lud.

A gdy po gajach go dźwiga,  
 Brzmi aż do Grenady bram,  
 Ten chór dla Abul Hagiga:  
 „Nigdy nie umieraj nam! ....“  
 I już płoną lica wschodu,  
 A wciąż kołysze się on  
 W objęciach swego narodu;  
 Najmilszy to, — święty tron! ....

22 Marca 1854 r.

**WSPOMNIENIE.**

Na przeszłości, na mogile,  
 Wonne szemrzą wspomnień zioła; —  
 Zerwą je obecne chwile,  
 Przyszłość uwiąże do czoła.

Jeśliś młody a radosny,  
 Będą pierwiosnkiem twój wiosny.

Jeśliś latami stroskany,  
 Ich liście przyłoż do rany.

Jeśliś smętny a natchniony,  
 Upleć je w hymnów korony.

Jeśli ci dzisiejsza pora  
Niepojęta , spojrz na wczora.

Jeśli chcesz trwale tkać dzieje ,  
Wysnuj ze wspomnień nadzieje.

Jeśli ludom dajesz prawa ,  
Zwiąż co dłoń wspomnień im dawa.

Jeśli płaczesz śpiących w ziemi ,  
Sen wspomnień zbrata cię z niemi.

Jeśli chcesz wspomnień po sobie ,  
Krzyż miej w życiu , krzyż na grobie.

Lecz jeśli zmarzłą łez bryłą ,  
Zdrój twego szczęścia się wstrzymaj ;  
By zapomnieć że go nie ma ,  
Zapomnij nawet że było.

Lub jeśli tve serce pała ,  
Niech wspomnienia cię odbiegają.—  
—Szczyt miłości , — gdy wszystkiego  
Nawet siebie zapomniała!

Lub jeśli stopą olhrzyma,  
 Modliwy gromo-lotnemi  
 Chcesz stanąć za niebios progiem,  
 Wspomnienia zostaw na ziemi.  
 Ten tylko zleje się z Bogiem,  
 Kto jak Bóg przeszłości nie ma.

31 Stycznia 1855 r.

## PRZECZUCIE.

Darze straszny, darze błogi  
 Przeczucie! śnie, choć nie we śnie,  
 Pragniemy byś nas przedwcześnie  
 Wiodło w tajemnicze progi  
 Przyszłości, władczyni chmurnej,  
 Co zdobna w tęczę, w nadzieję,  
 Na ziemię, z bezdennęj urny,  
 Miód albo trucizny leje.  
 Pragniem, byś nam uzbroiło  
 Żrenice w kryształ różowy,—  
 A pragniemy całą siłą  
 Ciekawości, sił królowej.  
 Lecz w cudnym twych marzeń gmachu,  
 Gdzie przechadza się tęsknota,  
 Pod akantami ze złota,  
 Ukrywa się gad postrachu.  
 Dniem i nocą, twe podwoje,



Oblegają niepokoje;

—To gwałtowne serca bicie,

Co wywoła tknięcie twoje

Zdwiają lecz i skraca życie.

—Jeżeli dzwonisz nadzieją,

Ludzie nawykli do troski,

Chcą zagłuszyć twój głos boski,

Szczęcia przeczuwać nie śmieją!

—Lecz jeśli w smutnej brzmisz nucie,

Z serca echo mknie w tej chwili; —

Ach! bo nieszczęścia przecucie,

Nigdy nie omyli.

—Przecucie wieków ogniem, —

Przecucie kluczem poety, —

Przecucie mędrców podziwem, —

Przecucie skarbem kobiety.

27 Lutego 1855 r.

## ANIOŁ MUZYKI.

Bieży wieść, że raz jeden w wieczności okresie,  
 Aniołem stróżem zostać, każdy anioł może;  
 A zanim duszę ludzką przez życie przeniesie,  
 Niebo mu pozostawia wolność w jéj wyborze.

Przed swe oblicze rzewnego anioła  
 Ojciec niebieski temi słowy woła:  
 „Niewinności! zstąp ku ziemi; —  
 „Wybierz między śmiertelnemi  
 „Którego chcesz wieść wędrowca,  
 „Od kolebki do grobowca.“

Anioł pochylił z alabastru skronie,  
 I rozwinąwszy długie skrzydeł liście,  
 Jak aloes w dźwięcznym świcie  
 Spuszczał się kwitnąć przez eteru tonie.  
 Już na nich zawisł ponad ziemską kulą.

Już mu pod pióra obłoczki się tułą;

„Otóż, woła, ten daleki

„Padół, co płaczem nas wzrusza...“

„Lećmy spojrzeć, która dusza

„Najgodniejsza tu opieki.“

Wśród szumnych jodeł, na wierzchołku wzgórza

Upadające w zwałisko

Gotyckim kształtem zamczysko

W czerwonych brzaskach zachodu się nurza.

Duch, przemykając się po téj ruinie,

Spostrzega w głębi, wspaniałej przed laty,

Dziś opuszczonej komnaty,

Przy stożowym, spiżowym kominie,

Starca w ubraniu nawpół pustelniczém,

Co się wczytuje w księgi żółkłą kartę;

A na posłaniu z suchych liści wsparte,

Spi przy niém dziecię z wybladtém obliczem.

Anioł wzlatując nad dziecięcia czołem,

„O niewiniątko! wyrzecz w zachwycie :

„Czyż zdołam cię, całe życie

„Zachować aniołem?“

—Ale badawczo spojrzawszy w te lice,

Zadrzał, i mówi nieśmiało:

„W téj postaci, widzę całą  
 „Jéj przyszłości tajemnicę....  
 „To dziecię, od pierwszej wiosny  
 „Nosi sieroctwa tęsknotę; —  
 „Wprawdzie ten starzec litośny,  
 „Wziął je, widząc opuszczone....  
 „I jabym winien, sierotę  
 „Tulić pod skrzydeł osłonę;  
 „Lecz w tém czole, — ach! w tém czole  
 „Widzę już badań bezdroże....  
 „Bystrość: nauki narzędzie....  
 — „W cierpień, w ksiąg i ruin kole,  
 „Takie dziecię mędrcom będzie. —  
 „A kto szuka, zważyć może!....  
     „Wybacz, o Boże!  
 „Lecz ja nie śmiem, ja się boję  
 „Brać mędrca pod skrzydła moje...“

Smutnie szeleszcząc, anioł zatrwożony,  
 Skierował lot w inne strony.

---

Noc już zapadła, — jak w kąpielu z mleka  
 W świetle księżycy pluskają zdaleka,  
 Złoczone wieże i kopuły grodu;  
 Tam cisza; — tylko jeszcze w łunie bladéj,

U panów możnych z bogactwa i z rodu,  
Iskrzą się okna wielkich sal z marmuru,  
Gdzie wśród klejnotów i okrzyków chóru  
Złoty roztruchan okrąża biesiady.

—Ale wejrzenie anioła, uderza

Najdalsza tego pałacu komnata,  
Gdzie uczyły echo za ledwie dolata,....  
Gdzie płąsa w ciszy woń jaśminu świeża....

—Tam nieprzestannie czuwa kobiet grono,  
Zwracając oczy jak w jedno ognisko;  
Gdzie pod różowej kotary osłoną,  
Dziewczątka z srebrną się buja kołyską....

—Światło w błękitnym kryształe zwieszono,  
Z góry jej rzuca z szafirów koronę....

Anioł zdumiony jej wdziękiem nie z ziemi,

W tych się marzeniach rozplywa:

„O taka stanie między wybranemi,

„Bo czyliż zgrzeszy, gdy będzie szczęśliwa?

„Ma czułość ojca i pieczyoty matki,

„Urodę, której tłumy hołd przynoszą,

„Klucz wykształcenia dadzą jej dostatki,

„Co są w chrześcijaństwie hojności roskoszą!

Duch zlekka na nią dłoń złożył w zachwycie;

Lecz się w tym ruchu nagłą przejął trwogą,....

Czując jak szybkie jest jój serca bicie ;  
W tém biciu , przyszłość przeczuł nie tak błoga.

„O nie! z smętnością zabrzmiał głos anioła ;  
„Przez same skarby i promienne lica ,  
    „Duch rzadko nieba dojść zdoła.  
    „Bo zbytek czucie przesycę ;  
    „Matka win , — nuda , — w nim gości.  
    „Wszystkie szczyty , są to cele ,  
    „Na które z chmur namiętności ,  
    „Najłatwiej mknie grom.... — niestety!  
    „Mogęz odpowiadać śmieie ,  
    „Za serce szczęśnej kobiety ?“

Spuściwszy czoło , anioł zasmucony ,  
    Z świtem , z nad rannej mgły zwojów ,  
Zdąży w dolinę , gdzie wśród brzóz korony ,  
Dworek się tuli w sieć róż i powojów .  
—Przez kryształ okna , jakby głąb dąbrowy ,  
Błyszczy wesoło pokoik majowy ;  
Tam stoi skromna , biała kolebeczka ,  
W niej leży dziecko jak biała owieczka .  
—Duch rzecze przeszłém przeczuciem strwożony :  
    „Cichy domku ; lube dziecię !  
    ..... „Czyż i wam cierń w kwiat się wplecie ?“

Dumał, — gdy wdali drgnęły ranne dzwony...  
A dziecię śpiące, na echo téj nuty

— Otworzyło jasne oczy,

I słuchało z szczęściem, póty,

Póki nie zcichł hymn uroczy...

Anioł się zdumiał, — i woła z zapalem:

„O! nic mi raju tak nie przypomina,

„Jak ten dźwięk święty — i anioł-dziecina!

„Któż te miejsca rzucić może?

„Tu uczulem tchnienie boże; —

„W tych oczach gienjusz ujrzałem!

„Gienjusz zlany ze słodyczą...

„Bo dźwięk tych dzwonów zdał się tak daleki,

„Żeby nie zbudził i ptaka; —

„To dziecię jednak podniosło powieki.

„O! czułość na dźwięki taka

„Zda się wróżbą tajemniczą:

„Kto się tak harmonją wzruszy,

„Ten harmonję nosi w duszy!...

„A cóż jest cnota? harmonja sumienia.

„O dziecię! najdroższe dziecię!...

„Ty dźwiękiem świętym może zabrzmisz w świe-  
cie,

„Może i w sztuce zbadasz dźwięków mocy;

„Bo kto zna świętość, ten piękno ocenia.

„Wprawdzie i sztuka ma przy dniu, mgłę nocy...

„A jednak, może najłatwiejszą drogą,  
 „Którą śmiertelni biedz mogą,  
 „Są sztuki piękne, — w boleści schronienie, —  
 „W szczęściu natchnienie!  
 — „Wszak do zwątpienia, tój żywych mogiły  
 „Nigdy nie doprowadziły?  
 „Przy nich i miłość świeci, a nie pali, —  
 „Bo z Bóstwem jest nierozdzielną  
 „Dla tych, którzy ukochali  
 „Estetykę nieśmiertelną!  
 „Ty się więc, dziecię, stań harmonji synem;  
 „Sztuka cię czeka i świętość cię woła!  
 „Bądź muzykiem chrześcijaninem; —  
 „Przyjmij opiekę anioła.“

21 Listopada 1853 r.



I. lec. najpiękniejszą pomysłą kłopoty  
 Byłam w wymowy: — ha.

Widzę stał się w którego przetrwał,  
 Teraz wazoch-ucze przystawo dga...  
 Niebies skłębienie z ziemi na jedności;

**EZA.**

Tym stał się, — ha.

24 stycznia 1837 r.

Ciągły żar uczuć czyliż serca zniosą?  
 Kwiat pragnie słońca, lecz pragnie i mgły  
 Co zsyła jutrznia;—dla serca zaś, rosą  
 Według Byrona,—są łyzy.

W Wiśle topiono Marzannę żalosa,  
 Gdy świat się budził po zimowym śnie.  
 Smutny się wtedy spotka z szczęścia wiosną,  
 Gdy żalność utopi w łyzie.

Bogini wdzięków z fali się wydziera....  
 Radości! czyliż i ty  
 Nie możesz, piękna równie jak Wenera  
 Równie wyjść z fali,—ze łyzy?

Boska wymowo! chodzisz w todze złotój;—  
 W haft ją z klejnotów wyszyła dłoń twa.

Lecz najpyszniejszym pomiędzy klejnoty,  
Brylantem wymowy: — iza.

Widzę stalaktyt w którego przezroczy,  
Tęcza wszech-uczuć pryzmatowo drga....  
Niebios sklepienie z ziemią on jednoczy;  
Tym stalaktytem:—jest iza.

24 Stycznia 1855 r.

## G Ó R Y.

Wszystko co wzniosłe, cześć budzi:  
Świętość, gienjusz wpośród ludzi,—  
A wpośród natury,  
Góry.

Duchowy magnes dziwnego pociągu,  
Z człowiekiem łączy te wyżyny mgławce;  
Bo on z nich lubi utwarzać podstawę  
Dla swoich marzeń posągu.

Tak, pierwsza era z szaty biblijnemi,  
Wszystkie te dziwy które wymarzyła,  
A których miejsca nie widzi na ziemi,  
Chcąc gdzieś umieścić, przesyła  
Na jakąś górę kraju nieznanego,  
Ktorej przystępu tajne moce strzegą.

Góra Kaf pyszna, szczęśliwa,  
 Którą Ezechjela pióro  
 Górą Edenu nazywa,  
 Złożona z samych klejnotów,  
 Olbrzymich jak skalne bryły,  
 A co się wśród wiecznych grzmotów,  
 Wiecznym ogniem wewnątrz tliły;  
 Była ulubioną górą  
 Samych mądrości olbrzymów,  
 Cherubinów, Elohimów.

: Na niej one,

— Zamyślane,

W tak obłocznój, długiej szacie,

Jako łuny kometowe,

Przechodząc się w majestacie

Między skrzącymi kryształami,

Przez wieki odgadywały

Jehowę.

Ta opowieść, niby szata

Wschodnią fantazją bogata,

Taką prawdę nam odchyli:

Kto chce stać się mędrcom, czyli

Wejść pomiędzy cherubiny,

Ten musi uciec od świata

Wdal, gdzieś na ducha wyżyny;

A tam on, świat, przez te oczy  
 Co samotność w nim otworzy,  
 Urzy jak klejnot przezroczy,  
 Płonący w miłości bożej!

I druga dziejowa era,  
 Pod krzyżem dumając z cicha,  
 Dla wszystkich swych uczuć celu,  
 Dla bożej męki kielicha,  
 Za sanctissimum obiera  
 Cudną, wymarzoną górę,  
 Gdzie go w świątyni z opalu,  
 Strzegą duchy modropióre.

—Ta, w ustnym legend misselu,  
 Zwana jest górą Salwatu;  
 Salwatu! czyli zbawienia,  
 Bo z niej razem z krwią Graalu,  
 Chrzest zbawienia splywa światu.

Tak, najszczytniejsze pomysły,  
 Osiadają ziemskie szczyty;  
 Bo też góry co wyblęły  
 Wyciągniętymi ramiony,  
 To skamieniałe zachwyty  
 Natury, ciszą okrytej,  
 Bo w modlitwie pogrążonej.

Zarówno unyśł prostaczy,

Jak i ciekawość badaczy  
 Nęci, dziwi i zachwyca  
 Ich majestat niezrównany,  
 Ich uroku tajemnica,  
 I kształtów wabne odmiany.

Ach! tylko spójrście: te skały  
 Które wybiegły najwzniosłej,  
 To błyszczą jak puginały  
 Wymierzone do chmur łona,  
 To niby kądziel zielona  
 Powiewają lnem z zarośli...

—Tu wzgórki miłej krągłości  
 Rozsiane naksztalt różańców....

—Tam urwiska, niby kości  
 Przedpotopowych mieszkańców.

—Te jak bachantek drużyna  
 Wstrząsają rozczkami wina; —

—Tamte się jak mnich ponury  
 Kryją w świerkowe kaptury.

Lecz się próżno siłę, słowy  
 Malować wasze postacie  
 Wielkie, wielkich wstrząśnień córy.  
 Bo i któż z ludzi rozumie  
 Waszych kształtów cel duchowy?

Wy go same tylko znacie;  
 Więc wy mi same, o góry!  
 W waszych mchów i drzew szeleście,  
 Łomów huku, zdrojów szumie,  
 Wyśpiewajcie, czém jesteście?

GŁOS OD GÓR.

Świat wasz ziemianie, przez puszcze pr zestrzeni  
 Jak wieczny Farys bieży z niepokojem,  
 A my jesteśmy, utkanym z kamieni  
 Świata zawojem.

Ziemia jest piękną słońca narzeczoną;  
 Ziemia jest piękną księżycą królową;  
 Jesteśmy ziemi obrączką godową,  
 Ziemi koroną.

Gdy z rana, jeszcze pomroki żaloba  
 Leży w parowach, — u naszego szczytu  
 Już dzień się złoci; jesteśmy co doba  
 Pierwiosnkiem świtu.

W dniu, naszych cieniów ogromnym rozmiarem,  
 Wskazując wiernie upływ każdej chwili,

Jesteśmy takim co nigdy nie myli  
Dolin zegarem.

Gdy znika z płaszczyzn dzień u niebios końca,  
My tylko jeszcze, brzegi jego szaty  
Niosąc, jesteśmy strojnemi w szkarłatę  
Paziami słońca.

Wszystkie w przelocie chmury smętnolice  
Muszą nas trącić, otoczyć w mgły pianę...  
Jesteśmy wielkie, wiecznie odwilżane  
Niebios łzawnice.

Gdy z łez lawinę utoczym w zamieci,  
I niby piłkę na strwożoną niwę  
Rzucim, — jesteśmy, w igraszkach straszliwe  
Olbrzymie dzieci.

O! wędrujący przez nasze bezdroża!  
Biada ci jeśli przychodzisz w tej dobie...  
Żywego, całun lodowy osłania,  
I w oceanach błękitnych przestworza  
Nasze bezludne wierzcholki, są tobie  
Wyspą konania.



Lecz jeśli, świętém przecuciem wiedzeni  
 Zstąpią do ciebie Gotardu anieli,  
 Jeżeli, w sercu odzyskawszy bicia,  
 Ujrzysz się w cichój, jak raj luběj celi,  
 Wtedy ci będziem', w pustyniach przestrzeni  
 Oazą życia.

Już wiosna mroźne strzaskała przezrocze; —  
 Oto wśród bystrych przez głązy podskoków,  
 W wąwozach szklistą wywijając szyją,  
 Węże topielisk łożę sobie ryją....  
 Teraz jesteśmy, groźne lecz urocze  
 Matki potoków.

A kiedy wiatry, letnie huragany,  
 Echem zagrają w rozpadlin miljony,  
 Wtedy w nas uznasz, słuchaczu zdumiony  
 Boskie organy.

Jeśli usłyszysz jak tam chrzęszcząc zbrojnie,  
 Skrzydło o skrzydło ściera się gwałtownie,  
 Poznaj, że tam są w nadpowietrznej wojnie  
 Orłów warownie.

Lecz nie ich samych, — bo i nieskrzydłata  
 Walka, częstokroć wre pod naszym szczytem.

Kahlenberg widział jako losy świata ,  
 Bohatér rzucał na mieczowe wagi :  
 Tak ; — my jesteśmy w trofea owitém  
 Czołem odwagi.

Ale i cichszej szukające chwały ,  
 Znękane światem dusze , uciekały  
 Tam , gdzie samotna mchów gładowych strzecha,  
 Snem zapomnienia duszę ukołysze....

— Czy to widziałś z bazaltu zacisze ,  
 Gdzie z szmerem morska wtaczając się fala,  
 Szeleści imie Fingala ?

— Czy te słyssałaś Pauzylippa echa  
 Co powtarzają przekleństwo Dydony ?

— Gdy tak natura kataklizmów młotem ,  
 Wykuje nasze podstawy ,

Gdy w téj kotarze darnistéj , sklepiónéj ,  
 Zwiesi stalaktyt niby świecznik łzawy ;

Wtedy jesteśmy , najcichszym , wśród wrzawy  
 Wiodących bój namiętności

Marzeń namiotem.

Jednak , nie tylko spokój się zamyka

W głębinach skalistéj wieży ;

Uchodź , jeżeli zamiast pustelnika ;

Bożyszcze Gwebrów tam gości...

Uchodź; — bo czyś ty widziała  
 W jakim calunie Herkulanum leży?  
 Jakim szczyt Andów fajerwerkiem pała?  
 Czyś ty widziała jaki sztandar krwawy,  
 Hekla rozwija nad Eddą ponurą?  
 O! kiedy taki nas gniew rozplomienia,  
 Wtedy jesteśmy, zbryzganym krwią lawy,  
     Ozdobnym w ogniste pióro  
     Helmem Zniszczenia!

Ledwie stulecia te pożary zgaszą,  
 Wnet błąd górnik, wytrwałością trudów,  
 Tym kluczem śmiałych, otwarłszy głąb' naszą,  
 Według żył kruszcza wycina w nas ranę;  
 Jesteśmy ciężkie a niewyczerpane  
     Szkatuły ludów.

Oto dzicz ludów przez nas wzbogacona,  
 Z mgły barbarzyństwa wychyliła lice;  
 Już pielęgnują pożywne nasiona,  
 Wznoszą namioty, wioski i stolice.  
 W tych, budowniczy wzniosłość ma na celu:  
 Salomon spoczął przy Syonu córkach;  
 Romulus staje na siedmiu pagórkach; —  
 Krakus na lubym jaśnieje Wawelu,  
 Gdzie błyszczą w kruszców i klejnotów żarze,

Krółów mieszkania — i królów smętarze.  
 —Każden lud stawia największy z swych grodów  
 Na górze, w podać owianej ponętę;  
 My więc jesteśmy, niewzruszone, święte  
 Trony narodów.

Ledwie dostatek wnikł w życie krainy,  
 Budzi się sztuka, oświaty bogini;  
 Oto z radości drżą bogowie leśni,  
 Bo na Parnasie zakwitną wawrzyny.  
 Teraz jesteśmy, w sztuk pięknych świątyni,  
 Trójnogiem pieśni.

Pieśń! to szczyt ducha! skrzydlata klucznica  
 Wrażeń, tych serca podwoi;  
 Ona szczęśliwych zachwyca, —  
 Cierpiących koi!

Jednak, jeżeli są smutni, — tak smutni,  
 Że im nie ulży nawet siła lutni;  
 Ci niech mkną w góry przy świetle księżycy.  
 Bliżsi błękitów, może wśród błękitów  
 Ujrzą anielskie uśmiechy;  
 Bo w takim smutku, gdzież nawet Syn boski  
 Spotkał anioła? — u Oliwnych szczytów;  
 Tak; — my jesteśmy, w kościele pociechy,  
 Klęcznikiem troski.

Niektórzy, w takiej powątpienia chwili,  
 Po ulgę w góry poszli, — lecz zblądzili;  
 I zamiast stanąć tam, gdzie jak anieli  
 Czekają na nich pokora, natchnienie,  
 Idąc z Twardowskim lub z Faustem, stanęli  
 Na Łysėj górze, albo na Brockenie;  
 Dla takich, zradnie przystrojone w czary,  
 W błędne ogniki, w gorzkie magji ziola,  
     I w niespokojne tysiące  
     Duchów, uludnej urody,  
 Co cyrografy niosąc jak sztandary,  
 Zstępującego cisną w płasów koła;  
 Jesteśmy cudne, lecz w otchłań wiodące  
     Do piekła schody.

Ale odwrotnie, gdy na Jasnej górze,  
 Rycerz-zakonnik czci mistyczną różę; —  
 Gdy Tabor widzi przyszłą duchów chwałę,  
 Gdy się wzrok boski pali u Horebu,  
 Wtedy jesteśmy, strome, lecz wspaniałe  
     Stopnie ku niebu.

Ach! iluz mędrców i świętych postacie,  
     Na górach w zachwycie klęczą!  
 —Gdzież swą ofiarę składa mąż pod tęczą?  
     Na górze, — na Araracie.

— Dłoń Abrahama chcąc wstrzymać, w pęd  
 strzały  
 Na górę Morja serafin przylata;  
 —Golgota w cierniów obrasta koronę.  
 —Myśmy największe ofiary dźwigały,  
 Bo my jesteśmy od Boga stawione  
 Oltarze świata.

Ach! o Gulgocie podanie wam powie,  
 Że po skonaniu Adama i Ewy,  
 Wielką mogiłę, ze smętami śpiewy  
 Usypywali im archaniołowie.  
 —Nazwę Gulgoty dano téj mogile; —  
 A jeśli tam później, w chwilę  
 Gdy serce pękało boże,  
 Wstrząsa się ziemia; — to dla tego może,  
 Że tam pod krzyżem, w wnętrzu góry, kości  
 Zdobywców wiedzy zadrzały z radości....  
 —Gdy więc wyryte wśród naszych granitów,  
 Wielkie, tajemne wyczytacie imię,  
 Wtedy wyrzeczcie: „Oto są olbrzymie  
 Mogiły mitów. „

Kraków 3 Października 1854 r.

Czyż Bóg jest? pytasz — wnet serca echo  
 Słyszysz. W nim nieba ci odpowiedź;  
 „Choćby Bóg nie był, wiara podciąga;  
 Bóg jest... więc wiara jest wiedzą.”

## WIARA I WIEDZA.

Piórami skrzydeł wieki opina  
 Wiedza bezdenna, niepowstrzymana;  
 Ma w bystrém oku blask cherubina  
 Lub strzał szatana.

Ale nie pragnąc by tajemnica  
 Choć najdrobniejsza istniała dla niej,  
 Nie raz spogląda aż w dno otchłani  
 I zawrót skroń jój pochwyca.

Błogosławiona prostaczków rzesza!  
 Wiara uzdrawia, wiara ich wskrzesza.—

Szczęśliwi mędracy! których badanie  
 Wiedzie do wiary.—Niech jak Pan w niebie  
 Wiara na ziemi Trójcą się stanie:  
 Wierz w Boga, w ludzi i w siebie.

Czyż Bóg jest? pytasz,—wnet serca echo  
 Słyszysz. W niém nieba ci odpowiedzą;  
 „Choćby Bóg nie był, wiara pociechą;  
 Bóg jest.... więc wiara jest wiedzą.“

Wierz w chęci bratnie, choćby zawiodły;  
 Wierz w żal grzesznika, w szlachetność wroga;  
 Choćbyś nie wierzył w siebie ni w Boga,  
 Zbawią cię wdzięczne ich modły.

Każdy ma w walce boskich rycerzy  
 Swe posłannictwo.—Odrzucasz swoje?....  
 Wnet Bóg da innym twój laur i zbroję....  
 Wierz w siebie,—świat w cię uwierzy.

*Maj 1853.*



**SERCE.**

Pod Wawel o świcie  
 Przybiegłszy, — na szczycie  
 Słuchałam w zachwycie :  
 Jak z chmury tęsknoty  
 Westchnienia i grzmoty  
 Rozsyłał dzwon złoty.

Zcichł zwolna ; — o dzwonie !  
 W kruszcowém twém łonie  
 Skąd moc ta kojąca ,  
 Co strunę serc trąca ?  
 Co serca przytrzyma  
 Jak łódkę kotwica ;  
 Co serca zachwyca  
 Jak powrót pielgrzymy ? —

Ni struna lutnisty,  
 Ni trąba burzliwa,

Ni harfy płacz szklisty  
 Tych wrażeń nie zbudzi.  
 Sam tylko głos ludzi  
 Zarówno porywa!

Gdy zcichłam , nieśmiało  
 Pierś dźwiękła spizowa ,  
 A mnie się wydało  
 Że szemrze te słowa :

„Głos ludzki od serca moc bierze tajemnie ;  
 Ja śpiewam jak człowiek , bo serce jest we mnie.  
 Choć myśl się zbląkała w szaleństwa bezdroże,  
 Jój brak nie zabija ; szalony życ może.  
 Lecz jeśli na chwilę ustaje serc bicie  
 Ta chwila ostatnią ; bo w sercu jest życie.“

„Bez uczuć jak tęskno wśród wiedzy ogromu,  
 Wśród skarbów chaosu , wśród sławy kadzideł!

Mężczyzna bez serca , jest burzą bez gromu ;  
 Kobieta bez serca , jest ptakiem bez skrzydeł.“

„Rośliny , planety , rodziny , narody  
 Sieć uczuć ognista przyciąga i splata ;

A człowiek jest sercem przyrody, —  
A Bóstwo jest sercem wszech świata.“

„Gdy czucie się tylko dla czucia rozpali,

Natenczas *przyjaźnią* się zowie.“ —

Dzwon umilkł: — ujrzałam w dali

Jak z modrzewiowego dworka,

Wychodzą posły zdumione,

Gdy odrzucając koronę,

Dziecię ich żegna w tém słowie:

„Mym tronem, serce *Goworka*.“

I znów dzwon się rozbijał w téj z sercem rozmowie:

„Gdy czucie chce stać się rodziny podstawą,  
Natenczas *miłością* się zowie.“

Umilkł: — ujrzałam postać granitową,

Która w Katedrze z grobu wstając, łzawo

To jedno wyrzekła słowo:

„*Barbaro!*“

Znów dzwon się rozbijał: „Gdy czucie kojarzy  
Ramiona narodów i stopnie ołtarzy,  
Natenczas się zowie *ofiara*.“

Dzwon znów ucichł;—łuna biała  
Przewionęła nad dzwonnica....  
Może mgła, — lecz mnie się zdała  
*Wilhelma oblubienicą;*

Dwa Anioły zachwycone,  
Jak kolosy przy niej błysły:  
Jeden podał jej *Koronę*,  
I dźwignęła ją na skroni;  
A gdy ją drugi w *Pogoni*,  
Pochwycił drżącą i zbladłą,  
Imię: Polska! z ust jej padło,  
I łzy rzuciła do Wisły.

Serce mi biło, i temi słowy

Żegnałam spiż Zyguntowy:

„Choć dzwon nie myśli, choć dzwon nie  
działa,

Jemu jednemu ludzkość nabożna

Chrztu dozwoliła, bo przeczuwała,

Że samém sercem zbawić się można!“

18 Kwietnia 1855 r.

## WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY

1854 r.

Dawnom już, dawno poznać cię żądała,  
 Ty, której matką niestała, przemiana,  
 Ty wrażeń matko niestała,  
 Ty coś *podróżą* nazwana.

Teraz się zbliżasz, o celu dumania!  
 Mgły jeszcze kryją twą postać tajemną....  
 Bo nie od razu chcesz błysnąć przedemną;  
 Lecz każdy dziw twój zwolna się odslania.

Ty śpiewasz, o Lamartinie!  
 Że „woda w pięknej krainie  
 „Tém jest, — czém oko w obliczu,“  
 — Tam więc gdzie błyszczą Altona,  
 Stając na wód rozgraniczu,  
 Gdy raz pierwszy, oceanie,  
 Wzrok cisnęłam w tve otchłanie,

Co płowym, podwodnym kwitną  
 Gajem, gdzie śpi gienjusz burzy; —  
 Wykrzyknęłam zachwycona:  
 „O morze! tyś jest błękitną  
*Żrenicą* mojej podróży!“

Jako Göthego natchnienie,  
 Bratając ideał Greków  
 Z ideałem średnich wieków,  
 Kazało błędnej Helenie  
 W świetle chrześcijańskich pancerzy  
 Wstąpić do gotyckiej wieży; —  
 Tak dziś wszystkich sztuk mistrzowie  
 Od Olimpijskich podwoi,  
 Aż w wiek dziewiętnasty, bladój  
 Sprowadzili cień Hellady...  
 Tyś, homeryczny Mnichowie  
*Koturnem* podróży mojej!

Zaledwie znikł odbłysek ziemi  
 Co klassycyzmu kołyską,  
 Już wychyla z bluszczu wieniec  
 Romantyzmu oblubieniec.  
 Między różami dzikimi  
 Pała Nekkaru łożysko....  
 Tam igrając z echem, młody

Pasterz kwili na fujarce;  
 Lecz za ledwie spadł mrok głuchy,  
 Blednie z trwogą kielich róży....  
 Pasterz drży... z gór spędza trzody...  
 Bo już tam w ruinach, duchy  
 Nocne rozpoczęły harce...  
 O Heidelbergskie zamczysko,  
 Tyś *koroną* méj podróży!

Daléj, szemrzącym kryształém,  
 Budzi skaliste zacisze  
 Toń, na której się kołyszé  
 Minnezyingierów natchnienie...  
 A w tém tle promiennie- białém,  
 Tęcza legend tak się dwoi  
 Jak wstęga rycerza. — Renie!  
 Tyś *perłą* podróży mojej! ...

Dłoń religji, nad tą wstęgą,  
 Na lazuru karcie boskiej  
 Wznosi wieże, niby głoski.  
 Ileż ten napis, skreślany  
 W granitowe filigrany  
 I przypomina i wróży!...  
 Kolonjo! niezdarta księgo,  
 Tyś *misselém* méj podróży.

Lecz teraz, — obwarowany,  
 Gniewny, — z tajnemi wulkany,  
 Podziemne łącząc rozmowy,  
 Przyzywa mnie huk Szprudlowy...  
 —W szale plusków i podskoków  
 Tepel zbija białe piany;  
 Jemu lenny tłum potoków,  
 Niesie dań w srebrze i złocie:  
 Niesie pstrągów łuskę skrzącą...  
 Nad nim gdy o Hirszprung trąca  
 Orły, — wstrzymują się w locie...  
 —Do niego, gdy w siłach mdleje,  
 Człowiek idzie, — po nadzieje.  
 —Karlsbadzie! tych cierpień krocie  
 Moc twa chyba magją koi,  
 Boś ty obfity w paprocie,  
 Tyś *różczką* podróży mojej!

Rzuciwszy war życia, — stajem  
 Nad rzek królem, nad Dunajem,  
 Gdzie stolica, kołysana  
 Na kwiatach, przy fletów nucie,  
 Tuli się pod sztandar Jana.  
 — Dziwne też to jój mieszkanie;  
 Radość, najnieatrważsze czucie,  
 U niej nich nigdy się nie znuży;



Wiedniu! wiecznie zdobny w tańce,  
Tyś *uśmiechem* mój podróży!

Lecz rzucam Dunaj, — bo oto  
Przy wtórze Wiślanój fali,  
Piersią dźwięczną, piersią złotą,  
Dzwon Zygmunatów westchnął zdali...

Tu się ojciec Wandy, ku mnie  
Zda wychylać z Smoczój jamy;  
Tu Wierzynek, królów, dumnie  
Wśród Florjańskiej wita bramy!..

Tam doznany, w jakimż słowie  
Wdzięczny podziw się wynurzy?  
O pamiętny mi Krakowie!  
Tyś *sercem* mojej podróży!

Jużem więc wszystkie tve cuda ujrzała  
Ty, której matką niestałą przemiana, —  
Ty wrażeń matko niestała,  
Ty, coś *podróżą* nazwana.

Lecz gdy olśniewa ta postać bogata,  
Ledwiem spojrziała, ona już..! odlata...  
Błogosławiłam chwilę jój przybycia;  
Ale i tę błogosławię,  
Bom znów w mój pięknej, w mój drogiej War-  
szawie.

Tu mi się barwnie splatał wianek życia,  
 Tu się myśl pierwsza wyryła na czole;  
 Tu pierwszych marzeń gonilam motyle...

Ach! tu życzliwych napotkałam tyle,  
 —Więc błogosławie powtórnie tę chwilę,  
 Bo znów się widzę w ich kole.

16 Października 1854 r.

*Tęcza.*

---

Jeżeli chcecie wiedzieć: czém jest życie?  
 Klucz téj zagadki dadzą wam kolory;  
 Bo gdy po burzy w obłoki spojrzycie,  
 Błyśnie wam w niebie orszak różnowzory:

Najpierwsza postać, swą chorągiew *krwawą*,  
 Jak rycerz krucjat wznosząc wśród rozwicia,  
 Śpiewa: „Mój kolor co tęczy podstawą,  
 „To kolor *wiary*, co podstawą życia.“

Druga w orszaku, Hiszpanka co tańczy,  
 Nuci zrywając owoc rozjaśniony:  
 „Blask słońca, złota, pała w *pomarańczy*,  
 „To kolor *uciech*, téj życia korony!“...

Trzeci, to gniewny rozbójnik, co w lesie  
 Czatuje, skryty wpośród *zżółkłych* liści,

Z których brzmi szelest: „Któż w życiu nie zniesie,  
„Tysięcznych grotów wyśóklkłej *zawiści?*“

Czwarty, to anioł, co z rajskiej dąbrowy,  
*Liście oliwne* tak śpiewając sieje:  
„Gdyby nie kolor co niesie *nadzieję*,  
„Któżby przejść zdołał kraj życia *cierniowy?*“

Piąta, w strój *ciemno-błękitny* osnuta,  
To pustelnica; co mknąc naksztalt larwy,  
Jęczy: „Któż nie zna tej *posępnej barwy*,  
„Bo kogóż w życiu nie *wzywa pokuta?*“

Dalej, dłoń w dłoni, dwie inne postacie,  
Zdobne w *turkusy*, nuca hymn wesela:  
„Szczęsny, kto życie widzi w *modrej szacie*;  
„Boży skarb znalazł, kto ma *przyjaciela!*“

Ostatnia wyszła zród darni ukrycia;  
Ma ona suknię i twarz *fioletową*;  
A z ust jój zimnych takie pada słowo:  
„Jam *śmierć*, co ściera wszystkie barwy życia.“

16 Stycznia 1834 r.

**PRZĄDKA.**

Wypiastowawszy ją w swém twórczym słowie,  
 Gdy młodej duszy Bóg rozkaże żyć,  
 Daje jój kądziel, co się *czasem* zowie,  
 Mówiąc: „Z niej sobie wysnuj *życia* nić.“

Ochocza dusza niby prządka młoda,  
 Z radością śpiewką bieży do kądzieli;  
 Z jój wątych dłoni, wysnuła się w *bieli*  
 Pierwsza nić życia, dziecięca *swoboda*.

Lecz wkrótce barwa zmienia się w przedziwie;  
 W śnieżne lny, cudne występują żary...  
 Prządka, hymn nuąc, pieści je w podziwie. —  
 To nić najdroższa, *szkarłatna nić wiary*.

Zwolna jój kolor pyszną przybrał zmianę;  
 Drga i połyska, aż *złotą* się stała;

Ta nić co zorzą ideału pała,  
Są to *marzenia*, ranne, młodociane!

Marzenia chwały! ... lecz pod ich pozory  
Któż wie czy zdradna nie kryje się pycha?  
Więc z nicią złotą, niech snuje się zcicha  
Tak przezroczysta jak lza, nić *pokory*...

Prządko! tve serce jeśli jest w rozkwicie,  
Jemu powierzyć dalsze możesz snucie:  
Bo najpiękniejszą z wstęg plotących życie,  
Serafinową, *rożaną*: *uczucie*!

Lecz jakże szybko nić szczęścia się zmienia  
W len jak mgła szary, a ostry jak lina; —  
Węzeł co chwila przędę tam przecina...  
Z wszystkich najdłuższą ta nić: *doświadczenia*.

Ach! tak się dłonie strudzą jój osnową,  
Że obecności już tknąć się nie śmieją...  
Więc smutna prządka, snuje *szmaragdową*,  
Może ostatnią nić, zwaną *nadzieją*.

Lecz jakże dłoń jój ostrożna, trwożliwa;  
Ledwie śmie dotknąć nić, co tak nietrwała;  
Prządko, len słabnie... Nieba! już się zrywa...  
Lecz nie rozpaczaj; jeszcze nić została.

Jest... lecz ostatnią już niezapreczenie:  
 Ciągłość jój miewa rozmiary olbrzymie,  
 Ale jój trwałość nikła jak westchnienie...  
 Bóg, *rezygnacji*, dał jój słodkie imię.

Nie chcąc jój zerwać, taką trwogą pała  
 Prządka, że w drzeniu zdrętwiały jój dłonie,  
 Nagle opadły... i nic się zerwała; —  
 I nie zostało już nic na wrzecionie!

Więc lnu ostatki opadłe koło niej,  
 Co odrzucała gdy przędła weselój,  
 Wszystkie zebrawszy wiąże do kądzieli;  
 W tym snopku puchów, znów tęcza się płoni:

Po barwie poznasz, który jój odłamem,  
 W każdój z tych nici co się już przewiła; —  
 Komu obecność i przyszłość niemiła,  
 Ten żyje *wspomnieniem* samém.

Lecz te wspomnienia osnute świetlaną  
 Łuną, co dwoi brzask młodości rannój,  
 Ciemnym dedalem rozpaczy się staną,  
 Jeśli zginęła *wiara*, nic Arjanny.

Gdy się ostatnie lnu wysnuły szlaki,  
 Pan rzekł do prządki: „W płaszcz utkam len  
 twój,  
 Jaki uprzedłaś sobie w czasie, taki  
 Na wieczność przywdziejesz strój.“

8 Stycznia 1855 r.



## ASTRONOMJA.

---

Jak biały rumak pędzi *świt*... na świecie,  
 Jak hoży goniec, świat przebiegło życie

Gwiazda — jutrzienka tonie pod mgły smugą...  
 Marja ją skryła, — lecz zostawia drugą,  
 Bo wschód obsiewa w swe mistyczne róże.

Lasy z koralu, bałwany w purpurze,  
 Wśród powietrznego pienia się jeziora...  
 Wystrzały światła wróżą że już blisko  
 Rydwan, co nową dla świata kołyską,  
 Łąka się perli... gaj zagrzmiał w weselu,  
 I wbiegł w łuk nieba wóz tryumfatora!

Witaj! witaj wskrzesicielu!

Jakże cuda twe ocenię?

—W twém poważném czole, blaski

Jak Hjerofanta przepaski ;

—Jak śmierci moc twego grotu,

—Jak anielska szybkość lotu,

—Jak ojcowskie tve spojrzenie,

—A jak boskie tve milczenie!

Cofa się słońce — Kupało,

I znów wraca, ogień ciska...

Sądząc że słońce skakało,

I Lach skakał przez ogniska.

Grenlandczyk, po śnie półrocza

Kłęcząc z twarzą we mchu skrytą,

—Znicz wielbiący kraj Mendoga,

—I Gwebr na skałach, — i w Kwito

Dziewica słońca prorocza,

Czcili w słońcu godło Boga.

Szatan z piekłemi oczyma,

Ludziom, tylko dwóch zazdrości

Ogniów, których w piekle nie ma,

Tylko słońca i miłości!

Słońce! uchodzisz... lecz pała za tobą  
 Dobrodziejstwami piętnowana droga;  
 Ach! z jakąż zachód gasnąłby żalobą,  
 Gdybyś już wrócić nie miało!

Dawno już mędrzec, rzekł, olśnion twą chwałą:  
 „Nasz świat bez słońca, to wszechświat bez  
 Boga.“

Ciszo! wieczoru lutnio czarująca;  
 Ty to przygrywasz płasowi miesiąca,  
 Gdy z lekkim Elfów i Dziwożon dworem  
 Biegnie odemknąć tęczowe snu progi.

O synu ziemi wytrwały!  
 Srebrnotarczy! perlorogi!  
 Tobą się myśliwi szczycą,  
 Boś ty ich czujności wzorem!  
 Słowiki cię ukochały,  
 Boś jest tęsknoty żrenicą....

Zbladłeś... w chmur warkocz, siatka gwiazd się  
 wplata;  
 Ach, gwiazdy! ... liście w złotym drzewie świata!

Samotna postać, na samotnej wieży,  
 Jakby już wzrostem zrównała kolosom,  
 Zda się, że czołem z czołem gwiazd się mierzy;  
 A tak żałośnie patrzy ku niebiosom  
 Jak pielgrzym patrzy ku ojczystym stronom,  
 Jak Tantal patrzył w bliskich winnic grono,  
 Jak Mojżesz patrzył w ziemię mu wzbronioną;  
 Ten smętny Tytan, kóż to jest? — *astronom*.

---

On smutny, — bo podwójna rozdziera go wła-  
 dza;  
 Nauka co się patrzy w niebieskie zegary,  
 Widząc skutki bez przyczyn, równie doprowadza  
 Do najwyższej rozpacz, lub najwyższej wiary.

---

Gościńcu ku wieczności! korono badania,  
 Astronomjo, cóż modra księga twa odsłania?

---

Tu materja kosmiczna, jeszcze nieskupiona;  
 Jaką wyszła z rąk Stwórcy, taką dziś widzimy;  
 Ileż wiosen wykwitnie z téj wiekowej zimy!...  
 Iluż światów i szczęścia i łez tam nasiona!

---

Tu wierności małżeńskiej kreśląc wzór na niebie  
Dwa słońca sympatyczne krążą w kolo siebie.

---

Saturn, wśród satellitów dziatwy różnowzorej,  
Może szuka w przestrzeni swój lubój grobowca,  
Bo i on nosi pierścień, lecz jak pierścień wdo-  
wca!

---

W drugiej niebios półkuli, niby płaty kiru,  
Czarne plamy żałobią oblicze szafiru:

---

Skąd wasza smutna nazwa, o węglowe wory?  
Może, gdy gwałt zadano świadomości drzewu,  
Bóg je wyrwał i spalił w ognjach swego gniewu;  
A choć już zdawna wygasł, — u rajskich! podwoi  
Na postrach człowiekowi, stos zwęglowy stoi.

---

Witaj prządko — kometo, co targasz len złoty,  
By zwinąć go na wielkie dróg twych kołowroty;  
Inne się niebios ciała z myśli boskiej tworzą,  
Tyś jedna jest stworzona przez fantazję bożą!

---



Ze lecisz, sam, jak orkany  
Na mokrych pustyniach kryształach?]

Choć łódź nie trafi na skały,  
Choć trąby unikniesz srogięj,  
Zginiesz, bo tam nie ma drogi!...

Wprawdzie ster pruje fal łono;  
Lecz cóż sterem steru będzie?

—Żeglarz, gwiazdę niewzruszoną  
Wskazał, i znikł w żagli pędzie.

Ileż błogosławieństw, tobie  
Gwiazdo wierna, ludzie złożą!  
Ileż razy, w burzy grobie  
Jesteś zmartwychwstania zorzą!...  
Jednak czas, z północnej straży  
I najstalszą z gwiazd usunie;  
Za sto dwadzieścia stuleci  
Wega, kierując żeglarzy,  
Jój tron zabierze w biegunie.  
Czyż więc wszystko nas odleci?  
Gdy w łódź myśli biją gromy,  
Któryż przewodnik zostanie

W wiekach, wiecznie nieruchomy?

Tylko jeden: przekonanie.

---

Dziejopisie! w niebie tleje

Tłum wiernych przeszłości świadków,

—Jeśli gubisz nic wypadków

Otwórz nieboznawstwa dzieje.

Nie jeden czyn przedsiębrano,

Z samėj wiary w astrologa;

Nie jedna bitwa przegrana,

Bo zaćmienie wsparło wroga.

—Głębie wieków ci rozsuna

Argonauty, — astronomy,

Co płyną przez mgły i gromy

Zdobyć złote prawdy runo!

Chiny wznoszą krzyk w żałobie,

Gdy słońce, strzałmi złotemi

Walczy z księżycowym smokiem.

—Chaldejczyk, wielbłąda skokiem

Rozmierza objętość ziemi.

—Na Ozymandjasza grobie

W barwie szafirów i klosów,

Tarcza gwiazd wiernie skreślona.



—U homerycznych niebiosów  
 Lśni złota liczba Metona.

—Spójrzcie! świat myśli się wzrusza;  
 To jeszcze nie prawda boża,  
 Lecz już prawdy blada zorza:  
 Strzela myśl Ptolomeusza!...

I znów ciemnota prowadzi orkany;  
 Tylko horoskop z za chmur się wydiera....

Kiedyż z gwiazd zstąpi ta, co głos Keplera  
 Zwie „, mądrą córą matki obłąkanéj? “

Tryumf! błysła jój era!...  
 Nad piętnastym lśni wiekiem.  
 Bóg niebiosy otwiera:  
 Z wiecznych odkryć orszakiem  
 Prawda, dłońmi skrzącemi  
 Gienjusz niesie ku ziemi;  
 A ten gienjusz człowiekiem,  
 A ten człowiek, Polakiem!....

Tu, niech myśl spocznie, — serce się napięści..  
 Szczęsny Toruniu! twoja ustronń luba  
 Iłeż słyszała z wyższych światów wieści!...

Jakaż nam splywa nieśmiertelna chluba: —  
W najwyższej z nauk, najwyższy rodakiem!

Cichną wielkich dzieł odgłosy....  
Gasną ludy... ziemia znika...  
Ale zostaną niebiosy  
Z słońcem gwiazdą Kopernika!  
Za nim kraj prawdy otwarty:

Wielki Kepler w trzech praw karty  
Zamyka kodex gwiazdździarzy.

Halley prądky niebios goni.

Newton pod cieniem jabłoni,  
Od Boga pożycza szale  
Co w dzień stworzenia ważyły,  
I w nich po raz drugi, waży  
Dwie odwrotne światów siły.  
—Gdy parallaxa, zuchwale  
Kajdany przestrzeni wkłada,  
—Naksztalt powietrznego Cook'a,  
Na dalekowiedza łodzi  
Herschel wysp w eterze szuka.

A z nim, gienjalna plejada  
Do dni naszych rosnąc, wschodzi!

Rycerze! i was wezwano  
 Na bitwy plac szafirowy;  
 Biblia, gwiazdom daje miano  
 Niezliczonych wojsk Jehowy.

Rodacy, poległ w zbrojach!  
 Czeką was tam wódz niebieski.  
 Wchodząc w raj, swą tarcz, Sobieski  
 Zwiesił na jego podwojach.

---

Budowniczy! i dla ciebie  
 Wzór się w gwiazdach rozplomienia:  
 Boże! jakież gmach twój w niebie!  
 Tam kolumny z mlecznej drogi; —  
 Tam akanty z komet, — ganki  
 Z srebrnej asteroid tkanki, —  
 Z mgławych obłoczków sklepienia, —  
 A z nieskończoności progi!...

---

Malarzu! w obraz stworzenia  
 Spojrz: czyż sądziłeś, że światy  
 Równie jaskrawo jak kwiaty,  
 Jak niedokwasy metali,

Przechodzą wszystkie odcienia  
Najżywszej tęczowej skali?

Gdzie *Krzyż południowy* błyska,  
Wśród wiązanki zbiorowiska  
Sto gwiazdek kwitnie barwiście  
Jak tulipan, róże, liście.

—Procjon drga blaskiem bisiorów...

—Olbrzymia *alfa Orjona*  
Pała, jak tarcza skrwawiona.

Zkądże ta różność kolorów?

Wieść niesie, że wszystkie cnoty,  
Wszystkie modły, w dłoni bożej  
Przemieniają się w klejnoty.  
Pan, jak złotnik, z nich koronę  
Nieśmiertelną, dla tych tworzy  
Przez których były złożone.

---

Snycerzu! rozpacz cię miota,  
Gdy widzisz z jakiego złota  
Członki konstellacji kuto;  
Różne od ludzkich w niej dluto:  
Według woli widza, ona

Kształt niepewny przeobraża ;  
 —Z nich jedna , świezo stworzona ,  
 Zwie się: *Pracownią rzeźbiarza.*

---

Muzyku! niech twa tęsknota  
 Przysłucha się sfer harmonji,  
 Co w kościele Sebaota  
 Strzela z gwiazdzistych organów.  
 Pytasz o cel téj symfonji?  
 Ona przygrywką do tanów.

---

Tancerzu! wsuń stopę drżąca  
 W lochy egipskiej świątyni.  
 Postacie lekkie jak duchy  
 Mkną, a nigdy się nie trąca; —  
 W złotych maskach ich oblicze;  
 To święte tańce kapłanów.  
 Czemuż święte? tajemnicze?  
 Bo gwiazd naśladową ruchy.

Blednie lutnia Orfeusza;  
 Tylko głaz tańcował przy niej.  
 Gdy Bóg dotknął niebios *Liry*

Taniec wszystkie światy wzrusza!  
 Ta z gwiazd *Lira* wieszczów znakiem:

---

Poeto! leć więc w szafiry!  
 Ona da nastrój twój nucie:  
 —Ty jeden możesz być ptakiem,  
 Bo masz nieprzedarte skrzydła:  
 Nieśmiertelności przecucie!  
 —Leć! droga chwały daleka,  
 Lecz już *Pegaz* bez wędzidla  
 Wśród konstellacji cię czeka.

Ludzie! chcąc nadać poecie  
 Najwyższej czci aureolę,  
 Jakże u niego nazwiecie  
 Natchnienie? *Gwiazdą na czole!*

---

Kapłanie! wieszczu ukryty  
 Co umiesz trafiać w serc struny,  
 I ty wśród niebieskiej łuny  
 Spotkasz religijne mity.

O Wawrzyńcu niosą wieści,  
 Że męczennik, nawet jęki  
 Stłumił w ogniu, — lecz z boleści  
 Zapłakał łzy ognistemi....

—Bóg je zlał w złote gwiazd dzbany,  
By co rok w Wawrzyńca święto  
Niosły świadectwo téj męki.

—W Sierpniu, gdy jest droga ziemi  
Pasmem drobnych ciał przerznąją,  
Deszcz iskrzący, w nią porwany  
*Łez Wawrzyńca* nosi miano.

—Religjo! jest ci kochaną  
Mądrość gwiazd, gdy Matka Boża  
Zwana przez cię *Gwiazdą morza!*

---

Mędrze; wszech ludów kapłanie!  
I ty w niebo wznies lot powiek; —  
— Lecz czyż ogrom siły bożej  
Nadto cię nie upokorzy?

Nie; — patrząc w jasne otchłanie,  
Nie to myśl mędrca uderza,  
Że przy nich tak drobny człowiek,  
Lecz, że choć tak słaby, blady,  
Wznosi wiedzę, co jak wieża  
Ma gwiazdzistych piątr mirjady.

Duchowy aerostacie,  
Wiedzo! na twoim szkarlacie

Człowiek gwiazdy jak haft sieje;  
 — W gwiazdach czytasz przyszłe dzieje.  
 Boś dostrzegła że ich rzesza  
 Prócz ruchów własnej budowy,  
 Ma ruch wielki — postępowy!  
 On to nasze słońce niesie  
 Ku jednej z gwiazd w *Herkulesie*.

Gdzież całe niebo pospiesza?  
 Nikt nie wie, — lecz pęd ten z laty  
 Zdepcze nieufność człowieczą:  
 Już cię postępie skrzydlaty  
 Syny światów nie zaprzeczą;  
 Gdy wiesziesz nawet ich światy!...

1 Lipca 1835 r.



Pieśń śeglarza.

Po burzliwych lat ubiegu,  
Serce jak przez sen pamięta,  
Że tam na Ostendzkim brzegu,  
Stała chata święta.

Matka kołysała dzieci,  
Ojciec plółt rybackie sieci;  
Mieli włosy, jak ze śniegu,  
Dziś dwa czarne krzyże stoją;  
W chacie obcy sieci plota;  
Lecz Bóg na życia bezdroże  
Nie puścił siercą.  
—Łódź została matką moją,  
A mym ojcem,—morze.

Pacholę—w téj życia chwili,  
W której przyszłość się przesili,

Gdym wziął kij pielgrzymi w dłonie,

Ludzie mi mówili:

„Zostań królów powiernikiem,  
 „Zaszczyty stoją przy tronie; —  
 „Pochwyć stal, skąd laur wystrzela, —  
 „Uderz w lutnię, co na grobie  
 „Zwieńcza się nieśmiertelnikiem;  
 — „Szukaj podobnego sobie:  
 „Skarb wziął, kto ma przyjaciela; —  
 — „Stań z dziewicą przed oltarzem;  
 „Szczęście łni w jój czole białém.“  
 — Jam wystuchał: — i zostałem  
 Tém wszystkiém: — żeglarzem.

---

Mnie świat ziemski, nakształt gońca,  
 W niebo na zwiady wysyła,  
 Bo gdy ciał niebieskich siła  
 Łódź mą podniesie w przyplwywie,  
 Bliższy gwiazd, słucham w podziwie,  
 Rozmawiam z każdym promykiem;  
 Wiele wiem, bom powiernikiem  
 Księżycy i słońca.

---

Gdy toń zagra grzmotu echem,  
 I niebieskie czoło schmurzy,

Hufce fal witam uśmiechem ;  
 — Łódź warownią, — wiosło grotem ;  
 — Biały żagiel mi namiotem ;  
 Jam rycerzem burzy.

---

Kiedy żywił się ukoi,  
 W wszystkie struny mego ducha,  
 Gra anioł przyszłości mojej.  
 A choć ziemia mię nie słyszy,  
 Morze słucha, niebo słucha ;  
 Jam poetą ciszy.

---

Kto przepaść, spojrzeniem stałem  
 Przemierza, z trwogi ochłonie ;  
 I mój wzrok, tak patrząc w tonie,  
 Pokochał postrach otchlani,  
 Żebym w téj chwili z weselem,  
 Życie oddał dla niej.  
 — O! znam przyjaźń, bo zostałem  
 Zgonu przyjacielem.

---

Niech wszystkie dziewice staną :  
 Zbledną przed moją wybraną.

—Oceany jój zasłona ,  
 Przestrzeń kształtem , wieki wieńcem ,  
 Ziemia przed nią jest schylona ,  
 Niebo mi jój pozazdrości ,  
 Bo , jak Bóg , jam oblubieńcem ,  
 Ach ! — nieskończoności .

*Ostenda 18 Września 1833 r.*

## MIŁOŚĆ MĄDROŚCI.

(FILOZOFJA).

---

Kiedy Pan przed Salomonem,  
Otworzył swoją skarbnicę,  
Król rzucił okiem zdumioném,  
Tylko na Mądrości lice.

I oto przeczuł, że ona  
Odźwierna niebios natchniona,  
Droższą jest niż perły morza,  
Droższą niż żelazna władza,  
Niż serce co chyżo zdradza.

—Mądrość wieczna, mądrość boża,  
Jest postępu narzeczoną;  
Mądrość, to tyranji wróg;  
Mądrość, jest Bóstwa koroną;  
Mądrość, to w człowieku Bóg.

---

Na wulkanicznym Synai,  
W chmurach i gromach się tai  
*Wielka siła*, Adonai.

—Gdzie stąpi, pękają chmury....  
—Gdzie spojrzy, przemienia dzieje;  
—Przed nim drze się strój natury;  
—Przed nim człowiek kamienieje.  
—Lecz myśl próżno za Nim sięga;  
Za wysoka gromów sfera!  
—Wielką wtedy jest potęga,  
Gdy się na miłości wspiera.

---

U sinych szczytów Kalwarji  
Z niebiańskim uśmiechem, kona  
*Wielka miłość*, dziecię Marji.  
Przed Nim bledną smętne słońca....  
Drze się tajemnic zasłona....  
— Ale czemuż przy Nim, rzesza  
Płacze, choć już jest zbawiona?

Ach! miłość uzdrawia, wskrzesza;  
Ale miłość nie pociesza,  
Bo miłość jest łąką bez końca....

---

Szarpania, tęsknoty wieszczę,  
 Wstrząsają nasze stulecie,  
 Bo czujemy, że nam jeszcze  
 Jest zamknięte niebo trzecie.

Więc z szczytów nieznanęj góry,  
 Przyleć ptaku białopióry!  
 Wśród oświecających żarów,  
 Zstąp, na tęczy siedmiu darów,  
 O mądrości: Paraklecie !....

*Poznań 27 Września 1856 r.*

GOPIŁO I LECHOWA GÓRA.

Tysiąc wspomnień jak flota pływa w sercu mém,  
 Jasno mi jak przy zorzy! jak na wiosnę błogo!..  
 Lecz nie jesteście to złuda?... nie byłoż to snem?  
 Widoki tak czarowne tylko śnić się mogą!

---

Kiedyż jeszcze tobą zasnę  
 O mój śnie nad sny?  
 Szłam przez wody wielkie, jasne,  
 Przez rosy i mgły.

Szelest wodny mówi, wzrasta  
 W stu pokoleń szmer....  
 Wśród nich widzę jak duch Piasta  
 Dziejów wie dzie ster.



Jego łódką wieczna chwała,  
 Jego wiosłem własny trud,  
 Jego czołem Polska cała,  
 Jego sercem lud!

Duch Popiela drząc zdaleka  
 U wieżycy strasznych bram,  
 Patrzy w Piasta i narzeka:  
 „On z narodem, — a ja sam!“  
 I znów cichną dziejów burze,  
 I za duchem znika duch...  
 Tylko pluszczą wodne róże,  
 I łabędzi błyska puch.  
 Jak ta woda mnie zachwyca!  
 Żywym mi się wzrokiem zda;  
 Gopło, to Polski źrenica;  
 Gopło, to jój łza.

Sen mój się przerwał... jak i gdzie nie pomnę,  
 Ale pamiętam że orzeł w mym śnie,  
 Na jakieś szczyty błękitne, niezłomne,  
 Jak rumak chwycił i unosił mnie.

A gdy pochylałam czoła,  
 Sądziłam przez mgłę wieczora,

Że w naszym anioła,  
 Perły zerwały nić złotą,  
 I ku ziemi się stoczyły....  
 Tak u Lechowój mogiły,  
 Rozsypały się jeziora  
 Milczące niebios tęsknotą....

—Nagle w niebieskiem weselu,  
 Wstrząsnął się monarcha dzwonów  
 Nazwany Świętym Wojciechem.

—Jeśli Zygmunt na Wawelu,  
 Jest odgłosem Jagiellonów,  
 Dzwon gnieźnieński Piastów echem.

Spiz zamilknął jak przegrywka,  
 I oto śpiew z nieba bieży:  
 Płynny jak potoki miodów,  
 Prosty jako w szopce śpiewka,  
 Błyszczący jak szcęk puklerzy,  
 Ogromny jak chór narodów.

Słuchają fale i drzewa,  
 Świat klęczący się zachwyca,  
 Zkądże pieśń ta? ach! to śpiewa  
 Boga-Rodzica Dziewica!

---

Byłże tylko uludą cudny widok ten?  
 Widmo senne choć w myśli najsiłniej przebyło,  
 W sercu uczuć nie wzbudza; — a wszak ja, za  
 Wisłą  
 Sercem tęskniłam? sercem!.. więc to nie był sen.

2 Października 1836 r.

## NA STATKU PAROWYM NA WIŚLE.

---

Nad Wisłą wierzba z warkoczy osłoną,  
 Ku chłodnej toni chyląc się, tak żali:  
 „Czemuż tak ciągle muszę być schyloną?  
 „Czemuż wiatr do mnie nie podniesie fali?“  
     Próżny żal; — swawolna rzeka  
     Niby nie słysząc, ucieka.

Piasek promienny żalił się u brzegu:  
 „Czemuż nie jestem skałą w głębi łądu?  
 „Oddal się wodo.... nie trącaj mię w biegu;—  
 „Ach! kiedyż spocznę, wieczny jeniec prądu?“...  
     Próżny żal;—toń płasająca  
     Jeszcze gwałtowniej go zmaça.

Nawet i rybka, choć szczęśna w głębinie,  
 Nieraz zapłacze: „O czemuż nie mogę  
 „Z każdym kierunkiem w swobodną biedz drogę?  
 „Trudno się, trudno, przeciw wodzie płynie!“...  
WYDAWCA: WILK

Próżny żal; — znowu kryształ  
Gdzie chcą, rybeczkę porwały....

Ale gdy człowiek ponad rzeką stanie,  
I rzeknie: „Woda, co w parę przemienie  
„Niechaj mię niesie przez wody otchłanie,  
„Cofaj się prądzie! — znikajcie przestrzenie!“....  
Wnet skrzydło wichrowe, z wodą  
Żelazne jarzmo przyjęło; —  
Bo człowiek włada przyrodą,  
Aby skończyć boskie dzieło.

1 Kwietnia 1854 r.

POWOŁANIE KANONICZKI. (\*)

Dzień ten uroczy dla wszystkich chrześcijanek;  
 Ma on blask zorzy i majową woń;  
 Bo nowa lilja wplotła się dziś w wianek,  
 Którym modlitwa ozdabia swą skroń.

Smętna i ciężka jest kobiety dola;  
 Musi wybierać z dwóch skalistych dróg:  
 Albo ją czeka rodzinna niewola,  
 Albo więzienny zakonnicy próg.

dwór domowy, i głąb' celi boskiej,  
 Niekiedy silnie w słońcu szczęścia wrą;  
 Tém słońcem: *miłość*.—Ale burza troski  
 Nadto potężnie równoważy ją.

Jeśli jój ślubny pierścień zamigoce,  
 Nie dla niej odtąd świt spokoju lśni...

---

(\*) Z powodu uroczystości *Przyrzeczenia Kanoniczki P. Haliny Cieciszowskiej*.

Spędza bezsenne nad kołyską noce,  
Obłok łez tkliwych zaciemnia jęj dni.

Jeżeli cela ją otuli cicha,  
Może za światem obudzi się żal?...  
Próżno już wtenczas przy okienku wzdycha...  
Przysięg niezłomnych okuwa ją stal.

Jednak jest jeszcze los pośredni, trzeci,  
Bez wielkich uciech i bez wielkiej łzy,  
Tam serce kobiet dla cierpiących świeci;  
Pod modrym płaszczem nosicie je Wy!

Za gwiazdą morza, stojąc w nawie zgody,  
Pod brzeg wieczności przepływacie czas;  
O Kanoniczki! kapłanki swobody,  
Niech anioł Polski błogosławi was!

Wy nie stąpacie po cierniach rodziny;  
Dzień wam nie blednie u klasztornych krat,  
Siła sumienia, to wasz mur jedyny,  
Rodziną, naród, — a oltarzem świat.

21 Stycznia 1857 r.

*Do Stanisława Moniuszki.*

Muzyka! święte, dziwnie święte miano,  
 Co z drzewa życia, sępie troski płoszy.  
 I w życiu wiecznym, ją nam obiecano,  
 Jako najwyższą z anielskich roskoszy.

Ona jest może tą pierwotną mową,  
 Którą się wszystkie rozumiały ludy.

Ona przedstawia w snach boskiej ułudy,  
 Przyszłą na ziemi harmonję duchową.

Czule jak matka kołysząc plemiona,  
 W coraz piękniejsze przystraja się szaty;  
 Bo przy postępie świeżych lat, — i ona  
 Musi zdobywać świeże natchnień świąty.



Śpiewak co szuka nowych strun zapału,  
 Którego połysk czczych dźwięków nie mamy,  
 Musi żyć z ludem, albo z niebianami;  
 Tu raj prostoty, — tam raj ideału.

---

Sztuka porzuca gościniec ubity;  
 Dotyka tylko otchłanie lub szczyty.

---

Takie wędrówki otwarte dla Ciebie!  
 Pieśń twa podobna bogini-pasterce;  
 Halka lub Milda nucą przez twe serce,  
 Miłość na ziemi lub miłość na niebie.

---

W tych, co jak orły, na szczyt się gromadzą,  
 Tłum czuje wyższość, — a wyższość jest władzą.

---

Muzyk jest władcą; wszak rzesza go *śłucha*?  
 Ty więc, co zlałeś pieśń wiejskich poddaszy  
 Z pieśnią nadzieimian, — zwiędź się w państwie ducha,  
 Książęciem muzyki naszój!

19 Lipca 1837 r.

## GNOZA.

Świat spoczywał, — spowity w całunowém niebie,  
 I był, lecz jakby nie był; — bo w bezdennej  
 ciemni,  
 Ciszěj od zwartěj księgi, od sfinxa tajemniej,  
 Leżał, — i nikt go nie znał, i sam nie znał siebie.

Ale gdy twórcze słowo niezbadanej Siły,  
 Wyrzekło: „stań się, światło!“..... padł świt  
 wielkiej zmiany.....  
 Istoty w grze kolorów się uwidomiły,  
 I świat dopiero *stał się*, — bo został *poznany*.

Jednak, tylko *pół świata* zmieniło to słowo;  
 Świat ducha, gmach wieczności, przybytek ko-  
 losów,  
 Którego świat zewnętrzny jest tylko obrazem,  
 Leżał jeszcze w całunie duchowych niebiosów,

I czekał, by moc twórcza, powtórny rozkazem,  
Starlszy już noc widzialną, starła noc duchową.

Lecz Stwórca nie chciał wyrzec powtórnego słowa,  
I w świat dziwnie rozdarty wprowadził człowieka.

„Spojrz! — wyrzekł, — jego jedna zewnętrzna  
połowa,

„Blyszczy w sukni z eteru, w słońc przepasce  
zlotój,

„A druga jeszcze leży w bezdeniach ciemnoty;

— „Szczęśliwy, kto tę drugą do światła wywoła!

„Miłość moja dla ciebie téj chwały się zrzeka;

„Oto promień mądrości zwieszam ci u czoła;

„Ty rzeknij nowe: „Stań się!.... i niech słowo  
ludzi

„Wiedzą, tém drugiem światłem, drugi świat roz-  
budzi!“

Człowiek, sam pozostawszy, nie przyjrzał się  
światu,

Światu co go otacza; — tylko wzrokiem mierzy

Światy nad nim zawisłe....

U fal Eufratu,

Gdzie podania raj mieszczą, — tęskni lud pa-  
sterzy.

Dla czegoż oni ziemskiej nie zaorzą miedzy?  
 Czemuż nie wzniosą chatki co w burzy otuli?  
 —Z okiem w niebie utkwioném pędzą dni i noce.  
 W pierwotnej niewinności już oni przeculi,  
 Że godło ich zbawienia w gwiazdach im migoce,  
 Bo światłość godłem *gnozy*, co jest *wiedzą wiedzy*.

Już ona wdał wędruje z Chaldejskich namiotów;  
 Na rozłożystych liściach pławi się w Gangesie;—  
 Z dźwiękiem hymnów Orfickich echo nieba niesie;  
 W zoroastrycznym ogniu na wzgórzach wielbiona,  
 Płasa z kołem Eonów; — w księdze Sefirotów,  
 Bierze olbrzymią postać Adama Kadmona.

Lecz biada wznosicielom duchowej pochodni!....  
 Barbarzyńska *ciemnota* wie, że blask przewodni  
 Zniszczy jój panowanie;—więc mści się i zżyma.  
 —Bluźnierstwami, ironją, męczeńską katuszą,  
 Karze tych którzy śmieją dalej widzieć od niej.

Religje, chociaż widzą, przed tłumami muszą  
 Udać, że z zamkniętymi stąpają oczyma.

Więc mędracy, zrozumiawszy iż wejda morderce,  
 Jeśli im się zostawi przybytek otwarty,  
 Przed rzeszą, kochające zamykają serce,

I pod sercem zwijają światło-dajne karty,  
I z adeptami marzą w sklepieniach podziemi.

Tłum wkrótce pożałował brzasku straconego.....  
Dobija się do progów z krzyki błagalnemi.....  
Ach! za późno!.... już mędracy trwożliwie, za-  
zdrośnie,  
Skarbów niegdyś wzgardzonych w głębi świą-  
tyń strzegą,  
Aż ta ich zazdrość, w pychę samolubną rośnie.

Gnoza, z usty zwartemi, w godłach uwięziona,  
W kolebce *hieroglifów* niemowlątkiem leży;  
Okrywa się promiennym warkoczem *Tetrady*.  
—Lecz wiecznie do światłości wyciąga ramiona.  
Już nawet w białym chlebie *Esseńskiej* biesiady,  
Ośmiela się dać przedsmak najwyższej wieczerzy.

Jakaż to luna z nieba na ziemię przepływa?  
Narody, na kolana!.... niech ciemność ucieka!  
Gnozo, o boska gnozo! idzie Król twój chwały!  
*Światłość* w Jego imieniu; to *światłość prawdziwa*,  
„*Światłość, która oświeca każdego człowieka*,“  
Przyszła; — „*ale ciemności jej nie zrozumiały*.“

Jednak koronne Magi, te od *Gnozy* posły,  
Zdali przeczuły Mistrza, i hołd Mu przyniosły.

Oto Ten, co najpierwszy, groźbą niestrwożony  
Duszy ludzkiej ukaże światło bez osłony.

Ukazał! już się budzi dawny gniew *ciemnoty*....  
Przesady wszystkich wieków, pelzając jak żmije,  
Chcą jadem swym zagasić pochodnię Golgoty;  
Bezsilna zuchwałości! któż światło zabije?

On, wrócił do światłości, do ojczyzny swojej;  
I światłość choć przyćmiona, już po Nim została;  
*Gnoza* raz pierwszy wyszła z kapłańskich podwoi,  
Wyszła drżąca, splakana, lecz dziwnie wspa-  
niała.

Wielki gród Aleksandra, ta nadmorska brama,  
Przez którą Sem i Jafet wpływali w kraj Chama,  
Zmienił się w tron dla *Gnozy*, tak wzniesion  
w niebiosy,

Że gdy na nim zasiadła, w wymowy djademie,  
Zdali była widziana już przez całą ziemię.

Rój czcicieli w koło niej migotał jak pszczoły....

Zachód jój platoniczną przynosił tęsknotę,

Tak przejrzystą jak perły, te umarłe rosy.

Wschód z Ofiru jój znosił swe marzenia złote.

—Ale *Gnoza* nie tylko stała w szrankach szkoły;

Nieraz w zakonnych szatach, korna i nieśmiała  
 Pod mianem *mistycyzmu* cudownie śpiewała,  
 Jak ptaszyna ukryta w bujnym *życia drzewie*.

Niekiedy się zbłąkała.... i dłonią sektarzy  
 Rzucając iskrę prawdy na błędów żarzewie,  
 Trwożny tłum do fałszywych wabiła ołtarzy.

Coraz jawniej wybłyska.... już kielnią mularzy  
 Wyrąbuje zakłętę świadomości progi.

A dziś, siecią socjalną oplotłszy narody,  
 Wiekom rzucając w oczy badania rozumu,  
 Pod osłoną poezji bujając bez trwogi,  
 Ośmiela się wygłosić to hasło swobody:  
 „Otwórzmy wrota wiedzy! otwórzmy dla tłumy!“..

---

Błogosławione wieki, które rozumieją  
 Że *wiedza* świat ocali, gdy wszystkim zaświeci.

Trzeba tłumowi badaczy, szeregu stuleci,  
 Na wymówienie jednej, ach! tak, jednej głoski  
 Z tego nakazu: „Stań się!“.....—lecz żyj, o na-  
 dziejo!

Już wiele głosek świeci na duchowém niebie;

Kiedy ostatnia padnie z piersi mędrców boskiej,  
 Świat duchowy się wstrząśnie światem wielkiej  
 zmiany....

Dotąd, jest jakby nie był, póki nie zna siebie,  
 I dopiero żyć zacznie, gdy będzie poznany.

9 Lutego 1857 r.



## OGIEŃ.

Ogniu! któż ciebie wypowie  
 Jeśli ognia nie ma w słowie?  
 Milcz więc ziemio, z pieniem hardém;  
 Tylko ogień ognia bardem.

Ma pierś tym ogniem nie tleje; —  
 Lecz co wiem, ognia los, dzieje,  
 To mogę śpiewać w pokorze,  
     Jak wyzwanie,  
     Jak błaganie,  
 Aż ten ogień może  
 I w méj piersi wstanie!

Deszcz pałący, na dwa grody  
 Spadł, sycząc przekleństwo boże...  
 Tam umiera nawet morze, —  
 Bo ogień karze narody.

Ogień kwitnie; — pokłon niebu!  
 Iskra padła w duch Mojżesza...  
 Pokłon niebu, u Horebu; —  
 Ogień ludy wskrzesza!

Wstała z krzyżem nowa era!  
 Apostołów Duch przemieni:  
 Nad każdym drga liść z płomieni...  
 Chrzesz z ognia niebo otwiera!

Cześć ci ogniu! twoja władza  
 Niszczy... wskrzesza, — i odradza!...

—Lecz wszystko ludziom poddane:  
 A ludzie ci władcy świata,  
 Nawet ognia nadużyli,  
 Od niezapomnianej chwili,  
 Gdy Kain, widząc odmianę  
 W swym ogniu, od ognia brata,  
 Pierwszym przykładem morderstwa,  
 Zgasił w nas płomień braterstwa.

Po takim przykładzie, stosy,  
 Ironiczne praw ołtarze,  
 Co brzmią jękiem w Malabarze,  
 Co z trwogą, wznoszą ku Panu

Łabędzia, Jakóba Molay,  
I gołąbkę Orleanu,  
Pomsty wołają w niebiosy,  
Za hańbę w ognia żywiole!

Płaczą płomieni gienjuszę,  
Gdy Omar, w imie Koranu  
Każe im, wyniszczyć duszę  
Wieków i narodów tyłu,  
W więgach uśpioną przy Nilu.

Nakoniec, węzeł ostatni  
Zrywa ludzkości rodzina,  
Odkąd proch, ogniowi bratni,  
Dokończa dzieła Kaina.

—Moc ognia, tak czarnym czynom  
Musi służyć za narzędzie,  
Gdyż Bóg rzekł, że ziemi synom  
Natura podlegać będzie.

Lecz ta złych przemoc ją boli; —  
Ogień im wymierza kary:  
Więc nie tylko gdy rozkaże,  
Lecz mimo człowieka woli,  
Niesie mu śmierć i pożary!

—Pożar! to skazówka z miedzi,  
Na losów ludzkich zegarze!...

—Któż równą plagę wysledzi?  
I mór twarzy hebanowej,  
I powódź z trumną bezedna,  
Słabsze są niż iskra jedna,  
Z której wstaje smok stugłowy!  
Lecz choć śmierć nosi na czole,  
Choć dla winnych polem kary,  
I on dla serc pełnych wiary  
Otwiera zasługi pole:

Kędy milcząca dziedziczka  
Złotej obrączki, Wieliczka,  
Jak noc księżycowa świeci,  
Tam przed zejściem trzech stuleci,  
O świecie, jeden z górników,  
Z nieugiętą, mściwą duszą,  
Napomniany przez zwierzchników,  
Rzekł sam w sobie: „zginąć muszą!“  
Lecz co czynić? jeszcze nie wie; —  
Myśl strzeliła z gniewu procy...  
Wychodząc z lochów, ku nocy  
Rzuca w głąb' tłące żarzewie...  
Mieszkańcy miasta strwożeni  
Słyszą chór jęków z pod ziemi; —

Dym się wije między niemi...  
Dno otworu się czerwieni:

—Widząc umysłów zbląkanie,  
Żupnik ofiarą zuchwały,  
Kościelecki, wiecznej chwały  
Rzuca się w grzmiące otchłanie.

Słyszy głos: „ratunku! wody!”  
Lecz gdzież stąpi? jakby zmije  
Płomień rwie liny, na wschody

Z trzaskiem się wije!

Oto mąż, na skrzydłach wiary,  
Przebił płomienne gadziny,  
Przerznął się przez obłok siny,  
Skoczył w dno pieczary:

Tam wśród sali

Zwanój Łętów,

Ogień, głazami strzaskany,  
Siarczysto spada ze ściany...

Już wpośród dymu zamętów

Dalsza galerja się pali,

Jak szpaler w krwawym rozkwicie;

Tam na rząd filarów z drzewa,

W akanty i arabeski,

Wije się płomyk niebieski...

A po ziemi, jak w korycie

Rzeka z ognia się rozlewa!

Z tego ganku słychać rzenie...  
 Koń roboczy, jak óma błada,  
 Przeleciał wrzące przestrzenie,  
 I przed Kościeleckim pada.

— „Rumak mógł przebiedz bezdroże,  
 „Więc i człowiek może!“

To wyrzekłszy świstem strzały,  
 Mąż pod płomienne arkady,  
 Leci jak anioł nadziei  
 Wpółśród szatańskiej biesiady!

Spojrzał z kolei

W Kloskę, w dno otchłani samo,  
 Nad którą most w ogniu cały,  
 Zdaje się Tartaru bramą.

—Spojrzał w jezioro Przykosu

Gdzie w mozaice ruchomej

Lśnią skrzacęj łuny ogromy...

Gdzie spadają skał rozłomy

Wśród pluszczącego odgłosu...

A górnicy jak szaleni

Chcąc się orzeźwić głębiną,

Nie wśród płomieni

Lecz wśród fal giną! ...

—Tam mąż stanął, i zawoła:

„Ach! ufajcie! jeszcze pora

„Jeśli czerpniem wód z jeziora! ...“

—Bezprzytomni wznoszą czoła,  
 Wstają — jakby zmartwychwstali.  
 —Sto wiader się nurza w fali!  
 Woda, przez krużganek długi  
 Syczy deszczem... tryska w smugi...  
 Zwolna cichnie wrzawa dzika, —  
 Blednie węgiel... płomień znika...  
 Już więc przejście otworzone!  
 Tarcza z ognia rozszalała,  
 Co kopalnię zamykała —  
 Rozdarła krwawą przesłonę.

Przez drogę zgliszczów i fali,  
 Bohater, w gronie górników,  
 Wraca wśród cześci okrzyków,  
 Do tych co go już płakali!  
 Lecz ogień, co Kościelecki  
 W aureolę sobie zmienia,  
 W duszy górnika zdradzieckiej  
 Zapala pożar sumienia!...

Cześć ci ogniu! twoja władza  
 I potępia i nagradza!

Straszyście widok ujrzeli,  
 Wpółśród pożarnej topieli...  
 Lecz to tylko mdłe odbicie  
 Trwogi, co będziecie czuli,

Jeśli myślą się puścić  
 W samo wnętrze ziemskiej kuli.  
 — W ziemi, od swego ogniska  
 Aż do stopnienia rozgrzanój,  
     Wrzące oceany,  
     Stygły koleją,  
 Najprzód w wielkie trzęsawiska  
 W kępy, — wysepki niestałe,  
 W łądy, które dzieli fala,  
 Aż w końcu wieków stężeją  
     W jedną wielką skałę.

Tak, wieczny garncarz niebiosów,  
 Naczynia z planet wypala,  
     Jak kolosalne puławy  
 Do biesiady, w raju wiary,  
 Dla Świętych, cnoty kolosów.

Jakże musi być straszliwa  
 Głównia, która w ziemi pała,  
 Kiedy z niej iskra nieśmiała,  
 Co się przez wulkan dobywa,  
 Jakby Laokoon krwawy  
 Owity węzami z lawy,  
 Pali nas dreszczem obawy...

Ogniu! przemoc twa jest dzika!  
 Ziemia trawiona od ciebie; —



Spojrzę w niebo; — nie — i w niebie  
 Jeszcze ogień mię spotyka!  
 Duchy zniszczenia, przy grzmocie  
 Hasając szaloną rzeszą,  
 Kiedy uderzą w podkówkę,  
 Pioruny na ziemię krzeszą! ...

A nad mogiłą, w tęsknocie,  
 Błędny ogień wstrząsa główkę...  
 Może to wyrzut sumienia,  
 Co w isierkę się przemienia,  
 I tak przyszłość niepokoi,  
 Że póki on nie zagaśnie,  
 Póty zmarły, w darni swojej  
 Spoczynkiem wiernych nie zaśnie!

Wszystko tu żalność wyraża...  
 Zwróćmy się; — obok smętara  
 Oto samotny kościółek,  
 Gdzie lampka lśni szatą tęczy,  
 Jak modlący się aniołek,  
 Co na gwiazdach wiecznie klęczy.  
 —Od kościoła coraz czarniej,  
 Niknie droga... a pod borem  
 Słyszać głos stróża owczarni  
 I światło miga wieczorem...  
 —Jakże, ogniu, blask twój błogi

Gdy wędrowca zwraca z drogi!

— Staje on, pełen tęsknoty; —

Puka do drzwi... otworzono:

Widzi w chacie dziewczek grono;

Przy nich warczą kołowroty...

Baśń o czarach leci strzałą;

Śmiech, gdy len się źle uwinie...

Cóż te prządki tu zebrało?

Oto, ogień na kominie.

A we dworach, blisko wioski,

Posągi z spiżu, jak mary

Mienia się; — biją zegary,

Gdy mędrzec pod chmurą troski

W alembikach topi złoto,

I z ksiąg bada starte głoski...

— To pewnie jaki Twardowski,

Syn magji czarnej, — bo oto

Gdy straszne wyrzeka słowa,

Blask kagańca się czerwieni...

Drży... i jakaś postać płowa

Zda się migać wśród płomieni. —

Tak ogień, w noc jedną słyszy

I modlitwę zakonnika,

I pieśń prządki, wśród siostr ciszy,

I zaklęcia czarownika.

— Cześć ci ogniu! twoja władza

Drugiem słońcem świat odmładza!  
 Nie próżno w porannej chwili  
 Sabeiści, na gór szczycie,  
 Ogień z Bóstwem razem czcili,  
 Bo oboje dają życie!  
 Tak ogniu! widzialny duchu;  
 Serce sztuki, — różczko cudów!  
 Duszo przemysłu i ruchu!  
 Tyś bożyszczem wszystkich ludów!...

Niegdyś cię, dziecięciem jeszcze  
 W swych lutniach pieściły wieszczę;  
 Wzywały Prometeusze,  
 By w ludzi wlać bogów duszę!  
 —Ale to były dopiero  
 Dziecinne igraszki twoje;  
 Wkrótce, świątyni podwoje  
 Stały się twych marzeń sferą;  
 Tam w kształtach Westy lub Znicza,  
 Tlałeś tak jasno w ukryciu,  
 Jako w pustelniczém zyciu,  
 Myśl młodziana tajemnicza...  
 —Jednak już w twój piersi złotój  
 Inne czucie się rozżarza...  
 Ogień drga ogniem tęsknoty; —  
 Czemu? niepojęta zmiana; —

Ta z którą był w ciągłej wojnie,  
 Dziewica Wodą nazwana,  
 Dziś nagle nad nim przeważa,  
 Samą uroku potęgą!  
 —Spojrzcie: ogień już nie zbrojnie,  
 Lecz w szczęściu, z uczuć przysięgą,  
 U żelaznego oltarza, —  
 Z oblubienicą się łączy.  
 —Wnet się zmienia postać świata;  
 Bo ustał bój dwóch żywiołów.  
 —Owszem, gdzie tylko w pęd rączy,  
 Siatka dróg ziemię oplata;  
 Gdzie statki mkną w lot sokołów,  
 Wszędzie żar i fala razem  
 Sił swoich dowodzą w parze.  
 — Nie tylko bój w dzikim gwarze,  
 Już i pokój brzmi żelazem!  
 —Lecz to nie potrwa, — przewaga  
 Tego kruszcu, tak się wzmaga,  
 Że już rość nie może dłużej.  
 Samo przesilenie, wróży  
 Koniec żelaznego wieku  
 Po którym wyblýśnie z zorzy,  
 Wiek ognia, — pożar w człowieku,  
 Pożar miłości! wiek boży!...

14 Listopada 1853 r.



Z piosnką w łonie,  
 Pije wonie  
 Co mu niesie kwiatów krása;  
 Na odgłos wiejskiego dzwonu,  
 Staje u niebios przysionka;  
 Na wyzwanie skrzypków hasa;  
 — A jednak blask jego plonu,  
 Zaćmi kruszce i klejnoty:

---

Tu z obszarów koniczyny,  
 Zbierasz w pełną dłoń rubiny;

Tu trawa Tymoteusza  
 Grunt brukuje malakitem;

---

Tam rola śrebrzy się żytem,  
 Jakby wyrosła z Olkusza;

Niby śpiewak jasnowłosy  
 Owies, szmerem chabry zbudza.

W majestacie kukurudza  
 Gnie się pod złotemi trzosa;

Strojna w bisior, jak królowa,  
 Pszenica nad niemi włada;

Rzekłbyś że to jakaś blada  
Gwiazda albo białogłowa.

Pióro kościelnych pisarzy,  
Wielbi wdzięk Boga-Rodzicy;  
A chcąc skreślić blask Jój twarzy,  
Równa ją z blaskiem pszenicy.

---

— Poezja buja po smugu,  
Co się rozstłaca i kwieci;  
To téż od wieków, poeci  
Lirę wspierali na plugu.

W sercach, Hezjod i Wirgili,  
Miłość rolnictwa szczepili;

W naszych sercach tkwi, zasiana  
Wdzięczną pieśnią Kajetana.

---

Piękniej lśni makówka hoża,  
Niż Cejlanu tuberozy;  
Obfitsza skarbnica zboża,  
Niżli podziemia Potozy.

Czyż zbawi brylantów waga,  
 Lub pył Ofirskich wybrzeży,  
 Jeżeli głodowa plaga,  
 W szarańcze skrzydła uderzy?

---

Pragnieniem życia ciśniony  
 Człowiek, za pożywne plony  
 Oddaje skarby i prawa;  
 —Przed powabem soczewicy,  
 Zniknęła duma Ezawa.

---

Bób, którego się przed wieki  
 Zrzekli Pitagorejczycy,  
 Przy radzie, rzuciły Greki  
 W urnę gdzie liczono głosy.  
 — Ileż razy jego ziarno,  
 Roztrzygało ludów losy!

---

Zamyślony twórca szachów,  
 Wzgardził blaskiem złotych gmachów,  
 I satrapjami ludnemi;  
 Żądał tylko ziarn pszenicy,  
 Zdławianych na szachownicy;

---



A na tę nagrodę marną,  
Nie starczyłby obszar ziemi!

---

Wojowniczy rolnik Romy,  
Co od Cerery, pośpiesza  
Z Belloną rozsiewać gromy; —  
Nad białe kurulne trony,  
Nad rydwan z laurów spleciony  
Woli powrót do lemiesza.

---

Patronie pól! Izydorze!  
Tyś pług kochał, więc w twém czole  
Wyorały dłonie boże  
Skibę światła: — aureolę.

---

Nawet pół-bóg, co stanowi  
Prawa w krajach porcelany,  
Czuły hołd składa pługowi,  
Gdy w święto wiosny, sam orze.

---

Lecz nikt w rolnictwa obronie,  
Tak nie lśnił słońcem opieki,

Jak bartnik koronowany,  
Co plug postawił przy tronie.

O Piaście! potężny micie,  
Ty streszczasz narodu życie!  
—Piasty królują przez wieki,  
Polska przy nich głodu nie zna;  
A ostatni, królem chłopków;  
Kazmierzu! ty orłom Gniezna  
Usłałeś gniazdo ze snopków.

---

Z wieńcem kłosów, z krzyżem w ręku  
Polsko! matko wojowników;  
Polsko chlubna z dziewic wdzięku!  
Polsko! tyś rajem rolników!

---

Smętne, koczujące plemię,  
Niszcząc, dąży błędną drogą;  
Kraj co im wywalczy zbroja,  
Żywi ich; — ale nie mogą  
Rzec o żadnej ziemi: — „moja!“

---

Naród kupiecki, bez żalu  
Rzuca swych praojców ziemię;

Tam jego kraj, gdzie go wabi  
 Woń wanilji, żar koralu,  
 Lub pieszczony zwój jedwabi.

---

Tylko ludy, co złożyły  
 Byt, nadzieję, w wiosnie żyznej;  
 Tylko ten co przodków grzebie  
 Obok swój przyszłej mogiły;  
 Ten tylko ziemi swój broni,  
 Bo już sercem przyrośł do niej.

O święte rolnictwo! — z ciebie  
 Wykwita miłość ojczyzny.

18 Marca 1886 r.

**ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI!**

Piękne jego oblicze jest naksztalt zwierciadła,  
 Na które pleśń wieków padła.  
 Już wzoru nie dojrzysz w niém;  
 Pierś jego krwią obryzgana,  
 Duch jego, to jedna rana. —  
 Sen dlań jedyném życiem, — życie ciężkim snem.  
 I zżyma się i śmieje; — uderza w niebiosą  
 Spiorunowanym szczytem swego czoła;  
 Lecz nawet w śmiechu, jakaś gorzka rosa  
     Krysztali mu się u powiek.  
 Po każdym buncie, nadzieją tajemną  
 Upokorzony, upada i woła:  
     „Zmiluj się nademną!“

Takim jest człowiek.

I dlaczegoż być takim? — pomnij o człowieku  
 Jak dawno ludzie płaczą na ziemię wygnani.

I cóż się zmieniło na niéj?  
 — Dziś, — tak jak w pierwszym dniu świata,  
 Zatruta żmija pokus, duszę twą oplata  
 Gnębią cię bez wytchnienia rozżarte żywioly;  
 W około ciebie gruzy, krzyże i popioły,  
 I śmierć niezmordowana, o sierpnie ze stali,  
 Jak ścinała tak ścina, złoty życia kłos. —  
 Wszystko nad tobą się żali; —  
 Tylko On, On się twoją nie wzrusza żalobą;  
 On tak wysoko mieszka! czyż tam dojdzie głos?  
 Ufność tak zawiedziona jeszczeż cię omami?  
 Człowieku! już nie wołaj: Zmiłuj się nad nami!  
 . Lecz sam się zmiłuj nad sobą!

Gdy te myśli żalosne wstrząsają mą duszą,  
 Dziwny jakiś cień mignął przed memi oczyma.  
 Stój cieniu! — stanął, — patrzy; — co za dzi-  
 wne oczy....  
 Oczy jego jak węgiel. — W silnej dłoni trzyma  
 Laskę nawpół monarszą, a nawpół pastuszą,  
 Berło co azjatyckie dzierżyły książęta. —  
 Łańcuch, tęczę klejnotów na pierś mu się toczy;  
 Oponcza purpurowa w Tyrze ufarbiona,  
 W długie fałdy go stroi; — a poza ramiona  
 Splywa skóra wielbłąda, kolcem ciernia spięta.

On już zapomniał troski, — sam Stwórca go  
 pieści; —  
 Jednak ten cień u płaszcza, i gwiazda boleści  
 Która kolorem fioletów na czole mu pała,  
 Leżą na jego duszy jak napis: — cierpiała!

Ach! po tym wzroku wiedzy, co w wiarę się  
 zmienia,

Po twój radosnej żalobie,  
 Po twój zuchwałej pokorze,  
 Poznaje ciebie; o Jobie,  
 O ideale cierpienia!

Przeszył mnie wzrokiem żalu; — dręcę się jak  
 we śnie;

Chcę się ocknąć, — cień spędzić! — lecz cień  
 rzekł boleśnie:

„Córko Ewy, — nie wierzysz w zmiłowanie boże?“ —  
 Strach nieziemski mnie zmroził; — jak zabita stoję;  
 Zdobywam się na męstwo: — „Jobie, serce moje  
 „Pragnęłoby uwierzyć, — lecz jeszcze nie może.“

— „Idź za mną:“ — rzekł syn cierpienia, — i po-  
 szłam w pokorze; —

Przez pałac allegorji mgłą narysowany,  
 Pomiędzy niezliczone obeliski mitów,

Przez burzliwe, bezdenne, marzeń oceany,  
 Przez widzenia splecione z kiru i z błękitów,  
 Prowadzi mnie i śpiewa; — o! dobrze że śpiewa,  
 Bo tyle tam chmur sinych, i opok i burzy,  
 Takie czarne szatany tłumami tam biega,  
 Tyle wstrętnych wyziewów lazury tam plami,  
 Żem go straciła z oczów, — i tylko pieśń jego  
 Jest moim przewodnikiem w tej strasznój podróży.  
 — Pod nami wielkie ludy, łamią się jak drzewa,  
 Chwała pod burzą trzeszczy, jak słomiana strzecha;  
 Zewsząd brzmi jeden wykrzyk niesiony przez  
 echa:

Zmiluj się nad nami!

Job ciągle śpiewał: — Ufaj! — aż mignęło zdali  
 Mdle zielone światełko. — Gdy stąpamy, rośnie; —  
 Przepadają w głębinach odgłosy zawiei. —  
 Jakiś balsam majowy owiał mnie radośnie;  
 Sklepieniezmaragdowe nademną się pali —  
 Ach! to jest kościół nadziei!

W pośrodku, dwa ołtarze oplecione w liście,  
 Nabożeństwa narodów u wrót nieba strzegą.  
 Pierwszy wysoki; — drugi jak podnózek jego.

Na pierwszym straszny kielich świeci płomieniście,  
Wrząca ciecz się w nim burzy kolorem koralu.  
Ach! to jest krew baranka; — to kielich Graalu.

Widząc ten sławny kielich goryczy i chwały,  
Co Józef z Arymatji ukrył tak daleko,  
Że go Merliny same napróżno szukały,  
Dreszcz trwogi i zachwytu błysł pod mą powieką.  
Upadłam na kolana: — lecz wstaję po chwili,  
Znowu szala rozpaczy w serce mi się chyli;  
„Jobie, — wołam, — choć cierpiał, choć ukrzy-  
żowany,  
„Nie widzę w ludzkich bólach najlżejszej prze-  
miany.“

Wtedy Job z wzniesionemi zawołał ramiony:  
„Pierwszy oltarz, jest pierwszym zmiłowaniem  
bożem.

„Aby zbawienia mógł dostąpić świat,  
„Musiał ten kielich być krwią napelniony. —  
„Przez cztery tysiące lat,  
„Napróżno człowiek ofiarniczym nożem  
„Zabijał ofiar miljony. —  
„Aż gdy się jeden, jeden oddał na ofiarę  
„Krwcią nie tylko napelniał, lecz przepelniał czarę



„Sądzisz że świat od razu mógł się puścić w tany?

„Ach! im kto dłużej bólem i zbrodnią znękany,

„Tém trudniej mu, boleśniej wrócić do wesela.

„Ludzkość musi oplakać mękę Zbawiciela,

„Zapomnieć przeszłości swojej,

„By się po tylu wiekach odnaleść w Edenie. —

„Z krwi wytrysło odkupienie,

„Z łez wypłynię pocieszenie.

„Spojrz na ten drugi ołtarz; — tam łzawnica stoi. —

„Dopóki do brzegów ona

„Łzą nie będzie napelniona:

„Dopóty śmiertelnej rzeszy,

„Ptak bez żółci nie pocieszy. “

Zamilkł; — na drugi ołtarz obróciłam oczy. —

Widzę jak tam w łzawnicę gorzki zdrój się toczy.

*Choroby tłumem ciągną jak piekielne mary;*

*W urnach niosą łzy gorzkie bólu i konania;*

*Lecz ich warstwa zaledwie dno czary zasłania.*

Ustapcie; — teraz w płasach w swój zemście we-

solój,

Śmiertelnym korowodem nadbiegły żywioły.

Ciągnie morze za morzem, rzeka za jeziorem,

One łzy *rozbitków* niosą.

Powietrze kropli posiniała rosa ;  
To łzy nieszczęsnych, co padli pod *morem*.

Ziemia spalona, we łzach szuka chłodu ;  
To łzy tych co padli z *głodu*.

ogień sycząc pryska falą rozpaloną ;  
To łzy *pogorzalców* płoną.

Tam gniewno-oka, w długi całun strojna,  
Z *krwawemi łzami* przelatuje wojna.

Za nią łzy *starca, sieroty i wdowy*,  
Płyną potokiem przez zniszczone kraje ;

Ale w łzawnicy ten potok grobowy,  
Zaledwie dostrzedz się daje.

Nawet tam *rozum* przychodzi z rozpaczą ;  
Niesie najczystsza z wszystkich łez człowieka ;  
Bo i mędracy nieraz płaczą  
Nad tém że mądrość do nieba ucieka.

Teraz z ulewą łzawą pędzą *namiętności*.  
Serce płacze gdy kocha, płacze gdy zazdrości,  
Płacze może najogniściej,  
Gdy leje łzy nienawiści. —

Tych łez jest całe morze ; — lecz i do połowy  
Nie zdołały napelnić głębi kryształowój.

„O ludzie! — wołam, — nadzieją mamieni  
 „Kiedyż wam błysnie owe zmiłowanie?  
 „Zda się, że nigdy łez waszych nie stanie  
 „Do zapelnienia téj łzawej bezdeni.“

Nagle szum niepojęty pod niebem się toczy.

Święty naród otarł oczy;  
 Łza straszna, jak chmura śniada,  
 Nawalnicą w kościół spada.  
 —Ta łza zaprawna piołunem,  
 Rozpłomieniona piorunem,  
 Dziejami nieszczęść w ich treści,  
 Ona potopem boleści!

Ten gorzki widok, jakże mnie zachwyca!

Pojęłam, że żyję w chwili,  
 Gdy się *przepelnia* łzawnica.  
 Ach! ta łza źródłem się stanie  
 Szczęśliwszój dla świata doli.  
 —Ona przemoże, — przesili  
 Zawieszone zmiłowanie: —  
 Jest to łza *niewoli*.

28 Czerwca 1857 r.

„O ludzie! — wołam, — nadzieję mamienią,  
„Kiedyż wam bliźnie owe zmiłowanie?  
„Zda się, że nigdy też waszych nie stanie  
„Do zapobieżenia tej krwawej bezdeni.”

Nagle szum niepojęty pod niebem się rozżył,  
Święty naród otarł oczy;  
I za straszna, jak chmura śniegu, wąż młot  
Nawrósł w kościół spadał, w powietrze  
— I za zaprawną piórnem,  
Rozpłomienioną piórnem,  
Dzielnymi niebezpieczeństwem w ich krwi,  
Ona potęgą boleści!

Ten gorzki widok, jakże mnie zachwycił!  
Pojąłem, że żyje w chwili, w chwili, w chwili,  
Gdy się przepięknie zawniósł, w powietrze  
Achl! ta i za krótkim się stanie  
Szczęśliwszej dla świata chwili, w chwili,  
— Ona przemożę, — przesiłi  
Zawieszono zmiłowanie: —  
Jest to i za nieczci.

33 Czerwiec 1837 r. —  
Wydane do druku —  
Wydane w drukarni...

PILSŃCZYŃNA POEZY.

POEZJE.

Jeż dońca białej ery zapada. — i krwawo.

Konasz, wężachy wół chęć i krawa

Wszystko

Mnie już od p... wrocy

Świta krzesk jęz węgłony.

Z kłopotu się wzięły surce

Nawaga słonec rozwinę.

Powstanie, mój.

Arżi be dońca jezusa n ślona nie wia.

Ogrodza jęz od wrocy dżłanta.

Cala pól młoc dżłanta wstana.

Więc wężachy wrocy co hja w podole.

Widzę to kłopot — wężachy rozwinę.

Zapada z kłopotu i wrocy nie wrocy.

Tylko pól — w wężachy i w wrocy

Łaci wężachy i w wrocy

BOESSE

## PIELGRZYMKA POETY.

---

Już słońce naszej ery zapada, — i krwawo,  
 Konająco, przyświeca nad głuchą i łzawą  
 Rzeczywistości doliną. —

Może już od przeciwniej widnokregu strony  
 Świta brzask jaki zamglony,  
 Z którego się kiedyś zorze  
 Nowego słońca rozwiną;  
 Powtarzam: może....

Ach! bo dolina jeszcze o niém nie wie.

Ogromna góra od strony świtania,  
 Całe pół nieba dolinie zasłania.

Więc wszystkie serca co biją w padole,  
 Widząc to jedno, gasnące żarzewie,  
 Żegnają z żalem.... a ufać nie śmieją....

Tylko poeta, w sumieniu i w czole  
 Lśni nieśmiertelną nadzieją!....

Starcy, wśród wspomnień, jakby wśród smen-  
tarzy

Błądząc, wołają: „cóż odtąd rozżarzy  
„Krew w nas stygnącą, gdy gaśniesz pochodnio,  
„Coś była przodkom tak stale przewodnią?  
„Pocóż nam było, tyle lat cierpienia  
    „Wywalczyć, by dożyć chwili  
„Gdzie tradycyjne blaski cośmy czcili,  
    „Niecone trudem stuleci  
    „Mgła niepowrotna zacienia?“....

Młodzi, boleśnie załamując dłonie,  
„Jakże, wołają, życie w nas zapłonie,  
    „Gdy już i światłość nie świeci?  
„Wszak rozbrajano z wieczorem szermierzy.  
„Czemuż więc niebo, z tą potęgą w duchu,  
„Z tą żądzą czynów, przysłało nas w chwili,  
    „Gdy noc tak szyderczo myli,  
    „Że choćby w najśmielszym ruchu,  
    „Dłoń tylko w próżnię uderzy?“....

Poeta tknięty tym chórem rozpaczy,  
Nieśmiało woła: „Radujmy się raczej,  
„Że co musiało przeminać, — minęło. —  
„Bo możemy nowe już rozpocząć dzieło;  
„Wszystko co kwitnąć pod tém słońcem miało,



„Wszak już rozkwitło? wszak wszystkie źrenice

„Co znieść je mogły, spojrzały weń śmiało?

„Ale są jeszcze olbrzymie nasiona,

„Co przyszłych wieków tulą tajemnice;

„Tym trzeba słońca z większą żaru siłą.

— „Dziś każda źrenica stała

„Patrzaniem w światło tak już jest wzmocniona,

„Że i w silniejsze spojrzećby zdołała.

„Więc już nie gońmy za słońcem co kona;

„Już wypełnione jego powołanie,

„Tak dobroczynne dla doby minionej,

„Za bladémby dla nas było.

„Ach! zwróćmy oczy w te szafiru strony

„Gdzie inne wstaje“.....

Tu gorzkie pytanie

Rzesza mu rzuca: „Zkądże wiesz czy wstanie?“

Tymczasem zgęstniał zmrok jak całun szary;

Czasem młodzieniec westchnienie usłyszy.....

Tłumy w dolinie błędzą niby mary. —

W końcu upadły.... i zwolna się w ciszy,

Na czarodziejskich ziołach niepamięci

Zobojętnienia snem ukolysały.

Kto tak nawyknie do życia doliny, —

I tak się szybko zniechęci,

O! ten nie ukochał ludzi!

Ten żyje życiem rośliny;

Ten śpi snem skały,

Ten się za późno rozbudzi!

Wszystko pogrążone w śnie;

Lecz u młodzieńca, powieka

Jak wrota tego co czeka

Rozwarta; — spojrzal: — zdaleka

Miga postać.... zerwał się....

Oto już widzi zbliżoną:

To *Przecucie* idzie doń;

Obecność jego zasłoną,

W przyszłość sięga jego skroń.

„Wstawaj,“ brzmi przecucie boże;

„Tych co kochasz, tych co śpią,

„Ten tylko przekonać może,

„Że powinni wierzyć w zorzę,

„Kto rzeknie: — widziałem ją!

„Czyś zwał nad doliną,

„Tę górę, zielono-siną?

„Pieśń na imie jój;

„Idź: — *natchnienie* wie dzie nań;

„*Przyszłości* wieszczem się stań!

— „Jak wszystkie góry, tak ona  
 „Na strefy jest podzielona.  
 „Niebezpieczne wśród nich drogi....  
 „Lecz ty drzenie z serca zwiń,  
 „Bo wprzód dam ci *trzy* przestrogi :  
 — „Miěj zawsze wzniesione skronie;  
 — „Noś zawsze pancerz na łonie;  
 — „Serce twe niech zawsze płonie. —  
 „Komu tam wśród nagłej zmiany,  
 „Nie zniknie z oczów cel luby ;  
 „Kto się wśród potrójnej próby,  
 „Na wszystko przygotowany,  
 „Nie da strącić, z drogi zwieść ;  
 „Kto na szczycie *pieśni* stanie,  
 „Ten pierwszy ujrzy zaranie,  
 „I światu przyniesie wieść.“

---

Przez winnice i róże,  
 Przez laurowe mknąc gaje,  
 Szumią białe ruczaje ;  
 Ach! to góry podnóże.  
 Strefa szczęścia i wiosny,  
 Gdzie mieszkańcy łagodni,  
 Nieprzerwanie, na kwiatach  
 Wiodą taniec radosny.

Któż w pielgrzymich tych szatach  
 Tam wstępuje? Iśni w ręku  
 Srebrną lutnią, — a od niej  
 Tony muszą wiać czyste;  
 Bo na echo jój dźwięku,  
 Wszystkie stron tych mieszkańce,  
 Przerywają chór, tańce,  
 Obstały lutniście.

Wieszczy podziwem przejęty,  
 Śpiew przedłuża z roskoszą;  
 Musi on im brzmieć mile,  
 Bo pod stopy mu znoszą  
 Poblązanie, zachęty,  
 Kwiatów tyle, ach! tyle,  
 Że w tumanie ich woni,  
 Mógłby w obłąd wpaść błogi,  
 Gdyby, pomny przestrogi,  
 Nie podnosił wciąż skroni.  
 Bo aromat, choć w koła  
 Czarodziejskie z nim goni,  
 Nim się wzbije do czoła,  
 Traci gęstość wśród lotu. —  
 — O szczęśliwy kto zdoła,  
 Znać roskosze téj woni;  
 Wszystkie.... oprócz zawrotu!

Za te kwiaty, uciechy,  
 Cóż dać możesz śpiewaku?  
 Spłonął w smętnej pokorze: —  
 Lecz rozdaje, co może;  
 On rozdaje, w orszaku,  
 Piosnki, serce, uśmiechy.  
 —Wśród wywdzięczeń swych tylu,  
 Nie przestaje iść dalej.  
 Te spostrzegłszy w nim chęci,  
 Chór przyjaciół się żali:  
 „Najniestalszy motylu!  
 „Cóż tam wyżej cię nęci?  
 „Tu oliwne są drzewa,  
 „Cień ich kwitnie spokojem; —  
 — „Z pieniem błogo nam twojém;  
 „Zostań z nami, lutnisto.“

Pielgrzym, lutnię srebrzystą  
 Zlekka dotknął i śpiewa:

„O! nie wstrzymujcie mnie przyjaciele,  
 „Bo mię już serce wstrzymuje dość.  
 „Tu me roskosze, — lecz wyżej cele;  
 „W krainach chwały, jam tylko gość.  
 „Nie na to szaty pielgrzymie wzięłam,  
 „By tam gdzie kwitnie laurowy liść,

„Spocząc, z przedwcześnie zwieńczoném czołem,  
 „Lecz aby iść, — i jeszcze iść.  
 — „Jednak nie próżno ten *raj* przechodzę ;  
 „Echem niesiony wśród mgły i skał,  
 „Wasz chór współczucia wybawczy,—w trwodze  
 „Jak szelest tarczy będzie mi brzmiał“....

Tak się płacząc rozstaje,  
 I już znika.... wszedł w gaje.

---

Zrazu się gąszcz ich niby ogród wdzięczy ;  
 Podzwrotnikowe lśnią drzewa i kwiaty ;  
 Jednak już zwolna, palmy i granaty,  
 Miejsca posepnej ustępują sośnie ;  
 U stóp jój w zamian hjacyntowej tęczy

Zakapturzony grzyb rośnie. —

— Ptaka grobów pierś złowroga,

„Zwróć się, woła, podróżniku !

„Zwróć, — tu druga strefa góry,

„Tu *czyścić*“....

Skryj się, puszczyku, —

Skryj w świerki; — próżna przestroga,

Pielgrzym nie słyszy, bo śpiewa ;

Idzie ; — coraz gęstsze chmury...:

Coraz stromsza droga ;

W płaszczu jesiennój zamieci

Postrach leci.....

Trzeszczą zdruzgotane drzewa;

Stopa co chwila spotyka się z żmiją.....

Wichry szaleją.....

Pioruny biją.

Żegnaj nadziejo!

Nagle wydarłszy się z listnój topieli,

Z smutném wejrzeniem, w sinój błyszcząc stali,

Mieszkańcy lasów krzyknęli:

„Nie pójdziesz dalej!“

Czy ich natchnęło troskliwe czuwanie,

By wieszcz się bliżej nie spotkał z zawieją?

Czy oburzenie, że kto się ośmieli

Iść tam, gdzie oni nie śmieją?

Nie wiem; — wieszcz wolał wierzyć w pierwsze

zdanie.

— Jednak gdy z wdzięcznym patrząc w nich

uśmiechem

Iść nie przestawał, — o wtedy! sztylety

Wymierzili w pierś poety. —

Lecz kruszec kruszczem odbity,

Zadzwoniwszy próżném echem,

Nie zadał rany. —

O nieprzezorni! nie wiedzieli oni,  
 Że na tém łonie, ukryty  
 W zasłony skromne jak szata lewity,  
 Jest pancerz *odwaga* zwany.

Bez bólu w piersiach, bez dumy na skroni,  
 Bez żalu w sercu, bez gniewu na czole,  
 Młodzian szedł milcząc w ich zdumioném kole;  
 Lecz ledwie przeszedł, ten chór za nim goni:

„Dlaczegoż tak milczy wytrwale?

„Czy usta szyderstwo mu ścina?

„Ha! przyszła już jego godzina!

„Dla innych śpiewałeś zuchwale,

„Nam nie śmiesz zaśpiewać lutnisto!“ —

Zwrócił się pielgrzym, tknął lutnię srebrzystą  
 I usłyszeli wojownicy leśni

Rzewne akordy i zwrotki téj pieśni:

„Nie ma zasług, szczęsne życie;

„Jam wziął od was cierpień chrzest,

„Więc was kocham! — nie wierzycie?

„Jednakże tak jest!

„Kto miłości jutrznię goni,

„Możeż nienawidzić sam?

— „Bądźcie szczęśni w téj ustroni;

„Przebaczenie! pokój wam !.....

— „Jeżeli przeczucia wieszczce



„Nie omylą, — przyjdzie czas,

„W którym mnie ujrzycie jeszcze,

„Ale już nie wpośród was!“

Wieszcz młodzian kończąc ten do wrogów śpiew,  
Dłonie ich ścisnął i znikł wpośród drzew.

Las się rozrzedza; — z rozdartych szat ziemi,  
Siném ramieniem przeglądają skały.

Ledwie gdzieniegdzie, łzami rosistemi,

Płacze samotnie krzew skarłowaciały.

— Już i te znikły.... i w zamian murawy,

Smugi krętymi jak milczące płazy,

Wśród skał się cicho czołga mech szarawy.

— Młodzian jak jelen' wspina się na głązy;

Jednak w rosnącym zamęciu żywiołów,

Pierś przytłoczona.... żrenica zmartwiała....

Bo już nie chmura, lecz ciężka jak ołów,

Mgła nieprzebita ślad drogi owiała.

— Nagle w księżycy światłości ponurój,

Niezwykła białość zwraca jego oczy....

„Śnieg! śnieg!.... wykrzyknął,—witaj, o proroczy

„Znaku, co wróżysz bliskość szczytu góry!“....

— Lecz krótka radość; — ach! bo jakże śliska,

Ta zwierciadlana, zamarzła drożyna,

Co prostopadle bieży na urwiska!

Ach! jakże piersi mroźny powiew ścina!...  
 — Wieszcz przed tą mumją natury oblicza,  
 Przez chwilę stanął wśród skał, jako skała;  
 Krótka już droga! lecz krótkość zwodnicza  
 Nie do przebycia mu się teraz zdała.  
 — Już chciał się wrócić... o zmienności losu!  
 Stokrochy wolał w tej chwili sztylety,  
 Lasy i burze, od tej strasznej ciszy,  
 Gdzie opuszczony równo już nie słyszy  
 Ani przyjaciół, ani wrogów głosu!  
 — Poznał, że jeśli w zachętach dłań raje,  
 Jeśli przeciwność czyścową dłań sferą,  
 To obojętność *piekłem* dla poety.  
 — Nie obojętność taka, co z kołyski  
 Otacza mierność; — lecz ta co nastaje  
 Gdy się wyczerpią kwiaty i pociski.  
 — Poznał że niebo tych czeka dopiero  
 Co te trzy światy przebyli; — więc trwogę  
 Ostatnią przemógł — i puścił się w drogę.  
 Idzie: — lecz w tchnieniu ziębiącej przestrzeni,  
 Krew tak mu stygnie, że z jego postaci,  
 Zostałby tylko mógł posąg tęsknoty,  
 Gdyby on pomny na przeczuć przestrogę,  
 W sercu ożywczych nie wzniecał płomieni.  
 — I ten się zbawia przez miłość dla braci! —  
 — Jest sen kołysan przez lawin łaskoty,

Sen z którym nieraz spotka się podróżny  
Wśród zasp śniegowych; — sen od innych różny

Tém, że jest bez przebudzenia!

—Jegoto skrzydło wśród śmiertelnéj ciszy,

Już oczy wieszczą zacienia...

Wpół przez sen jednak, szmer słyszy: —

To szmer orlich piór...

Wzniósł oczy na taki znak,

Bo wszak się gnieździ ten ptak,

Tylko na wierzchołkach gór? ..

—Jakiz się wśród lodu brył

Odbija brzask?... czyż to świt?

— Ach! za późno!... stopy mdleją...

Ratujcie nieba! — na wzrok

Uludny zapada zmrok...

Jeszcze tylko jeden krok, —

Jeden, — o nadziejo!

Porwał się, — wzbił

Na szczyt!....

---

Czemuż, aniołowie

Nie znam waszój mowy?

W ziemskiej nie wysłowie

Téj serafinowéj

Boskiej, nieskończonéj

Radości młodziana,  
 Gdy od drugiej strony  
 Ujrzał pół niebiosów,  
 W wieńcach róż i kłosów  
 Weselnego rana,  
 Co po wieków żniwie,  
 Brzmi ludów okrężném!

W niebiańskim podziwie,  
 Brzmieniem tak potężném  
 Wieszczył sunął po strunach,  
 Że śpiący w dolinach,  
 Tańczący w wawrzynach,  
 Walczący w piorunach,  
 Wszyscy wzniesli oczy  
 Do wyżyny szczytu,  
 Zkąd taki się toczy  
 Dytyramb zachwytu:

„Rosa rzuca się w potoki; —

„Odradzam się.... poję.... tonę; —

— „Dzień, zwyciężca modrooki

„Zerwał nocy z gwiazd koronę!

„Łuk ze złota

„Prawdę miota;

„W zorz szkarłacie

- „Miłość świeci....  
 „A obłoki  
 „W skrzącej szacie,  
 „To postacie  
 „Tych stuleci,  
 „Co drużyną  
 „Lekką, hożą,  
 „Z nieba płyną  
 „Za tą zorzą...  
 „Słyszę z ruchy płasowemi,  
 „Trąb świątecznych grzmiące nuty....  
 „Anioł zwija kir pokuty; —  
 „Jubileusz ziemi!“....

Tu, u stóp wieszczą, hucząc jak wulkany,  
 Okrzykiem szczęścia wstrząsł się ziemski świat.  
 Okrzyk to święty, okrzyk już czekany  
 Od sześciu tysięcy lat!....

— Wieszcz na ten okrzyk, który mu dowodem,  
 Że skrócił niepewność braci,  
 Trudów pielgrzymki nawet pamięć traci!....  
 — Znów lutnię schwycił natchniony....

Lecz komuż wolno przed czasu pochodem,  
 Wszystkie od razu rozedrzeć zasłony?...  
 — Przyszłej harmonji chce wynucić tony

Tak niepojęte, iż zrywa się struna...  
 A życie struny, jest poety życiem!  
 — Czoło mu zbladło, — lecz pada nań luna....  
 I zanim skonał, najpierwszém odbiciem  
 Na jego czole błysła nowa era.  
 — Szczęśliwy, kto tak umiera!.....

*Grudzień 1854 r.*

## T R E N Y

NAD GROBEM

*Adama Mickiewicza.*

## T R E N I.

Gdy śmierć zanurza groty w serce śmiertelnika,  
 Ziemia, choć łzy wylewa, już nie jest zdumiona;  
 Ach! śmiertelni się nigdzie, nigdzie nie ustrzegą  
 Wyroku, co już sama ich nazwa zamyka.

—Lecz świat cały się wzdryga, gdy śmierć  
 godzi w łono  
 Nieśmiertelnego!

Ziemi! nie dziw żeś gniazdem nocy i rozpaczny,  
 Gdy tak szybko ci gasną słoneczne postacie!  
 Nieba! nie dziw że szczęście lśni u waszych  
 progów,  
 Gdy najwyższych, najświętszych, wy jój pory-  
 wacie! ...

Ziemia w nich tylko widzi sieroty, tułaczy,  
Niebo, półbogów!...

Ach! płaczmy! jako niegdyś Weronika blada,  
Jak niegdyś Marta z wielką, bo niemą żalobą,  
Jak niegdyś Magdalena namiętna i w skrusze,  
Płaczmy, aż łzami pieśni wypłaczemy duszę,  
Nie nad wieszczem co krzyż swój zwycięzko już  
składa

Ale nad sobą! ...

**TREN II.**

Dawnym Słowian obyczajem,  
Twoi drodzy, twoi wierni,  
W okrag łoża twego stajem,  
I pytamy z jękiem w łonie:  
„Czemu nas porzucasz bracie?  
„Czy ci tęskno w naszym gronie?“

— „Czemu was rzucam, pytacie; —

„Nie z żalu, że mi w wawrzynach

„Świat przeplatał tyle cierni;

„Nie z żalu że próg mej chatki

„Nie płynął miodem ni mlekiem,



„Nie z żalu zem w tych godzinach  
 „Gdy prąd przeczuć wieszczem miota,  
 „Nie mógł się rozumić z wiekiem;  
 „Lecz że mię los z sercem skały,  
 „Oderwał od wielkiej matki!  
 „I czyż dziwno że sierota,  
 „W modłach by nam ją wrócono,  
 „Idę się rzucić zboląły,  
 „Na wielkiego Ojca łono?“

### TREN III.

O wieszczu! tak namiętnie oplakuję ciebie,  
 Tak pragnę na twym grobie rzucić wiązkę kwiecica,  
 Że duszą ogarnąwszy przestrzenie, stulecia,  
 Idę na twym pogrzebie, duchowym pogrzebie.  
 Miljony wiernych muszą, wposród lat pochodu,  
 Sprządz *ramię do ramienia*, by unieść swobodnie  
 Twą trumnę; — bo tą trumną jest serce narodu!  
 Za nią w łzach, sto pokoleń płynie chmurą szu-  
 mną....  
 Młodzi wieszczce schylają swych natchnień po-  
 chodnie.

---

W tym tłumie dwie kobiety pędzą jak pioruny.  
 Jedna w zbroi, na koniu; mknąc w *pogoń* za  
 trumną,  
 Drze z matczyną rozpaczą swoich szat całuny...  
 Drugą, zdobną w *koronę* orle skrzydła niosą;  
 A łzawnica w jój ręku cięży żalu rosą.

I wieki niezliczone, oblókłszy się w kiry,  
 Skłaniają przed twą trumną swe chorągwie  
 w kirze.

Natchnienie płacząc niesie, nie wstęgi, nie krzyże,  
 Lecz na szkarłat złożone, szczątki twojej liry!

Ach spojrz! wbiegłszy na święte bezstronności  
 wzgórze  
 Potomność już pogrzebną cię uwieńczy mową.

Tłum staje, — spuszcza zwłoki w przeszłość gra-  
 nitową,  
 A sypiąc nań laur złoty, i niebieskie róże,  
 „Jakiż, — pyta, — mu pomnik postawim na grobie?  
 „Postawmy ten co w księdze sam zbudował sobie;  
 „Prędzej czas skały przetnie, niż jój karty zedrzel..“

Rzekli, i księgą pieśni przycisnęli trumnę.  
 —W téj chwili Mauzoleusz zbudził się zdumiony,  
 W sarkofagach żałośnie drgnęły Faraony...  
 Ach! szczyty ich piramid, ich marmury dumne,  
 Przy tym pomniku wieszczą, jak hyzop przy  
 cedrze!

#### TREN IV.

Już więc widziałam, jaką żalobą  
 Ziemia uwieczni twe echo: — imie;  
 Uczci twe zwłoki: — szaty pielgrzymie.  
 Czyż to już wszystko? szczątki olbrzymie  
 Zostały z *ciebie*, lecz nie są *tobą*!

O! mnie nie dosyć szaty i echa: —  
 Czyż dusze, duszy zgonić nie mogą?  
 —Niech ujrzę jaką odbiegłeś drogą,  
 Zkąd się dziś do nas myśl twa uśmiecha!...

Ledwiem spytała, wzrok się mój zmienia...  
 Co widzę? — senna jestże to złuda?  
 Czy wpół rozdarty obłok widzenia,  
 Czy niepojęte Poezji cuda?

Otwórzcie bracia, wzrok wasz duchowy:  
 Ujrzycie ze mną, jak w *nim*, skrzydlata  
 Dusza, zerwawszy pyłu okowy,  
 Wzbija się z świata do świata:

**TREN V.**

Ach! widzę mistrza, jak spojrział raz jeszcze  
 W świat łez i żalu, w świat zbrodni i zgrozy; --  
 I w tęczy, skrzydła umaczawszy wieszcze,  
 Leci śpiewając, w świat *apoteozy!*

Tłum tam go czeka:

brzmi harfa złocista...

Tańcząc do niego przybiega Psalmista.

By go powitać, orzeł z nad Iljonu,  
 Spuszcza się w gromach z Zeusowego tronu:

Drogę wieszczowi zabiegł Antar młody,  
 Co w piaskach z pieśnią i z simunem hasa.

Aby go ujrzeć, nawet Kalidasa  
 Powiernik Ramy, wychodzi z pagody.

Mistrz, co trzy światy splótkł struny boskiemi,  
Wstaje na chwilę od stóp Beatryczy.

Raz pierwszy, urny odbiega dziewiczej  
Ten co prześpiewał Czarnolasu ptaszki.

Wolfgang się wraca z progu już otwartej  
*Krainy matek*, co odgadł na ziemi.

Syn jęków rzuca czarę z ludzkiej czaszki,  
Którą wśród burzy bierze z rąk Astarty,

--Olbrzymie: „Salve!“ zabrzmiało w tém gronie;  
Śpiewając „Pean“ już wieszczą osnuli  
Pierścieniem dłoni; —

a ojciec Urszuli

„Witaj! „wykrzyknął; — „czekałem cię, bracie  
„Mój młodszy w dziejach, ale starszy w lutni.“

Wieszcz do nich w locie wychylając dłonie,  
„Z jakążbym, — woła, — został tu roskoszą!  
„Wy mnie pojmiecie, ach! bo mię kochacie;  
„Ale czyż mogę? ... pióra mię unoszą...“

Widząc go w pędzie, wzrok podnieśli smutni;  
Próżno błagają: „Nie gardź światem chwały!“

Napróżno śpiewak w gwiazdzistym kontuszu,  
 Chce go ze łzami przykuć ramion splotem,  
 Próżno wieszcz nawet mocuje się z lotem...  
 Same go skrzydła w ich oczach porwały; —  
 On wyższy od sfer gienjuszu!...

### TREN VI.

I widzę mistrza, jak spojrział raz jeszcze  
 W świat, gdzie tron chwały na stopniach stul-  
 eci,  
 I w słońcu, skrzydła zapaliwszy wieszczę,  
 Przez mgłę przeczucia, w świat *proroctwa* leci;  
 Mieszkańcy jego, wybiegli zdumieni  
 Spotkać lutnistę na piórach z płomieni.

Ezechjel milcząc, schodzi uroczyście  
 Z puszczy, gdzie zwłoki wzruszał tchnieniem  
 Boga.

Pitja, wyroczone na wiatr rzuca liście  
 I z spiżowego zstępuje trójnoga.

I ty posępna Walo ! prorokini  
 Co masz jak Hekla , w piersiach lód i gromy ,  
 Niesiesz mu Edde ;

i Sybille Romy ,

Z swój szmaragdowej wyrzały jaskini.

Nawet skroń jasną wzniośł Ewangelista ,  
 Którego siedmio-pieczęciowa księga ,  
 Jak pogrzeb straszna , jak serce przejrzysta ,  
 Czas obejmuje i wieczności sięga.

—Widząc jak czułym gonią za nim wzrokiem ,  
 Choć niehamowną unoszony mocą ,  
 Wieszcz się zatrzymał , ale jak motyle ,  
 Co nie spoczawszy , wśród róż się trzepocą...

W koło brzmia głosy : „ Byłeś ty prorokiem ? ”

„Znałem , — zawołał , — i na ziemi chwile

„Co mię rzucały tęsknoty potokiem

„W morze przyszłości , toń krwawą i łzawą ,

„Bo krwią się wzburza , lżą w ciszy kryształi.

„—Widziałem ludy , trony , bohaterzy ,

„Jedne się czynów ratujące nawą ,

„Inne tonące w zapomnienia fali...

„—Widziałem w wód tych różaném odbiciu





I ty Kurcjuszu, co między błękitem  
A przepaściami w których światy toną  
Radośnie bujasz....

i ty o Szczepanie!

Co sobie dzisiaj na tronu podstawę  
Składasz kamienie, ach! krwią twoją krwa-  
wel...

I ty, co lilje siejąc w Orleanie  
W ogniu, jak w różach usnęłaś zachwytem...

I ty, któremu świat został czcicielem,  
Wyspa już czyścem, Hudson-Lowe katem.

—Nad tym orszakiem ofiarnych kapłanów,  
Któż pod kotarą z skrzydeł pelikanów,  
Jak berłem włada rzewnym *męki kwiatem*?  
Arcy-męczennik zwan Emanuelem.

— Wstał, — widząc wieszczka, — z cedrowej  
stolicy;

Surowy podziw drgnął w Jego uśmiechu...

„Jakiem, — rzekł, — prawem, kreślisz lotu kręgi

„W tém trzeciem niebie, w tém królestwie mojem,

„Gdzie śmieją wstąpić tylko męczennicy?

„Niech ten tu wchodzi, kto łez lub krwi zdrojem

„Grzechy swe obmył;—a któż z was bez grzechu?“

Wieszcz kornie odrzekł, wskazując swe księgi:  
 „Oto są grzechy mojego żywota.“

Zwrócił się w księgi wzrok Emanuela;  
 Lecz w każdej zgłosce widząc łzę tajemną  
 Co wycisnęła do matki tęsknota,  
 Odrzekł wieszczowi, z uśmiechem wesela:  
 „Cierpiełeś! — pozostań ze mną.“

13 Lutego 1856 r.

## HARMONIA

WIERSZ PRZYPIŚANY

*Ignacemu Dobrzyńskiemu.*

Czy słyszysz jak drży brzoza?..... jak wzdycha  
pierz fali?.....

Jak Etna jęczy z gniewem?..... jak puszczyk się  
żali?.....

Wszystko to nie brzmi szczęściem, — lecz i nie  
żałobą;

Czemu? bo duch natury sam, zawsze sam z sobą,  
Zna tylko jedną nutę — a nutę stęsknioną!....

Tak więc chóry przyrody w jednobrzmieniu toną.

Pieśń dźwięczy wpośród uciech; pieśń leci z ko-  
ściola....

Pieśń buja nad kolebką... pieśń za zmarłym wołał  
Co słyszę? cóż za sprzeczność?... głos się scie-  
ra z głosem...

— Wszak Bóg zlał ludzkość w jednią, — a jęć  
pieśń chaosem ?

— Tak; — bo walka jest życiem; — póki śmierć  
go czeka,

Dwugłos nieba i piekła wre w piersi człowieka

---

Grzmot wstrząsa szczyt Synai, — jęk sływa  
z Kalwaryi...

Szum z nieba owiał skronie wybranych i Marji...

Te są trzy echa Trójcy słyszane na ziemi:

Echa tylko !... cóż gdyby z siły śmiertelnemi

Można znieść same dźwięki trójgłosu na niebie,

Przez który przemawiają trzy moce do siebie !...

---

— Nie głos jeden, nie dwugłos, lecz ten trój-  
głos boży

Dźwięczy szczęściem, — bo tylko on harmonję  
tworzy.

Nie zabrzmi on tęsknotą, ni wahaniem srogim;

Bo nie zna samotności ten co trzykroć Bogiem !

Nie zna walk: bo Duch, mądrość, tém żyje  
jedynie,

Że wiecznie z władzą w Ojcu, godzi miłość  
w Synie.

---

Lecz Tróję smucą fałsze co pieśń świata mącą...!  
 Chce w nim mieć echo szczęścia, nie wrzawę  
 płaczącą.

Niech więc z dwugłosem ludzkim, jednogłos  
 przyrody

Zleją się w obraz Bóstwa, w drugi trójgłos  
 zgody,

A gdy w sile, dwóch chórów zrównają się głosy,  
 Niebo usłyszysz ziemię, a ziemia niebiosy!....

20 Października 1853 r.

DO

## FRANCISZKA WĘZYKA

W DZIEŃ JEGO IMIENIN, — Z CZĘSTOCHOWY.

Żrenicą łzami zamgloną,  
 Żegnając życzliwych grono,  
 Już cię rzucam grodzie święty,  
 Gdzie tyle róż szczęścia, — tyle  
 Złotych promieni zachęty  
 Niebo przez ludzi mi zsyła!....  
 Grodzie drogi, gdzie spędziła  
 Najpiękniejsze życia chwile!....  
 Rzucam cię z tym chórem dzwonów,  
 Co echo wieków wygłasza,  
 Cudne dziecię Jagiellonów,  
 O Krakowie! Romo nasza!

Żelazny rydwan się toczy....  
 Tłum obrazów wabi oczy, —

Lecz cóż mnie zwabi, ukoj,  
Gdy już znikł Kraków uroczy?....

Oto kres wędrowce mojej:  
Ach! spostrzegam Jasną Górę; —  
Nad nią mkną luną duchową  
Widzenia obłoczno-pióre....  
Pod nią różno-szatną tęczę  
Orszaki pielgrzymów klęczą.  
Witaj mi z pędzlem Łukasza,  
O! mistyczna Częstochowo!  
O! Jerozolimo nasza!....

Przed mém oknem święta wieża,  
Jak czoło całego ludu  
Co tam patrzy w lice cudu,  
O koronę gwiazd uderza.  
Już tam spiż na wiernych woła;  
Już śpiew łzami przerywany,  
W mgle muskając ranną rosę,  
Płynie z tłumem w próg kościoła,  
Kędy chłoną go organy.  
Lampki w obłoku kadzidła  
Drżą barwisto jak motyle,  
Jak nieśmiertelności skrzydła....  
— Lud jak pole złoto-ktose

Chyli się — i ja się chylę  
I taką modlitwę niosę:

Marjo! na tego z ziemian zwróć dziś światłość  
Bożą,  
Którego imię jutro święcimy radośnie.  
Marjo! niech wszystkie serca tak mu się otworzą,  
Jako on nam serdecznie otworzył podwoje.  
Marjo! niech mu w przygodach tak pociechy  
kwitną,  
Jak bujnie w jego piersiach kwiat natchnienia  
rośnie.

O Marjo! tak go osłoń Twą szatą błękitną,  
Jak on silną opieką osłania dni moje.

*40 Października 1854 r.*



## LATARNIA MORSKA

WIERSZ PRZYPISANY JW. KSIĘDZU BISKUPOWI

*L. Lętowskiemu.*

STROFA.

Wśród mych wędrówek przez germańskie kraje,  
Choć się zachwycam w dziwnych skał bezdrożu,  
Choć dla dzieł sztuki duch cześcią się pali, —  
Czuje niepokój... bo marzę... o morzu.

Już coraz bliższe, — już w Hamburgu staję.  
Skróń pałacową gród ten dwoi w fali ;  
O Elbo! z szczęściem witam twą głębinę,  
Bo na tój głębi do morza popłynę.

Oto już z łodzi różno-kształtnych tłumu  
Wyszłaś, płasząc na rytm kół twych szumu,  
O nawo moja, parą uskrzydłona!

—Jak las ruchomy niknie w mgle zatoka...  
 Jak sen mignęła czarowna Altona,  
 Kędy się bieli grobowiec Klopstocka...  
 —Ty, jak puszcz konie, co nigdy nie spoczna,  
 Mkniesz, wywijając twą grzywą obłoczną!...  
 Lecą godziny... a Elby ramiona,  
 Im bliżej ujścia, tém wspanialszym łukiem  
 Ścieśnione brzegi rozsuwają z hukiem...  
 Toń coraz mocniej sina i wzburzona...  
 Już się bałwani... podrzuca pian śniegi...  
 Czują bujanie... słyszę ryk olbrzyma...  
 —Jeszcze za nami przy Elbowém łożu  
 Jak ciemne wstęgi nie chcą zniknąć brzegi...  
 Ale przed nami cienia ziemi nie ma!  
 Niebo i woda — ach! — jestem na morzu!

O ty, na którego wodach  
 Spoczął sam Duch Święty!

Ty, co w bursztynowych grodach,  
 I w koralowych ogrodach  
 Rozrzucasz płynne djamenty  
 Dla twych złoto-łuskich ludów, —  
 Czy znasz wrażenie twych cudów?

Kto raz pierwszy spojrzy w pędzie  
 Na twe szmaragdowe knieje, —

Ten z postrachu skamienieje,

Lub się modlić będzie!

Bo dramat gry twych bałwanów

Wiele różnych wrażeń budzi:

Ty masz niezłomność żywiołów,

Srogość szatanów,

Przemienność ludzi,

Urok aniołów!

ANTYSTROFA.

Lecz oto, uczuć twych miotana burzą,

Nie zważam jęku, co z wód się odzywa,

Ani spostrzegam, że nieba się chmurzą; —

Wprawdzie spokojność zda się władać jeszcze,

Ale to cisza zdradziecka, fałszywa,

Jako milczenie mściwego człowieka,

Co umie milczeć — bo czeka.

Nagły szum zerwał się z fali,

Hej! lecą gońce złowieszcze!

Duch przecuć chmurę pochwyca,

Drze ją i pali, —

To błyskawica!

Wnet czarny obłok, jak rycerz ponury,  
 Porwał elektryczny grot,  
 Cisnął go w pierś tamtej chmury...  
 Grzmot!

Chmura śmiertelnie przebita,  
 Wstrząsała się jak skały łom..  
 Słania się blada,  
 Krawędź widnokręgu chwytając...  
 Chmura umiera!... lecz umrze z potęgą! —  
 Dusza z niej uciekła — spada —  
 Lecz spada ognistą wstęgą!  
 Grom!

Zdrój krwi tak białej, przezroczyć  
 Jak soki świętego drzewa,  
 Z rany się toczy...  
 Ulewa...

I chór żalośny rozległ się po niebie, —  
 To bracia wichry, nikłe jak nadzieja,  
 Płaczą na chmury pogrzebie...  
 Zawieja...

I wstały chmury zabitej mściciele; —  
 Lecz, szukają, gdzie obłok — morderca? —

Piorun na piorun, — chmura chmurę ściele,  
 Ogniste sobie wydzierają serca!  
 I niebo z morzem w jeden wir się nurza...  
 Wszystkich żywiołów porwały się bogi,  
 I wszystkie wszystkim są wrogami!

Burza! ...

Lecz wśród nich widmo jeszcze sroższe, krwaw-  
 sze

Wstało, — poznaję: — to on...  
 Rzadko widzialny a grożący zawsze...  
 Skon!

O ster oparta stałam cicho — długo —  
 Słyszając, jak wichry zratę mi głoszą,  
 A taki spokój czułam, jak w pogodę...

Ten spokój nie był zasługą, —  
 Bo on jest taką roskoszą  
 Że w samym sobie już nosi nagrodę.

Jednak gdym wdali z podziwem ujrzała,  
 Jak nad zamętym, wielkim ogniem pała  
 Latarnia morska, co w Cuxhavem stoi,  
 Kiedy się rozległ okrzyk szczęścia w nawie,  
 Nieznana radość błysła duszy mojej...  
 — Jakże wyśpiewam czucia takiej chwili?

Tę światłość co się nad morze  
 Jak tęcza Noego chyli,  
 Tę nowego życia zorzę  
 Gonię sercem, błogosławię!  
 Ach! bo ona mi dowodzi  
 Współczucia tych, co dla łodzi  
 Na brzegu ją zapalili!

## EPODA.

Groźba nie tylko brzmi piersią wichrową, —  
 Nie tylko morze ma swe huragany...  
 Nie tylko flisom ogień pożądany...

Silne, promienne, opiekuńcze słowo  
 Poczyciela — poety-kapłana,  
 Jest jako światłość wśród burzy ujrzana.

15 Września 1854 r.

DO

*Josefa Simmlera*

ARTYSTY MALABZA.

„Czém jest niebiańska, czém ziemską kobieta ?  
 „Czy kiedy ujrzę ich dwa ideały ?“  
 Gdy te pytania duszą moją chwiały,  
 Staęli przy mnie anioł i poeta.

Anioł, zwan Ariel, ze struny złotemi  
 Rozsiewał daru muzycznego łaskę ;  
 Młody poeta niósł skrwawioną maskę,  
 Ptakiem zwan w niebie, Malczewskim na ziemi.

W świat się ich śladem puściłam wędrownie ;  
 Pieśni jednego a drugiego modły  
 Przez ciemne kraje marzenia mnie wiodły,  
 Aż zadumiona weszłam w Twą pracownię.

Wieszczy mi ukazał tło wiejskiej ustroni:  
 Tam piękny młodzian dosiada rumaka,  
 Zda się że szklisto zbroja na nim dzwoni...  
 W płonącym oku drga serce Polaka!  
 Przy nim lśni cudo urody niewieściój,  
 Jój wdzięk pod burzą tajemną się ślania  
 Z łez do uśmiechu, — z szczęścia do boleści,  
 Tu szczęście serca, — tam boleść rozstania!  
 „Spójrz, wieszczę rzecze, łza jój wzrok zachmurza,  
 „To Marja moja, — jój radość nie trwała,  
 „Bo ideału w śmiertelnym szukała;  
 „To córka ziemi, to wśród kolców róży.“  
 Jeszcze się wzrok mój oderwać nie zdoła  
 Od lica Marji, gdy mi dłoń anioła  
 Wskazuje inną postać tajemniczą,  
 W której ogniwo natchnienia, jednocy  
 Dziwną powagę, z dziwniejszą słodyczą;  
 Jój uśmiech smętny... a jój wzrok proroczy!  
 Patrząc w nią, zda się, że wszystkie szatany  
 W głębiach otchłani z drzeniem się ukryły,  
 Że zmarłych dziewic wstrząsna się mogiły  
 Gdy dłoń jój grzmiąca uderza w organy.  
 „Oto, — rzekł anioł, — ma siostra Cecylja,  
 „Boleść jój nikła, — zachwyty wiecznotrwały,  
 „Bo ukochała wieczne ideały;



„To córka niebios, to wśród cierni lilja!“  
 „Wdzięczność, — zawołam, — hołd Tobie ma-  
 larzu!

„Tyś mi rozjaśnił sztuki tajemnicą,  
 „Czém jest niebiańska, czém ziemską kobieta.  
 „Każda z nich piękna, każda męczennicą  
 „Na tronie serca albo na ołtarzu.“

Zamilkłam, — znikli... aniół i poeta.

20 Czerwca 1856 r. —

## MUZYKA I SŁOWO.

DO XIĘŻNICZKI JANINY CZETWERTYŃSKIEJ.

O siostró w duchu! tak, — myśmy się znały:  
 Lecz gdzie? w marzeniu? czy w przeczuć mgie  
 białej?  
 Któż powie, czemu, pierwszy dzień zbliżenia  
 Przeczucie w uczucie zmienia?

W państwie powietrza bujali swobodnie:  
 — On, przekonania niósł wieczną pochodnię;  
 Tarczę miał cudną, tarczę zwierciadlaną,  
 W której się prawdy odbija oblicze;  
 Jak goniec Boży stanąwszy w chaosie  
 Wszystko wywołał, wszystkiemu dał miano.  
 Samotne skarby zlał w społeczeństw trzosie;  
 Kotwicą sięgnął w dno serc tajemnicze,  
 Mgłę myśli zmroził w postać kryształową.  
 To brat człowieka: — na imię mu *słowo*.

— Ona, przemienna; to naksztalt kapłanki  
 U progu niebios w aureoli klęczy;  
 To spleta farbne z wszystkich uczuć wianki,  
 To się kołysze w wszystkich przeczuć tęczy.  
 Tu pieści ptaszki, tu dzwoni w pioruny,  
 Tam poswawoli na gałązce struny.  
 Przez nią niebiosy są z ziemią w rozmowie; —  
 W piersi człowieczej obiera świątynię;  
 Z nieskończoności płaszczy sobie uwinie,  
 Siostra aniołów, — *muzyką* się zowie.

*Muzyka*, z nieba, *słowo* słysząc w dali,  
 Rzekła z podziwem: „To *muzyka* ziemi!“  
*Słowo*, badając tajną treść jej głosów,  
 Rzekło z podziwem: „To *słowo* niebiosów!“

I mknąc powietrzem, w dźwięku się spotkali;  
 A ich sercami bosko-słowiczemi  
 Wstrząsnęła miłość, *harmonją* nazwana!  
 — Brat ludzi wzywa *natchnienia* kapłana,  
 I za nié m dążąc przed *pieśni* ołtarze,  
 Siostrze aniołów uczucie przysięga.

I odtąd dźwięku najwyższa potęga  
 Ta, co nam *słowo* z *muzyką* ukaże:  
 — Moc śpiewu nigdy tak nie jest zdwojona,

Jak gdy się słowa hamuje wędzidłem; —  
 — Słowo tak nigdy silnie nie przekona,  
 Jak gdy się wznosi pod muzyki skrzydłem!

Nasze więc sztuki, zdawna już duchowo

Trysły z krynicy téjż saméj;

— Luba Janino! my tak się kochamy,  
 Jak kocha muzykę słowo.

10 Kwietnia 1834 r.

## PIORUN.

DITYRAMB.

Postrach od wieków gromy otacza;  
 Lecz dziś obudza uśmiech badacza....  
 Dziś nie wiek trwogi;—wszak mędrzec już  
     Z nici kruszcowej  
     Uwił okowy  
     Dla króla burz!....

Człowieku! on już nie tajemnicą;  
 Nie drzyj przed matką: tyś burzy syn!  
 W tobie wre także trójca gromowa:  
     Myśl — błyskawicą,  
     Grzmotami — słowa,  
     Piorunem — czyn!....

Lecz choć się gromu tłum już mniej lęka,  
 Gdy piorun w ludzkie uderzy czoła,

Czyż grób ich zwieńcza w cyprys i w mak?

Ucieka.... woła:

„To boża ręka!

„Przekleństwa znak!“.....

---

Zgaśmy pożarną przesadę wiare;  
 Wiemyż, czy zgrozy nie zmienić w cześć?  
 Wiemyż, czy wliczyć gromu ofiarę  
 Wśród potępieńce?  
 Lub dla niej wieńce  
 Męczeńskie pleść?

---

Są męczennicy nawet żywiolów;  
 Dzielą Wawrzyńca, Joanny los!  
 Tym Bóg przez czujnych burzy aniołów  
 Pochodnię zsyła,  
 By zapaliła  
 W nich samych stos!

---

Tak; — ty piorunem kierujesz Boże!  
 A z rąk twych, nawet śmierć życiem jest;  
 Piorun, dla zbrodni, zastąpi może  
 Czyśca pożary;

Dla cnót i wiary  
To z ognia chrzest!....

---

Grom rzadko pada w krzaku, w dolinie,  
Bije on w cedry, lub w boży dom....  
Piorun więc chlubnym jest z niebios posłem,  
Kiedy jedynie  
To, co jest wzniosłem  
Przyciąga grom!....

20 Stycznia 1856 r.

## Do Xięcia Romana S.

Rzucony w życia pustynię żałosną,  
 Człowiek się chroni pod oazy liście;  
 W oazie chwały laur i palma rosna,  
 Laur kwitnie wieki, palma wiekuiście.

Któryż szczęśliwszy, czy ten co wawrzynem  
 Walczy niezłomnie z huraganem losów?  
 Czy ten co palmą dosięga niebiosów?

O! ten dopiero zwie się chwały synem,  
 Co z dwóch gałązek wieniec swój uwinie.

Twą skroń Romanie! obie równo stroją  
 O synu chwały, w duchowej rodzinie:  
 Wawrzyn twym ojcem, — palma matką twoją!

26 Czerwca 1856 r.





Liść dębu, z wielu skroni mroźna północ zwiewa,  
 Ale nie zdoła wyrwać wielkiej cnót dąbrowy,  
 Dopóki dłoń Twa wplata w wieniec narodowy,  
 Obywatelskie liście dębowego drzewa.

30 Listopada 1833 r.

Pięknie imię jest gwiazda zwieszona na skroni:  
 Skroni drzy niestax, do gwiazda gasnie lub sie  
 W miazę jak czoło żyje w pogodzie lub w burzy.  
 Ty nie drżysz, do zamknięcia czoła ci nie schmu-  
 Przemysł jest groźną kłęb — wiele lićax ścisła,  
 Lęka się, trud i skarpy krucad w jego tonie,  
 Tyś oddał trud i skarpy w dziele łali dionie,  
 Boś nadto ja kochasz, by nie stał Wiśle.  
 W ziemi złotego kława, w pułnej ziemi Piasta,  
 Wiencem z kłowd w się skroni najwyżaxa kaszaga.  
 I Tyś na tarczy serca, dobał godło pług.  
 Wigo z roli Twego serca, kłowo kaszaga wra-  
 sta.

## PIEŚŃ DZIEWICY.

Pierś rycerza drą pociski,  
 Rolnikowi uschnie kłos,  
 Matka płacze u kołyski; —  
 Najszczęśliwszy dziewic los!

Gdy ma igła jedwab plecie,  
 Chwil przyspiesza srebrny strzał;  
 Dziękuj Panie, żeś kobiecie  
 Świętą miłość pracy dał.

Harfa moja wiarą dźwięczy,  
 Pióro szuka wiedzy bram;  
 Sztuki piękne! w waszej tęczy  
 Niech przymierze z niebem mam.

Wśród przyrody, jam królową,  
 Tron mój się nie lęka burz,

Gdy koronę mam liljową,  
Mało dbam o berło z róż.

Być pieszczotą w rodzin gronie,  
Rajskiej strzechy kochać próg,  
Mić żar w sercu, piosnkę w łonie,  
To mi tylko kazał Bóg.

*Kwiecień 1854 r.*

*Do Stanisława Tachowicza.*

Życie Chrystusa w sercu się odsłania,  
 Jako księgozbiór dla wszystkich otwarty;  
 Lecz każda dusza patrząc w jego karty,  
 Inną wybiera do naśladowania.

Jedni na puszczy ujrzawszy Chrystusa,  
 Duszę samotną zamykają w celi,  
 A tam ich czeka potrójna pokusa;  
 Później im służą anieli.

Inni nie gardzą uciechami tłumu;  
 Widząc Go w blasku wśród Kanejskich gości;  
 W biesiadzie ducha piją sok radości,  
 I święcą gody wiary i rozumu.

Inni Go widząc na górze skrwawionój,  
 Wszędzie szukają cierniowój korony.

Ale jest chwila Ukrzyżowanego ,  
Co naśladowców rzadko napotkała ;

Pod cieniem palmy , kwitną miękkie darnie ,  
Tam zasiadł Zbawca ; — cizba dzieciak biała ,  
Do Jego kolan się garnie  
— A On im rzekł : — Błogosławie !

— Tę cudną chwilę wzięłeś Stanisławie ,  
Za wzór długiego zawodu.  
Całe plemiona w Twe objęcia biega ;  
Tyś wykołysał kolebkę narodu.

Więc gdy na ołtarz zasługi ,  
Stojący w progu niebiosów ,  
Jedni niosą mirrę sztuki ,  
Drudzy łez perłowe strugi ,  
Ci zerwane badań luki ,  
Tamci pracę pełną kłosów ;  
— Ty , o pasterzu dzieciątek ,  
Wiedziesz do rajskiego progu ,  
Ofiarę najmiłszą Bogu ,  
Bieluchną trzodę jagniątek .

29 Kwietnia 1837 r.

## SZCZĘŚCIE.

---

Klucze wrót szczęścia ma tylko sumienie :

Świętość jest w Bogu i szczęście jest w Bogu ;  
Więc mimo cierpień święty już w Edenie.

Grzesznik choć zda się wciąż na szczęścia progu,  
Wciąż zeń się cofa z swęj przeszłości echem.

Więc niech to samo znaczy u człowieka :  
Szczęście z świętością, — a nieszczęście z grze-  
chem.

Szczęście Bóg daje, — a szatan przyrzeka.

*Luty 1854 r.*

## PĘDZEL XAWEREGO KANIEWSKIEGO

Z POWODU TRZECH JEGO UTWORÓW MALARSKICH.

---

Najodleglesze wieki i narody,  
Łączą nad ziemią braterstwa łańcuchy,  
Bo tam się wszystkie spotykają duchy  
Przy wiecznej uczcie radości i zgody.

Tam nieskończoność jest uroczą salą, ...  
Gdzie ze słońc łuki rześisto się palą...  
I gdzie niebianki, szczęśliwym, koleją  
W pyszne puhary napój życia leją.

Jedna z niebianek, jak motyl skrzydlata,  
Lejąca napój z brylantowej urny,  
Krażąc uczujących obiegłszy, przylata  
W jakiejś komety namiot złotochmurny,  
Gdzie trzej szczęśliwi, z tłumu oddaleni,  
Odpoczywają na tkance z promieni.



Pierwszy, w przepychu, od klejnotów dzwoni;  
 A hełm z łagodnej polyska mu skroni.  
 Jego wśród ludzi zwano Efestjonem.  
 Drugi, gwałtowny, lwia skórą owiany,  
 Olbrzymim kształtem przechodzi ziemiany  
 Co nazywały go niegdyś Samsonem.  
 Trzeci z sztyletem, — a na jego czole,  
 Gienjusz rozacza wieczną aureolę,  
 Bo on na ziemi był zwany Bajronem.

Takie spotkanie choć dziwne, nie dziwi:  
 Bo wieszcz co skreślił rozkwit płomienisty  
 Klassycznej róży zwiędłej w *Abidosie*,  
 Wieszcz nieśmiertelny, co harfę Psalmisty  
 Wskrzesił w *hebrajskich melodji* odgłosie,  
 Pewnie dziś, w sferach gdzie błyszczą szczęśliwi,  
 Lubi obcować z duchy helleńskimi  
 Lub biblijnymi, co śpiewał na ziemi!

Gdy wśród ognistych zawojów namiotu,  
 Zadrgały szmery dziewiczego lotu,  
 Trzój męże wstali, jak orzeł się zrywa,  
 Kiedy się zbliża jutrzienka pierzchliwa...  
 I w dłoniach skrzące wysunęły czary,  
 Czekać tęsknie nową rosę życia.

„Cudny, — rzekł Samson, — dźwięk jój skrzy-  
deł bicia...

„Szał luby niosą jój napoju wary...

„Bo ona skrzydłem natchnienia niesiona,

„A ten jój napój my zowiem: zapalem.“

„—Nowo przybyły do waszego grona,

„Jeszcze, — rzekł Bajron, — z nią się nie spot-  
kałem,

„Lecz mi się zdaje, żem już w smutnych świecie,

„Przez mgłę ją widział... jakże ją zowiecie?“

—„Mogłeś ją znać tam, — Efestjon odrzeka,

„Nawet nie mogłeś nie znać, boś Muz bratem;

„Z wszystkich niebianek, nie tylko uroda

„Lecz i tkliwością króluje im ona,

„Bo choćby mogła, jak inne, co wiodą

„Wieczne dni szczęścia, żyć tu niestrwożona,

„Nieraz się jednak rozstaje z tym światem,

„Aby litośnie zstąpić, gdzie daleka

„Płacząca ziemia, cienia szczęścia czeka...

„Tam ona czule serc stęsknionych szuka,

„By im w swych wdziękach, już lekkie odbicia

„Niebios ukazać, — na imie jój: sztuka.“

—„Sztuka! ach sztuka! bóstwo mego życia!...“

Wykrzyknął Bajron, a sztuka w téj chwili

Przed nim stanąwszy, lśniąca urnę chyli.

„Że hojnie w serca, — rzekła do Bajrona,

„Czarę zachwytu rozlałeś na ziemi,

„Więc każda kropla będzie ci wrócona;

„Sam dziś pij zachwyt czarami pełnemi!“

„O towarzysze! — brzmi zapal w poecie:

„Wy piękność sztuki dopiero tu znacie,

„Tu gdzie już wszystko w blaskach, w majestacie;

„Lecz nie święciwszy jój życia, nie wiecie

„Czém jest taż sztuka w łzawym ziemian świecie,

„Gdzie wszystko dręczy, błędne koło kreśli,

„Prócz niej, co raj uchyła zasłonę,

„A w której wszystkie uczucia i myśli

„Widzim, do wyższej potęgi wzniesione.“

— „Wielką jest sztuka, — Efestjon przerywa,

„Lecz aby miała czucia wzmagać w sile

„Nie przyznam; — przypuść, o wieszczu, na  
chwile,

„Że w twojem sercu kwitnie przyjaźń tkliwa:

„Rys przyjaciela w obrazach, w opisach,

„Chociaż go sztuka najwierniej wykona,

„Wszak nie zastąpi obecności jego?

„Nawet choć postać sztuką upiększona,

„Wolisz ją taką jaką jest, — bo w rysach

„Żywych, twe oczy ruch serca dostrzegą.“

— „Może, — rzekł Samson, — dla przyjaźni  
jeszcze

„Sztuka kształt godny znaleźćby umiała :

„Ale dla serca co miłością pała ,

„Ach! nigdy! nigdy!... jakież pieśni wieszczę ,

„Dłuta mistrzowskie, wiernie nam oddadzą

„Postać co serca czaruje nas władzą?

„Jakież śpiew rajski, jakież flet słowiczy ,

„Powtórzy echo jój głosu słodczy? “

— „Nie, przerwie Bajron, — sztukę poniżacie ;

„Bo wyższą będąc nad ziemskie uczucia ,

„Nie tylko zdoła śmiertelnych postacie

„Odbić, lecz nawet w ideał je zmienia ;

„A jeśli można zarzucić co sztuce ,

„To ideałom jój tylko zarzucę ,

„Że gdy widocznie wystąpią z natchnienia ,

„Zwolna, wśród kształtów, barw lub słów wy-

snuca

„Słabieją... blask ich rozpierzcha się lotnie...

„Nieokreśloność w odłamki się kruszy...

„Więc jeśli na świat wyjdą z twórczej duszy ,

„To cieniem tego czém były pierwotnie !

„Niegdyś, na ziemi, w łódź sztuki porwany ,

„Jakież przebyłem marzeń oceany!

„Lecz gdym je ludziom zlał w koryto dzieła ,

„Dusza słuchacza ledwie kroplę wzięła!  
 „Czarownych gmachów, słonecznych postaci  
 „Com wówczas widział w wędrówce duchowej,  
 „Żaden mistrz pędzla, żaden mistrz budowy,  
 „Nie zdoła skreślić, bo kreśląc je straci...“

Gdy tak moc sztuki ważyli trzej męże,  
 Ona słuchając bez żalu, bez trwogi,  
 Rzekła z uśmiechem: „Przejdźcie tylko progi  
 „Tych sfer, a wszystkie zarzuty zwyciężę.“

Idą mężowie ciekawością tknięci;  
 Przeszli próg krain które błogość święci;  
 Sztuka, w ruchomój złotych brył topieli  
 Trzech niewidzialnych, niewidzialna sama  
 Wiedzie na smutną planetę Adama.

Do świata próby wracając, westchnęli...

„Spojrzcie!“ — wyrzekła, — a Efestjon wzrokiem  
 Spotkał się nagle z tak cudnym widokiem,  
 Że z wzniesionemi podbiegłszy ramiony,  
 Zawoła drżący, do łez zachwycony:  
 „O przyjacielu! Alexandrze drogi! ...  
 „Jakto? tyś jasne już rzucił pół-bogi,  
 „By znów w śmiertelnych wrócić mgliste kraje?  
 „Przemów: cóż znaczy że zdasz się bez ruchu?“

Nie usłyszawszy odpowiedzi, staje  
 Zdziwion, — bo chociaż gienjusz Macedonji  
 Niegdyś przyjaciel, zda się skamieniały,  
 Jednak to on jest, — on sam; — w jego duchu  
 Tenże majestat wszech-uczuć harmonji,  
 Co płynie z rysów prze promienie chwały...  
 — Na témże łożu złocistém spoczywa,  
 I téż w około zbrojowne dworzany  
 Co go w pamiętny ów dzień otaczały,  
 Gdy Alexander, mężną w niego wiarę  
 Chcąc lekarzowi dowieść uroczyście,  
 Wychylił napój przezcń nakazany,  
 W téż chwili, kiedy przestroga fałszywa  
 W rozwartym przed nim iskrzyła się liście.  
 — I tu się właśnie ta chwila powtarza:  
 Oto bohater do ust zbliża czarę...

Efestjon waząc niepewność głęboką,  
 Byłby ten widok sądził prawdą dłużej;  
 Lecz nagły uśmiech w licach sztuki zważa...  
 Spozrzegł się zwolna, i wnet hołd wynurzy:  
 „Zwycięzsz sztuko! kiedy moc malarza  
 „Zdołała złudzić przyjaciela oko!...“

Słyszac wyznanie, Samson zcicha rzecze:  
 „Szcześnie, zem widział jak pierwszy się myli,  
 „Sztuka raz drugi złudzić nas nie zdoła.“

Śmiał się z ironją, — lecz sztuka w tej chwili  
 Drugi, iskrzący obraz im odstania :

Hebrajczyk nagle wśród wspomnień wezbrania,

Czując znów wszystkie obłądy człowiecze,

Wśród sprzecznych myśli miotając się koła,

Walczy z omdleniem... a usta tak jękną :

„Okrutna sztuka! czemuż znów wyzywa

„Marę przeszłości, złudny cień anioła?...

„Gdybyż to mogła być postać prawdziwa,

„Znówbym paść musiał w moc zdradnej kobiety!

„Dalilo! taką cię czciłem, niestety!...

„Ach! nigdy nawet nie byłeś tak piękną

„Jak dzisiaj!... “

„Nigdy!“ — sztuka za nim woła

A blask tryumfu wstąpił do jej czoła.

„Tak więc wyznawszy że źródło twój zguby

„Mniej było w życiu cudne niż na płótnie,

„Wyznasz że sztuka, przedmiot sercu luby

„Nie tylko odbić, lecz podnosić może.

Samson wyznając, skroń schylił w pokorze,

I długo, długo w obraz patrzył smutnie...

Pewien że jego sztuka nie pokona,

Poeta ujrzał obojętnym okiem

Iż towarzyszków moc już zwyciężona.

Lecz dłoń jej zwolna wznosi obraz trzeci  
 To głąb wieżycy, — to więzień Czyllonu. —  
 Jakaż w nim radość z rozpaczą zetknięta!  
 Tak; — szła radości... bo zerwawszy pęta  
 Stał przy bracie, — ale z łez potokiem...  
 Bo stał przy nim w chwili jego zgonu!

I u Bajrona łza w źrenicy świeci...

W strasznym obrazie, z milczeniem głębokiem  
 Wzrok zadziwiony utkwiał nieruchomie, —  
 I moc swych wrażeń w tych słowach ocenia:  
 „O! takim więźnia duchowo widziałem,  
 „Gdym go przed pieśnią schwycił ideałem!  
 „Tu w kształtach, w barwie wystąpił widomie,  
 „A nic nie stracił w sile ni w ogromie!  
 „Sam więc ogłaszam, że różczką natchnienia  
 „Sztuka największy z cudów zdziałać może:  
 „Urzeczywistnić poety marzenia;“

Odtąd już duchy, dla których słońc łuki  
 Przy ucztach świecą, — pokornie się strzegą  
 Téj córki nieba ważyć siły boże;  
 A ona wdzięczna za tryumfów tyle,  
 Nie rzuca ziemi, lecz skrzydła motyle



W tklivėj opiece rozwinięte trzyma  
 Nad rozjaśnioną skronią Xawerego;  
 Co wzniosłym pędzlem dowiódł, iż dla sztuki  
 Niepodobnego nic niè ma.

*Czerwiec 1854 r.*

## ODA DO SŁOWA

WIERSZ PRZYPISANY

*Josefowi Bremerowi.*

Jakaż-to siła cherubinowa  
 Zstępuje w piersi, jak grom w otchłanie?  
 Słowem, wygłaszać potęgę słowa,  
 Znacież wy śmielsze zadanie?

Myśl się rozbija w piersiach zamknięta,  
 Drży za jawności słońcem duchowém.  
 Brzękło okucie.... zerwała pęta; —  
 A brzęk ten w świat poszedł: *słowem.*

Gdzież mknę? co widzę? noc chaosową  
 W mętnych pierwiastków grze rozszalałą;  
 Popłoch.... wir.... nicość, — lecz słyszę *słowo*:  
 „Stań się!“ — i światło się stało.

W niewiadomości, jak w mgle chaosu,  
 Bezsilne dusze błądzą i gasną. —  
 Mędrzec, to echo boskiego głosu,  
     Rzekł *słowo*, — i w duszach: — jasno.

Gdy nieszczęśliwi i pokutnicy,  
 W ziemi chcą grzebać nadzieję zmarłą;  
*Słowo*, klucz Piotra, z nad kazalnicy  
     Błysło.... i niebo rozwarło!

Sąd siadł; — obrońcy z dwóch stron, w zapale,  
 Sieci na siebie z złotych *słów* plotą;  
 Sprawiedliwości! chwytasz to złoto,  
     I zeń ulewasz tve szale.

Przyszłość państw wazą potęgę ziemi;  
 Jak wrzawa piskląt gwarzy narada.  
 Mówca się orłem zerwał nad niemi,  
     I *słowo* władcami włada.

Wieszcz jest świątynią, — on piersi swoje  
 Jak Panteonu zaludnił progi;  
 Otwiera usta, niby podwoje:  
     *Słowa* z nich wyszły, — jak Bogi.

Jakto? jak bogi?... tak, — bo wszechwładne, —  
 Rozkazujące, — wykonywane; —  
 Kaza się korzyć? — czołem w proch padnę...  
 Ufać? — jak Tytan powstanę.

*Słowo* jak nowa różeczka Mojżesza,  
 Z serc skamieniałych zdroj łez wydziera...  
 Na chmurnych licach uśmiech rozwiesza,  
 Laur splata dla bohatera!

Wielki to tryumf, że wolę ludów  
 Potęgą *słowa* opanowała.  
 Lecz to największy, to cud jój cudów,  
 Że nawet na Bóstwo działa:

Grzesznik nie zniża hardego czoła; —  
 Bóg już wznosił rękę, — grom w niej się płoni...  
 Kyrie eleison! grzesznik zawoła; —  
 I piorun zgaś w boskiej dłoni.

Czémże bez dźwięku co myśl obleka  
 Byłaby ziemia? czém, — odgadniemy  
 Jeśli spojrzymy w tego człowieka. —  
 Jakież on smutny: — on niemy.

Ach! były wieki, wieków *czterdzięci*,  
 Gdy *myśl* bez *słowa*, jak *duch* bez *ciała*,  
 Tłumom niewidna, w bezkształtnej treści,  
 W świątyniach kryć się musiała.

Wtedy mistrz, ledwie słowem nieśmiałym  
 W grono adeptów prawdę przesyła;  
 Epoka *myśli* się przesiliła,  
 I *słowo* stało się ciałem.

I przez *dwadzieścia* odtąd stuleci  
 Epoka *słowa*, lśni barwą inną;  
*Myśl* w okrąg ziemi grzmotami leci,  
 To głosząc co być *powinno*.

Jednak choć śmielsze *słowo* u ludzi,  
 Według *słów* jeszcze *działać* nie śmieją;  
 Lecz się już wkrótce: — *rajska nadziejo!*  
 Ostatnia epoka zbudzi.

I postać *słowa*, dziś obnażona,  
 Tak żądająca w *tém co jest* zmiany,  
 Na jaśniejące prawdą ramiona  
 Wdzieje płaszcz z *czynów* utkany.

Odtąd w *dziesięciu* wieków osnowie,  
 Splatać się będziesz trójco natchniona:  
 Człowiek, co tylko *pomyśli*, powie,  
 Co tylko *powie*, wykona.

20 Grudnia 1854 r.

*Do Henryka Stattlera*

ARTYSTY RZEŹBIARZA.

PRZY JEGO ODIEŹDZIE DO RZYMU W ROKU 1856.

Szczęśny kto w rękę piastuje natchnienie  
 Którém myśl nikłą w płaszcz głazu obleka;  
 Taki przeczuwa, co Pan czuł w Edenie,  
 Gdy z ziemi rzeźbił pierwszego człowieka.

Czemuż nie wierzyć w cuda Orfeusza?  
 Dziwnoż że przy nim głazy się wzruszały,  
 Gdy się pod dłutem w kamieniu myśl wzrusza?  
 —Dziwnoż że Mojżesz źródłó wysnuł ze skały?—  
 Sztuka jest ciągle podobną cudowi;  
 Wzniesie, — pocieszy, — może i uzdrowi!  
 Niebieski spokój w posągach rozlany  
 Koi zwątpienia i zamyka rany.

Dalój o sztuko! gdzież twe krańce boże?  
 Wszak co uzdrawia to i wskrzesić może;

Choć dusza wyjdzie z śmiertelnej postaci,  
 W kształcie posągu — wraca do współbraci.  
 Szczęśni wytrwali; szczęśni niestrudzeni.  
 —Szczęsny kto w lata ciężką pracą wrośnie;  
 Lecz ten szczęśliwszy kto w młodzieńczej wiosnie,  
 Zrywa owoce szanownej jesieni.

Młody rzeźbiarzu, gdzież cię nieścigniony  
 Polot uniesie? ... w majowym rozkwicie  
 Pełnemi dłońmi zbierasz takie plony,  
 Na jakie inni czekają; — przez życie!  
 —Nasz święty Wawel, ta wzniosłość widoma,  
 W swém cię poważném kołysał objęciu,  
 Więc wzniosłość, lubą stała się dziecięciu;  
 Siedmiu szczytami zwabiła je Roma.  
 —Jednak z pamięci nie zniknął cień Lecha:  
 Witasz współziomków w przelotnym zapędzie...  
 I cóż to słyszę? ... czyż znowu cię woła  
 Głos marmurowy Michała Anioła?  
 Pójdiesz w kraj obcy... lecz z wiernością echa  
 Polskie natchnienie, —pójdzie z Tobą wszędzie!...

*Październik 1856 r.*



## ŚWIĄTYNIA WSPOMNIENIA

ELEGJA NA ZGON

*Hajelana Kozmiana.*

Tęskniąc za bladym przeszłości aniołem  
 Co skrzydłem dzieje ocienia,  
 Z bijącym sercem, z pochyloném czołem  
 Weszłam w świątynię wspomnienia.

W podwojach rżniętych z drzewa oliwnego,  
 Śmierć, słowo: — żegnam! — wyryła,  
 Tajemne mity jak sfinxy ich strzegą,  
 A miękkim progiem: mogiła.

Próg przestąpiwszy, oniemiałam z cześci,  
 Tyle tam grozy i wdzięku!  
 W środku świątyni, w postawie boleści,  
 Rożaniec lat mierząc w rękę,  
 Anioł przeszłości z twarzą zasłoniętą

Przezrocą podań tkaniną,  
 Wiecznie odmawia ostatnie *Memento*,  
 Nad plemionami co giną.  
 W około niego, bezładnie rzucone,  
 Błyszczą przeszłości zdobycze:  
 Ma stopa trąca strzaskaną koronę,  
 Magji zwierciadła zwodnicze.  
 Tu widzę wiostło, miecz co z rąk żeglarzy  
 Przebił olbrzymy-żywioly!  
 Ta urna więcej niż wszech-skarby waży:  
 W niej bohaterów popioły!  
 Dziwaczne księgi w mowie zapomnianej  
 Leżą jak klucz bez zagadki.  
 Witajcie flety! i wy roztruchany!  
 Wybrane radości świadki.  
 Tu w pył się sypią grobowce, co żywi  
 Na wieczną pamiątkę wznoszą!  
 Tylko pieśń, wieczną tu kwitnie roskoszą,  
 Bo rosa z łez ją odżywi.  
 Tu widzę żółtką prawodawców kartę,  
 Cud śpiący w legend kotarze,  
 A w dali stoją, samotne, odarte,  
 Znikłych religji ołtarze.  
 Tylko skroń krzyża w gruzach się nie ściele;  
 On czoło kąpiąc w lazurze,  
 Wsparł jedno ramie na przecucia górze,  
 Drugie na wspomnień kościele.

Przędza z jedwabiu, na tle złotogłowiu,  
 Mury przybytku osłania.  
 Dziwne się na niej wiją malowania :  
 Sierp co wychyla się z nowiu,  
 Srebrne syreny, — kielnie i topory,  
 Lwy złote, — lilje dziewicze,  
 Nazwy miast wziętych przez tryumfatory,  
 Klucze, i świętych oblicze,  
 Herby stojących i zwalonych grodów,  
 Szanowne rzemiosł znamiona,  
 Godła żyjących i zmarłych narodów,  
 Wszech-przeszłość w znaki schwycona, —  
 Pysnie kościelne rozjaskrawia głązy.

Czy to runiczne są czary ?  
 Czy teokrackich sztukmistrzów obrazy ?

Nie; — wpatrzcie się: to *sztandary*.

Szum co się zdaje mówić wyraz: — żyłem! —  
 Brzmi w chorągwanym tym lesie.  
 A kaźden powiew, z kłębiącym się pyłem,  
 Jakąś woń grobów mi niesie....

Długo me serce, w tych znakach bez wzorów  
 Tajniki dziejów czytało;  
 Lecz gdy znużona potęgą kolorów

Zmierzyłam żrenicą śmiałą  
 Sklepienie modre, którym trud stuleci  
 Ukoronował budowę,  
 Wzrok mój się olśnił... bo sklepienie świeci  
 Jak noce podzwrotnikowe:  
 Gwiazdy tych wszystkich co poumierali,  
 Męczeńskich głów aureole,  
 I ten niebieski płomyk co się pali  
 Na ziemian gienjalnych czole;  
 Zszedłszy z chmurnego widnokręgu życia,  
 Wschodzą na *niebo wspomnienia*.  
 — Jedne lśnią chwilę, mdłym blaskiem odbicia,  
 W innych, czas, światła nie zmienia.  
 Tłum żywych patrząc w niezgasłe ogniska,  
 Szczęściu tych zmarłych zazdrości,  
 Którym przybytek pamięci, połyka  
 Promieniem nieśmiertelności!

Jeśli sklepienie, chwały arcydzieło,  
 Chłonie myśl w złote obszary,  
 Wyższe zdumienie wzbudzają filary  
 Na których wdzięcznie spoczęło.  
 — Takichby sklepień unieść nie zdołały  
 Kamiennych kolumn tysiące,  
 Ale je wsparły potężniej od skały  
 Kolumny ludzkie, żyjące.

Nie są jak owe karjatydy blade,  
 Które w postawie znużonej,  
 Wznoszą powietrzną marmurów posadę  
 Wyteżonemi ramiony.  
 Tu wzrostem palmy strzelają postacie;  
 I ciężkie szczyty kościoła,  
 W cherubinowej ciszy majestacie,  
 Dźwigają na szczycie czoła.

Podziw mój rośnie, gdym drząc zobaczyła  
 Że wszystkim srebrzą się włosy...  
 Jakimże cudem trwa w starcach ta siła?  
 O! starcy są to kolosy!  
 —Schylona postać u starców nas mami:  
 Ich wzrok tkwi w ziemi żałośnie,  
 Ale duch od niej odrywan z latami,  
 Ku niebu cierpieniem rośnie.  
 Gołębio-włosy, jeśli był *człowiekiem*,  
 Miłości i prawdy synem,  
 To olbrzym sercem, olbrzym świętym wiekiem,  
 Olbrzym natchnieniem lub czynem!  
 Aby nie upaść pod wspomnień ciężarem,  
 Musi mieć moc bohatera;  
 A starzec silny, jest żywym filarem  
 Co ogrom przeszłości wspiera.

Oczy me błędnie w tłumie starców biega...  
 Lecz świętą bojaźń zwalczywszy,  
 Z rzewnym podziwem wpatrzyłam się w tego  
 Co mi się zdał najsędziwszy:  
 O Kajetanie! widzę ciebie jeszcze  
 W mownicy rzeźbą okrytą;  
 Skroń się twa śnieży jako Tatrów szczyty,  
 A wiosną łni oko wieszczę.  
 Postać Poezji w mownicy rzeźbiona  
 Z Helleńską pogodą w rysach,  
 Podaje mówcy fujarkę Marona  
 I Tassa lirę w cyprysach.  
 Na piersiach mówcy, Oda z orlim lotem,  
 Pancierz piór srebrnych rozpina,  
 U stóp mu ołtarz wonieje róż splotem;  
 —Ten ołtarz, — to serce syna.  
 Przy nim dwa chóry: tu stoją rolniki;  
 W ich piersi skowronki dźwięczą.  
 Dziewy na czole unoszą koszyki  
 Płonące owoców tęczą.  
 —Z przeciwnej strony stanęli rycerze;  
 Stado skrzydlatych husarzy,  
 Co mężne serca i kruche puklerze  
 Na szali zwycięstwa waży.  
 —Pokój i wojna, wzięwszy się za dłonie,  
 Śpiewaka pługu i zbroi

Imieniem : „ Ojczy ! “ wzywają w pokłonie.

— Na filar potęgi swojej

Anioł przeszłości czule woła : „ Synu ! “

A inne starców postacie,

Do rówiennika swych marzeń i czynu,

Z radości drząc, mówią : „ Bracie ! “

Jak krzew pod dębem, patriarchą lasu,

Tak, plon przyszłości kwiecistej,

Wzrasta pod cieniem zwycięzcy praw czasu,

Obywatela lutnisty.

I tłum mu śpiewa ; — gdy gmachu posady

Drgnęły jak kiedy grom runie....

Echo rozniosło piorun po piorunie,

I postrach z nié m leciał bładu...

Ci na twarz padli, — ci w dłonie ją skryli, —

Sądzą że gmach już ich tłoczy ;

Huk cichnie... wznoszą, przecierają oczy,

O nieba! czy wzrok ich myli?...

Mogłyż z olbrzyma tylko szczątki zostać ?

Takieżto kilku chwil dzieło ?

U stóp ich leży patriarchy postać...

Ramię stulecia runęło ;

— Jego skroń dotąd jak dno Gopła jasną,

Oblął zmrok siny jak Wisła...

A jego gwiazda, z tych gwiazd co nie gasną

Wzlatując, u sklepień zwiśla.  
 — Wstań starcze! przeszłość wsparta skronią  
 twoją

Schyli się w gruz niepamięci.  
 Lecz nie, — twa pamięć jój trwałość uświęci;  
 Bo starcy choć padną, — stoją.  
 Ilekroć padnie jeden z tych filarów,  
 Potomność w miejscu olbrzyma,  
 Wznosi mu posąg podobnych rozmiarów,  
 Który wspomnienia podtrzyma.

Anioł przeszłości, z rozdarciem u łona  
 Spojrzał na filar umarły...  
 Wstał, — i skinąwszy na przysze plemiona  
 By kościół posągiem wsparły,  
 Zdjął z muru sztandar, nad szwedzkiej krwi  
 strugą

Przez dłoń Stefana zdobyty.  
 W śpiącego starca długo patrzy, długo,  
 Z bolejącemi zachwyty;  
 Na jego czole, uścisk pożegnania  
 Składa gorący, nieśmiały,  
 I tym sztandarem, jak całunem chwały,  
 Na zawsze zwłoki osłania.  
 — Ołtarz synowski skrył je w kształt mogiły...  
 Złamał się na nim kwiat zbladły...



A łzy synowskie tak gorące spadły ,  
 Że róże się zapaliły....

—Bo jako ojcu w miłość i w nadzieję  
 Kwiecito ścieżkę boleści ,  
 Tak mu na grobie, serce syna tleje  
 Niezgasłym płomieniem cześci.

Tłum dotąd milczał; — czyjeż serce, czyje ,  
 Od razu ciosom uwierzy ? ...  
 Dopiero widząc ogień i grób świeży ,  
 Zbladł i wykrzyknął: — Nie żyje!

Rażeni wieścią chwieją się rolnicy ,  
 Jak rola gradem rozbita...  
 Rycerz się zamknął w milczącej tęsknicy...  
 Dziewczę za serce się chwyta. —

Znużeni jękiem już w ciszy płakali ,  
 Kiedy jak burza stłumiona ,  
 Starcy aż dotąd z żalu skamieniali ,  
 Dobyli pierwszy jęk z łona.

Jęk ten był wielki, jakby w jednej chwili  
 Przeżył czyścowe godziny :  
 Jęk to był pierwszy, — jęk to był jedyny ; —  
 Drugiegoby nie przeżyli!

Tylko łąza cicha, jak cisza pamiątek,  
 W ich zgasłym oku przyświeca..

Silna rzewnością jest łza niewiniątek,  
 Zwycięża nas łza kobięca,  
 Ale łza w starca wyplakaném oku,  
 To cud, — co skałę w zdroj zmienia!

Niezdolna przenieść takich łez widoku,  
 „Znikajcie, — wołam — wspomnienia!“  
 —Smutnie wchodziłam do *wspomnień kościoła*,  
 Wychodzę zeń jeszcze smutniej...

Mężu! co spokój nosiłeś u czoła,  
 Spokój w sumieniu i w lutni,  
 Śpij odtąd boskim pozycji spokojem!...  
 —A wy zdobiący świątynię  
 Starcy! dozwólcie: niech z łez waszych zdrojem  
 Łza młodociana popłynie...

*Marzec 1856 r.*

**GIENTUSZ.**

---

Mknie gwiazda za gwiazdą w eterów przezroczy,  
 Mknie chmura za chmurą na niebie Ossjana,  
 Mknie fala za falą a Wisła je toczy,  
 Mknie dusza za duszą, a każda splakana.

Kolosie wiekowy,  
 Co łzawe masz rysy,  
 Co nosisz strój wdowy  
 I w wieńcu cyprysy,—  
 Ludzkości strudzona!  
 Wśród wichru, wśród burzy,  
 Dzień wstaje, dzień kona,  
 Ty zawsze w podróży.

I skała za skałą ci staje przed drogą,  
 I burza za burzą wre, niesie potoki,  
 Lecz skały i burze cię wstrzymać nie mogą,  
 Ty dążysz i ufasz a patrzysz w obłoki.

Co wieków téż kilka,  
 Drży ziemi posada;  
 Grzmot, burza umilka;  
 —Błysk, — piorun wypada.  
 Duch w świetle z purpury,  
 Jak orle olbrzymie,  
 Z rozdartej zbiegł chmury: —  
 Gienjusz — mu na imie.

I kolos gienjuszu jak bóstwo sam stoi;  
 On jeden silniejszy od wieków kolosu;  
 On burzom rozkaże, on bóle ukoi,  
 Przyszłości odłoni widnokrąg jój losu.

1853 r.

## PRACOWNIA MALARSKA

*Alexandra Lesseru.*

Są w życiu chwile jak zaćmienie słońca,  
 Chwile gdzie dusza nie chce nieść pochodni,  
 Gdy jej nadziei ostatni obrońca  
 Duch rezygnacji, odwróci się od niej.

Tak; — przesył w wiedzy, — boleść przedłu-  
 żona, —

Lub nagły zawód z smugą żalu sroga,  
 Jeśli od razu ich duch nie pokona,  
 Do takiej chwili doprowadzić mogą.

Wtenczas ironja podkopie cedr wiary...  
 Ideał zda się ulatniać w kształt mary...  
 A róże marzeń z oliwną nadzieją,  
 W morowém tchnieniu rozpaczy, — czernieją.

Już wschód złote koło toczy ;  
 Ja z podziwem wznoszę oczy :  
 O słońce! czemuż tak wcześnie ,  
 Przybiegasz pod me okienko ?  
 —Czemuż mię budzisz boleśnie ,  
 Posenną życia jutrzenką ?

Po cóż wracać w ten bój życia  
 Gdzie laur wędnie , a tkwią rany ? ...  
 Pierwotnej kary rozwicia  
 Za błąd nam samym nieznanym ? ...

Choć duch szuka zapomnienia  
 W spoczynku , przeczuciu nieba ,  
 I sen dlań w ból się przemienia ,  
 Bo zawsze zbudzić się trzeba !

A choć na dni zwiędłych kwiecie ,  
 Znajdzie sen co trwa najdłużej ,  
 I wtedy jeszcze , cóż wróży  
 Czy się zbudzi w lepszym świecie ?

Czemuż straszna trójco : *życie* ,  
*Śnie* i *śmierci* , nas dręczycie ?

Czemuż, gdy dusza, ukryta

Jeszcze nicości osłoną,

Niebo wtedy jój nie spyta:

„Chcesz-że, czy nie, być stworzoną?

Gdy tak mych myśli płynie łzawa struga,

Wstają trzy jakieś postacie przedemną:

—Pierwsza jak anioł w szacie z ognia; — druga

Jak łabędź czarny jest smętną i ciemną;

—A między niemi naksztalt lekkiiej smugi

Trzecia: o jakiej nawet nie marzycie!

Tylko gra światła.... dwóch innych odbicie

To odblask pierwszej zlany z cieniem drugiej.

Wszystkie trzy piękne, rzewnie i wspaniale,

Utkwiły we mnie bystrych spojrzeń strzały,

Jakby chcąc z cicha wymówić te żale,

Co mi przed chwilą z ust w zdrażnieniu brzmiały.

—Zgadłam z ich oczów, jak z żywych napi-

sów,

Treść tych trzech istot: — to ogniste życie,

Śmierć w kruczych szatach, — sen w zmroku

i świetle,

Stały przedemną w czarujących rysach;

—Lecz obojętną mi ich piękność była.

—„Czegóż żądacie, śmierci, śnie i życie?

„Wszak dość już straszną wasza skryta siła,

„Jeszczeż w widzialnych kształtach nas dręczy-  
cie?”

—Lecz gdy wkoło mnie splotły w pierścien  
dłonie,

Jak koła dziewic na etruskich czarach;

I ja z podziwem więziona w ich gronie  
Musiałam bujać na wichru sztandarach....

Napróżno pytam o cel naszej drogi;

Milcząc, wywiodłszy mój bieg poza progi,

Przez gród unoszą mię z szybkością gromu,

I nie stajemy aż przy dwóch filarach

Co zdobią wejście Kazanowskich domu.

Duchy mię w górę porwały jak strzałę,

I za krużganki, za szkliste podwoje,

Wiodły mię w ciszy przez komnaty białe.

—Lecz zawsze czarne były myśli moje....

—Wtedy *duch życia*, co miał z iskr koronę,

Zlekka przedemną rozsunał zasłonę:

Co widzę? — przez okno złote,

Miga w dali luna biała.

Blżej kamienna arkada

Rzuca cień, — a z nim tęsknotę....

Tak; — cienie smutku padły na Trębowlę. —

Z trwogą w swój pierścień patrzy narzeczona,

Jak w błysk śmiertelnej gromnicy;



Matka ze łkaniem przytula niemowlę;

Nawet w oczach zakonnicy,

Zda się, że nadzieja kona...

Tu jeniec wschodni wyzywa Allaha,

A podolscy męże

Drząc skrycie,

Spuścili oręż.

Ten rozpacza, — ten się waha...

Ah! jakież tu *życie!*...;

A tam w głębi arkady, jak kometa boska,

Sama w tle jasnym zwieszona,

To ona,

Chrzanowska!...;

Miecz iskrzy się w dłoni; —

Wymowa w sercach rwie struny,

Jak spż co na pożar dzwoni. —

Z wichrem się trzepoczą włosy,

Jak burzą złamane kłosy,

W lazurze oka, — pioruny!...

Ileż ostrzów *śmierci* kruszy

*Życie* jednej wielkiej duszy!

Jakże mimo cierniów tyłu

Na bohaterstwa rozkwicie

Lśniesz cudnie, *życia* motyłu,

W tych co nie dbają o *życie!*

Nagle *duch życia* zasunął oponę,  
 I utkwił we mnie spojrzenie zdziwione.  
 A *duch snu* lekko bujając z nad ziemi,  
 Gdy spuścił pióra ze mglistej przezroczy,  
 Odwiał mi widok uroczy,  
 Co piérw zasłaniał skrzydły rozpiętymi.

Czy szmer mié ludzi?... wszak tu Wilja płynie!  
 Wśród liści świętego drzewa,  
 Wiatr niesie echo Wajdelotów głosu,  
 I wonny obłok podnosząc ze stosu  
 Popioły przodków rozwiewa.  
 — A posępna góra Turza,  
 Grozi jak burza...

Giedyminie!

Jakże *sen* twój zda się błogi!  
 Jak odpoczywasz głęboko!  
 Czy już duszy twojej oko  
 Ogląda bogi?  
 Nie; — nad skronią Giedymina,  
 Gdzie drga snów kraina,  
 Wśród gromów dąbrowy,  
 W obłocznej zamieci,  
 Na skale wichrowej,  
 Żelazny wilk świeci....

A kędy stąpi, tam drze sine chmury,

Jak skrzydło nocnych motylków...  
 Gdy z piersi wyrwie dźwięk kruszcu ponury,  
     Głos zda się głosem stu wilków...  
 Lecz choć na grzmot ten Wilja drży w głębinie,  
     Ty nie zadrżysz Giedyminie,  
 Bo tobie brzęk ten już wróżbą opiewa,  
     Żelazny lud,  
     Stugrodowy gród!  
 Śpij więc pod cieniem zaklętego drzewa,  
     Póki fantazje zorze nie rozchwiały!  
 Ach! któżby nie dał wielu godzin *życia*,  
     Za jeden *sen* tak wspaniały,  
 Tak olbrzymiego w przeszłości rozwicia!  
 Tu *duch snu* znowu rozpiął piór zasłony,  
 I spojrzął na mnie z igraszką, — zdumiony...  
 Wtenczas *duch śmierci* rozwarł ciężkie zwoje  
 Czarnego płaszcza, — a z tych faldów, błysło  
 Cudo wciąż odtąd wryte w serce moje:

Wisło! matko Laszek! Wisło!  
 Ujście wszystkich łez tęsknoty,  
 Żwierciedle duszy w weselu,  
 Kobiercu modry i złoty,  
 Lśniący pod stopą Wawelu;  
 Wisło! oddajesz nam przecie  
 Bóstwo piękności zranione,

Ziemi i wód dziecię,  
 Naszą Dydonę!  
 Już piramida z zieleni  
 Czeką jój cieni:  
 Już plotą drżące kapłanki,  
 Z czarnych lilji wianki....  
 Już rycerze jój z łez rosą,  
 Laury swoje niosą;  
 Niechaj odtąd między niemi,  
 Wanda leży w naszej ziemi!....  
 Spojrzcie! jakaż zachwycona,  
 Ostatnim snem wśród powodzi,  
 Gdy ją martwą na ramiona,  
 Lud wynosi z łodzi!  
 Ona śpi z radością trwałą,  
 Że jój serce bić przestało!  
 Wieluby pragnęło pewnie  
 Tak żyć jak ona w boleści,  
 By w *śmierci* spocząć tak rzewnie,  
 Po *śmierci* doznać tój cześci.

Lecz tu *duch śmierci*, w zwojach zamknął szatę  
 I spojrzzał zdziwion....

Wirem, pędem strzały,  
 Duchy uniosły mię znów w mą komnatę,  
 I na powietrzu już się rozchwiewały,

Gdy żal w nikł w serce; — zawołałam z trwo-  
gą:

„Gdziez nikt niechajszy rajski uciecho?

„Wróćcie! mnie z wami tak błogo!“

Wnet zadzwoniło mi potrójne echo:

„Przed chwilą w rozpacz,  
Sądziłaś inaczej.“

— „Minęło!“ wołam w zachwycie:

„Już, łza mych spojrzeń nie mam,

„Śmierci, śnie i życie,

„Odtąd sojusz z wami.“

Wdzięczność! — brzmia echa, — chwała mala-  
rzowi,

Który wrazeniem przez pędzel natchnioném,

Gasnącą w duszy nadzieję odnowi

Godząc ją z życiem ze snem i ze zgonem!

*Listopad 1853 r.*

## PIEŚŃ.

Pieśni! tyś marzeń pogrzebem;  
 Pieśni! tyś czynów kołyską.  
 Tyś nie ziemią, choć jój bliską  
 Czyś ty piekłem? czyś ty niebem?

Nie; — tyś czyścem bo kto śpiewa,  
 Ten się pali, więc — przepali; —  
 A stos jego z *wiedzy* drzewa;  
 On nie zgaśnie wśród łez fali.

Kto z nadzieją się rozstanie,  
 Sam swój czyściec w piekło zmieni;  
 Więc niech pieśń z pośród płomieni  
 Brzmi pogodnie, jak zaranie,  
 Nieskończenie, jak ufanie,  
 Zwycięzko, jak zmartwychwstanie!

O szczęśliwy, najszczęśliwszy,  
 Kto za życia w pieśni spłonie!  
 Przecierpiawszy, przebaczywszy,  
 Czyśca nie zazna po zgonie!

Luty 1855 r.

O szczyłiwym, najszczyłiwym  
 Kto za życia w piękni sponio!  
 Przecierpiwszy, przebaczywszy,  
 Czysta nie razna po sponio!

## DZIATKI POLSKIE.

Pieszczoszki serca! jakiéjż ja nie marzę  
 Przyszłości dla was?—dziatki!.... jabym chciała  
 By jak chorągiew była wasza chwała,  
 By wasze serca były jak ołtarze.

I dziejów świata pytałam: do kogo  
 Możecie kiedyś stać się podobnemi?  
 Lecz czemuż szukać tak daleką drogą?  
 Czyż wzorów dla was nie ma w naszej ziemi?

Rajski zachwył mię unosi  
 W świat wspomnienia, świat uroczy  
 Który się na sercu toczy  
 Jak na gorejącej osi.

Niewidzialna nić mię splata  
 Z majowym życia początkiem;



Czuję się jakby skrzydłata...  
 Ach!... znów stałam się dzieciątkiem!

I znów za motylkiem gonię, —  
 Drewnianą dziewczkę stroję,  
 I czoło ukrywszy w dłonie  
 Marzę przyszłe lata moje!

I znów widzę też komnaty,  
 Ten ogród, gdzie wiecznie świeżem  
 Żyłam powietrzem dumania;  
 Wszystko! wszystko jak przed laty!...

Oto czuję, wypieszczona  
 Jak ojciec, co mię osłania  
 Niezłomnym serca puklerzem  
 Czule mię ciśnie w ramiona;  
 Przed nim spoczywa rozwita  
 Zżółkła karta, z której czyta  
 Śpiew dźwięczący wieków echem  
 O dziecku z cudowną siłą,  
 Co chłopięciem szło z Sieciechem,  
 A bohaterem wróciło!  
 — Jakże gwałtownie wzbierały  
 Radosne w mém sercu bicia,

Gdym czuła , że w pączku życia  
Można zrywać owoc chwały!

Już uluda wspomnień znika , —  
Już zapadam w mgłę i ciszę....  
Gdy zadzwonił głos słowika :  
To czuły głos matki słyszę!

Matka ukoronowana  
W gwiazdzistą miłości wstęgę ,  
Usta swe ku moim niesie ;  
Oparta o jój kolana  
Z podziwieniem patrzę w księgę ,  
Gdzie zamknięto słowa Jana ,  
Co to śpiewał w Czarnolesie.

Matka odwróciła kartę ,  
I obrazek mignął z bliska.....  
Cóż to na obrazku błyska ?  
Tam polskie pola otwarte ,  
I dworek , który sędziwa  
Lipa , natchnieniem otula ;  
Pod nią , na lutni , spoczywa  
Lilja-orliczka : Urszula.

Drobne dłonie załamała ,  
Bo jój pierś pragnieniem pała....

Widzi życie śmiertelnicze  
 Jak się sący łzawą strugą....

Z drugiej strony, anioł boski  
 Kielich stawia przed dzieciną  
 Mówiąc: „wybierz: z źródeł troski  
 „Mogłabyś pić długo, długo,  
 „Lecz zawsze będziesz spragniona,  
 „Bo gorycze i słodycze,  
 „Tylko po kropli tam płyną....  
 „Kielich ten wypróżnisz wcześniej,  
 „Na dnie jego jest mogiła,  
 „Lecz pragnienie zniknie z łona.“

Ona chyła czarę pieśni,  
 I wyskok życia wypila!  
 Żyła krócej, lecz weselniej;  
 O! bo droższą jest na ziemi  
 Doba co unieśmiertelni,  
 Niż wiek między śmiertelnymi!

Tak, gdy się z serca jak z żywego wątku  
 Płaszcz mój przeszłości wysnuł różnowzory,  
 Rzekłam radośnie: „Otóż wasze wzory  
 „Polskie młodzianki i polskie dziewczątka!“

Bo jakież życie wabi bohatera?  
 Rzuca się w ciernie, miecze i trucizny;  
 Tylko mu walka próg chwały otwiera,  
 A właśnie walka żywiołem mężczyzny.

Jakież zaś życie lubém dla poety?  
 Ach! on samotny, — z pochyloném czołem...  
 Cisza i praca są jego żywiołem,  
 A takim właśnie jest żywioł kobiety.

Walcz więc i śpiewaj, o młodziutkie plemię!  
 Te dziatki kiedyś ozdobią swą ziemię,  
 Co jak Bolesław wzrosną pod wawrzynem,  
 A jak Urszulka świat w przeczuciu prześnią;  
 Życie mężczyzny powinno być czynem,  
 Życie kobiety powinno być pieśnią.

*Wrzesień 1856 r.*

nie ma spoczynku : położenie , chwila  
 Hódnie lub spada.

Młodych zachwycę , — niewiast ukażę , —

Parom orłanów czwini teklażę ;

The ezlanar ma , **CHWAŁA.** by przelwiza

—

Skrzydłami światy okrywać zdoła ,  
 W wiekach przyświeca , — w wieczności pała ;  
 Palmę ma w dłoni , lub laur u czoła ,  
 Jój imie : Chwała.

Ceni ją mądrość , — ubóstwia sztuka ;  
 Czeką jój cnota , a łaknie pycha ,  
 Wśród swych czcicieli , jednego szuka ,  
 Miljon odpycha.

Nie szukający , przez nią szukani ;  
 W prostaczkach wznieca żar bohatera ;  
 O chwałę chwały ! kto żyje dla niej ,  
 Dla niej umiera !

Obecność dla niej zawsze za błada ,  
 Tylko potomność w mgłę ukochała ,

Nie zna spoczynku: potokiem, chwała  
Rośnie lub spada.

Młodych zachwyca, — niewiast unika, —  
Panem orkanów czyni żeglarza;  
Tka sztandar mężnych; w gwiazdy przetwarza  
Cierń męczennika!

Lecz... od niej spokój stroni tém łzawięj,  
Im z nią zabiegów większa drużyna;  
Zaledwie kilku ją błogosławi,  
Iluż przeklina!

Szatan ją przeklął, bo chciał za wielkięj;  
Człowiek przeklina gdy ma za małą;  
Lecz Bóg nie przeklął téj czi czciielki,  
Bo sam jest Chwała.

---

*Marzec 1855 r.*

## RÓŻANIEC

WIERSZ PRZYPISANY

ZUCJI Z KSIĄŻĄT GIEDROYCIÓW RAUTENSTRAUCHOWŁ.

Klejnot sztuki i wiary Twa dłoń mi podaje;  
 A Twe pióro mnie niosąc w za-alpejskie raje  
 Maluje mi los mistrzów jego stworzycieli,  
 I papieżów co ręką ojcowską go tknęli.

Więc powiem co ujrzałam, gdy ostatnie słowo  
 Przesunęłam z ostatnią perłą różańcową;  
 Choć już z nią kres modlitwie zdał się nazna-  
 czony,  
 Przedłużyła się w niebo promieniem dumania,  
 I coraz dalsze zmysłów zwiewając opony,  
 W różańcu mi potężne obrazy odślania.

Zdało mi się w Judzkiej ziemi,  
 Po-nad jój górą ofiarną  
 Widzieć różaniec z postaci.  
 Szyk zakonnych siostr i braci  
 Sypnął się jak ciemne ziarno ,  
 A biskupy między niemi  
 Niby ametysty płoną.

Wyżej kardynałów grono,  
 Zdąża w ślady apostołów,  
 Oni lśnią ziarnem z koralu  
 Jakby *Credo* przedstawiali.

A tam u arcy-oltarza  
 Płonie tjara, ta korona  
 Z bogactw trzech światów spleciona.  
 To syn Piotra, do aniołów  
 Radosne wzniosłszy ramiona ,  
 Krzyż różańca wyobraza.

W splocie hierarchji, myśl odgadnąć zdoła,  
 Czemu różaniec zamknął w martwe wstęgi  
 Tyle tajemnic, pociech i potęgi:  
 Ou allegorją kościoła.

---



Teraz widzę całą ziemię,  
 Niby modlącą się wdowę.  
 Nawleczona nic stuleci;  
 Za plemieniem zdąża plemię;  
 Wszystkie smętne, jednakowe,  
 Jak z drzewa toczone ziarna,  
 Wśród społecznego różańca,  
 Tylko rzadka skroń wybrańca  
 Strojna gienjuszku koroną,  
 Niby większe ziarno świeci.

O! ta podróż nie jest marna!  
 Ziarko w różańcu, od krzyża  
 Oddala się jedną stroną,  
 Ale drugą się doń zbliża.

Tak ludzkości długa droga;  
 Wyszła z Boga, — wróci w Boga.

Widząc że zmienne wieki i plemiona,  
 Ich zmienne żale i zmienne nadzieje,  
 Są jedną wielką modlitwą; — zdumiona  
 Rzekłam: — Różańcem są dzieje.

---

Roztworzyły się etery ;  
 Myśli moje w skrzydła zmienię ; —  
 Wirujące rzucam sfery,  
 Wyżej, przez próżne przestrzenie  
 Wzbijam się na takie szczyty,  
 Że ztamtąd lśniące pierścienie,  
 I słońca i satellity,  
 Zwiły się w tak drobne sploty,  
 Jak jeden różaniec złoty.

Zkądże w nich ta do ruchu siła planetarna ?  
 Może to dłoń jakiego olbrzymiego ducha,  
 Co się modli, — przesuwa te światy jak ziarna ?  
 Jak się modli, któż słyszał ? a raczej któż słucha ?

*Grudzień 1854 r.*

## KRZYŻ I WOJAK

LEGENDA O KRZYŻU W KATEDRZE WARSZAWSKIÉJ

przypisana

*H. Wł. Wycickiemu.*

W grodzie Warszawskim , nad Wisłą białą,  
 Wojownik mieszkał przed laty ;  
 Modre mu oko niebem błyszczało ,  
 Błyszczał pas słucki bogaty .  
 Nie tylko w oku , lecz w sercu cichem ,  
 Nosił on niebios odbicie ;  
 Nie tylko w stroju jaśniał przepychem ,  
 Ubogich wspierał obficie .

A gdy król głośnie rozesał wici  
 Na chrześcjan nieprzyjaciela ,  
 Gdy jada dzielni , stałą okryci ,  
 I jego łśni karabela .

Zamek minęli, — most przejechali, —  
 Po kępach brzmia hasła wojny...  
 A lud warszawski żałuje zdali,  
 Że poszedł i wojak hojny.

Trabią i tętnią... i lecą roty  
 Przez lasy, rzeki, urwiska,  
 Aż i ujrzeli białe namioty  
 Z których półxiężyc połyska.

Choć drga w zachodzie szkarłatna smuga,  
 Choć chyżą znużeni drogą,  
 Rycerze nasi czekać nie mogą,  
 Bo noc dla mężnych za długa.

Więc już namiotów nie rozwinęli,  
 Nie rozpalili ogniska;  
 Zamiast namiotu chorągiew strzeli,  
 Ogień już w oczach im błyska.

Nakształt cichego podchodzą węża  
 Ku szancom muzulmanina;  
 Ten przebudzony szuka oręża,  
 Szuka i ciemność przeklina.

A gdy świt wejrzał na krwawe pole,  
 Lach wznosił sztandar zwycięstwa;

Ale nasz wojak, po cudach mężstwa,  
 O Boże! poszedł w niewolę!

---

Cudnie gdy Bosfor patrzy z głębiny,  
 W minaretowym lśnią wianku,  
 Gdy odaliska rzuca jasminy,  
 Z za kraty złotego ganku;  
 Ale dla jeńca Bosfor jest siny,  
 Bo dusza jego w żałobie;  
 Dłań jakby martwe lica dziewczyny,  
 Bo serce jego już w grobie.

Jeniec usiadłszy pod sykomorem,  
 Duma o lubój Warszawie,  
 Gdy, — niosąc buńczuk z krasnym kędziorem  
 Sam Wezyr, w groźnej postawie  
 Przystąpił mówiąc: „Czuwaj dzień cały;  
 „Nadzór nad końmi ci daję.“  
 Wskazał dziedziniec, co ozdabiał  
 Białe kolumny i gaje.  
 Jakież tam pyszne wschodnie rumaki  
 Białe i kare i siwe!  
 I purpurowe z srebrem czapraki  
 I siatki co pieszczą grywę.

Aż zadrzał jeniec, — bo dla wojaka  
 To zawsze dziwna pociecha,  
 Choćby nie swego kochać rumaka,  
 Choć obcych walk słyszeć echa...

Pan mu dał w pomoc pacholąt grono,  
 I klucz od koni poddasza.  
 Odszedł; — a jeńca, gaj, pod zieloną  
 Kotarę, z szumem zaprasza.

A gaj ten rósł tam, aby w południe  
 Ocieniać palmowém piórem,  
 Dającą napój dla koni, studnię  
 Ocembrowaną marmurem.

Wojak wśród rajskiej spoczał ponęty;  
 Lecz z jakimż powstał podziwem,  
 Widząc przy studni, w ziemię wetknięty  
 Krzyż z licem Boga płacziwém!..

„O święte, — woła, — boleści godło!

„Któż cię w téj stawił ustroni?

„Jakież sumienie, obcą tu modłą

„Tajemnie do ciebie dzwoni?“

Kończył, gdy z gwarem, do bożej męki  
 Poczët sług z końmi się zbliża;

Gwiazdziste cugle, z srebrnymi brzęki

O zgrozo! wiążą do krzyża.

Wojak źrenice dłonią zasłania; —

Lecz słyszy śmiechy, łoskoty...

Ach, cóż on słyszy? naigrawania

Z zbawczego drzewa Golgoty!

Już chciał wystąpić w krzyża obronie,

Lecz przemógł się; — dał rozkazy; —

Wnet wiadro stokroć nurza się w tonie,

I skrzypiąc wraca sto razy.

Piją rumaki... a napojone

Hasają, iskr sypiąc smugi...

I już pod cichą sklepień osłonę,

Odprowadziły je sługi.

Samotny wojak po gaju chodzi,

A gdy wejrzała noc blada,

I zcichły śmiechy swawolnej młodzi,

Na twarz przed krzyżem upada.

„Wybacz im Ojczy, te nowe rany,“

— Woła, — a łza mu wytryska...

„Tyś nie czci celem, znaku świetlany,

„Lecz celem ich pośmiewiska!  
 „Ach! obym mógł cię unieść w obłoki,  
 „Lub ukryć w ziemię przed niemi.  
 „Lecz nie mam skrzydeł, — a dość głęboki  
 „Gdzież znajdę przybytek w ziemi?  
 „—Już myśl mi błyska... wybacz o Panie!  
 „Może ci ona ubliża?  
 „Lecz lepiej tobie skryć się w otchłanie,  
 „Niż jaśnieć wśród wrogów krzyża.  
 „Oprócz tej studni, nie mam w tym grodzie  
 „Świątyni dla Ciebie innej:  
 „Lecz może błogo spoczniesz na wodzie, —  
 „Bo wszak to żywioł niewinny.  
 „Ona skropiła Twe czoło boże,  
 „Gdyś chrzest odbierał w Jordanie,  
 „Ona Twe stopy niosła w pokorze,  
 „Gdyś z Piotrem szedł po bałwanie.“

Rzekł; — patrzy z trwogą... lecz cicho w koło;  
 Więc choć dreszcz serce mu ziębi,  
 Krzyż dźwignął z ziemi, i chyłac czoło,  
 Do wodnej go spuścił głębi.

I chwilę jeszcze stał nieruchomy; —  
 Sądzi, że pan już wśród dworu



Nadchodzi, — gniewu ciska nań gromy.  
Lecz nic, — prócz szumów Bosforu...

---

Noc przeminęła, — lecz serce boli,  
Gdy przyszłość jeńca odsłania;  
Ile lat tęsknych spędził w niewoli,  
Wzorem mężnego wytrwania!

---

Jednak już tracił ufność nieśmiałą  
By mogła go ujrzeć Wisła.  
Niebo inaczej wyrokowało:  
Chwila ucieczki wybłysła.

Wojak w noc, pędem, mija zdaleka  
Twierdze i zamek seraju;  
Nawet nie spojrzy; — on z tego rajy,  
Jak gdyby z czyśca ucieka.

Po jakich krajach smutnie się tuła,  
W jak ciężkich przygodach działa,  
Trudno wam śpiewać; — duszaby czuła  
Śpiewając, się wypląkała.

---

Jednak w lat wiele, w grodzie nad Wisłą,  
Staął mąż niegdyś bogaty;

Zamiast klejnotów, oko łąą błysło... —  
 Cierń w sercu, zdarte miał szaty.

Ale wspomnienie jego hojności  
 Trwało w nadwiślan pamięci;  
 Więc jakże szczęśny kto mu dar święci!  
 Kto go w swych progach ugości!

Gdzie dziś kamienny król Zygmunt stoi,  
 Obrął on dworek drewniany;  
 W święte obrazki, w odłamy zbroi,  
 Wspomnieniem ustroił ściany.

A ledwo wieczór, siadł u komina,  
 Rzesza się ciśnie do progę;  
 Mąż o zamorskich dziwach wspomina,  
 A zawsze najpierw o Bogu.

Gdy w cichy ranek, wielbiąc niebiosy,  
 Swą przeszłość wskrzeszał w umyśle,  
 Usłyszał wkoło wielkie odgłosy:  
 „Cud! cud! pod zamkiem!... na Wiśle!... “

Ku oknu zwraca zdumione oczy:  
 W grodzie zgiełk, radość i gwary...

Tłum się z orszakiem kapłanów toczy, —  
Cechy rozwiły sztandary.

Poszedł i wojak; stanął z zachwytem  
Widząc wód brzegi szumiące,  
Gdzie w głośnych modłach, z czołem odkrytem  
Ukłękło ludzi tysiące.

Bo środkiem rzeki, tam na głębinie  
Stojąc, jakoby na ziemi,  
Przeciw prądowi krzyż cicho płynie,  
Z ramiony rozwiniętymi!

Wojownik poznał krzyż z licem Boga,  
Co jego przed laty ręką,  
W studni ocalon od zniewag wroga  
Dziś zda się wracać z podzięką.

Czy przenosili go aniołowie,  
Czy wodne pod ziemią żyły  
Z Bosforu w Wisłę go wprowadziły?  
Nie wiem; — to cudem się zowie.

Grono kapłanów do czołna wchodzi,  
Chcąc spotkać znak święty w biegu;  
Lecz choć wiatr żaden nie cofa łodzi,

Moc tajna trzyma przy brzegu.  
Próżne modlitwy; — bezsilne wiosło. —

Jakby na kogo czekało,  
Tak dziwnie czółno w głębinę wrosło.

Aż kiedy stopą nieśmiałą  
Wojak wszedł w łódkę, jak uskrzydłona,  
Wybiegła na wód zwierciadło...  
Krzyż się pochylił w jego ramiona;  
I wielkie milczenie padło.

Po chwili okrzyk wzbił się w zachwycie.

Hymn ludu i złote dzwony,  
Jak w jubileusz drżą na błękicie.

—A wojak błogosławiony  
Przed Święto-Jańską zdążył świątynię,  
I złożył w niej godło wiary.

Ten sam krzyż dotąd błyszczy u Fary,  
I dotąd cudami sływie.

Luty 1854 r.

**SONETY DO OBLUBIENCA.**

Two days' travel by stage  
From New York, — to New York, —

July 10, 1850  
The first of the month of July, 1850.

At New York, New York  
Went to the office of the

Register at New York, New York  
To see the printer of the  
Register at New York, New York

**REGISTER CO. NEW YORK**

Printed and published by  
The Register Company, New York

Price per copy, five cents  
Per annum, in advance, one dollar

Published weekly, except on  
Sundays and public holidays

1850

## I.

Czy wy sędzicie, że niebiańskie dziecię  
 Nie mogło strząły utkwic w duszy mojej?  
 Wszak miłość osiã na której Bóg stoi,  
 Poezją w życiu, — a życiem w poecie, —  
 Cierniem z którego ofiara się plecie; —  
 Może i kluczem do szczęścia podwoi; —  
 Bezdennã czarã co przyrodę poi; —  
 Berłem mężczyźnie, — koronã kobiecie.

Jednã, syn ziemi wiedzie w mirtach, w bieli,  
 Przed skrzący oltarz; — druga, lilja w celi  
 Nazareńskiego zaślubia młodzieńca.

I jażbym tylko w sercu lodowatém,  
 Nie czuła iskry która wstrząsa światem?  
 Ach! i ja kocham!... kocham oblubieńca!

---

## II.

Czyście sływały oblubieńca mego?  
 Kiedy on westchnie, płacze skała głucha....  
 Kiedy przemówi, narody się zbiegą;  
 Kiedy zaśpiewa, Bóg z rozkoszą słucha.

Czy znacie imię oblubieńca mego?  
 To święte imię, wśród istot łańcucha  
 Wiąże człowieka do pierwszego ducha;  
 W księdze tajemnic, to imię Omega.

To imię żaglem, w który czyny stroim  
 By się unosić nad przyszłości morzem.  
 To imię pierwsze po imieniu bożem!

Podziw wasz rośnie.... już w zachwyt go zmienię...  
 Słuchajcie siostry: oblubieńcem moim  
 Jest duch niebieski, duch duchów: *Natchnienie.*

---



## III.

Dziwnieź potężny ten mój oblubieniec!  
 Wszystko on chwyta w gwiaździste kajdany;  
 Więc za nim wszędzie świat korny jak jeniec,  
 Idzie zdumiony i rozradowany.

O dziwnieź piękny ten mój oblubieniec!  
 Płaszcz jego szumny jak morskie balwany,  
 Tuli w swych fałdach cały świat nieznany.  
 Skroń mu się kwieci; —któż mu splatał wieniec?

Wszystkie narody i wszystkie stulecia!  
 Sztuka tam wplotła oceany kwiecia,  
 Boleść swe palmy, mądrość swe wawrzyny.

Bo wszystkie wielkie odkrycia i czyny,  
 Religje, pieśni, wszystko co przemienia  
 Ludzi w aniołów, — jest dziełem Natchnienia.

---

## IV.

Nazwa Natchnienia jest nieokreślona ;  
 O! bo Natchnienie pierwsze dziecię boże  
 Nie jest ni z niebian , ni z niebianek grona ;  
 Ale ich postać zarówno brać może.

Gdy w męzkim sercu chce rozbudzić zorzę  
 Niebieskich przeczuć , stroi swe ramiona  
 W rąbek i perły , niby dziewczę hoże.

Jeśli kobietę ukochało , — ona  
 Widzi je w kształtach boskiego młodziana.  
 O szczęśna! szczęśna , w bóstwie rozkochana!...

Lecz gdzież mnie niesie ta szczerłość zachwytu ?  
 Czyliż mnie pojmie świat ziemski szyderca ?  
 On się uśmiechnie z władcy mego serca ;  
 On może zechce zaprzeczyć mu bytu!....

---

## V.

„Natchnienie w duszy człowieczej istnieje,  
 „Lecz własnym bytem nie żyje,“ — mówicie;  
 — Gdy czytam Biblię albo Odyseję,  
 Czyż oblubieńca nie widzę w zachwycie?

O mędrcy! wieszczę! choć w trumnę zstapicie  
 Natchnienie wasze żyje, wre, jaśniej,  
 Więc jest istotą, co we własnym bycie  
 Zamknięta, działa na was i na dzieje.

A gdy się w życia przedgrobówem zimnie  
 Nagle rozplonię i o niebie kwilę,  
 Czuję widomie że ten duch jest przy mnie.

O jakże serce takich godzin czeka!  
 O nieba! czemuż tak rzadkie są chwile  
 W których Natchnienie nawiedza człowieka?

## VI.

Rolnik, co w burzy depcącój skroń kłosów,  
 Widzi swą przyszłość z dniem jednym zniszczoną;  
 Dziewczę, co słyszy wśród bitwy odgłosów  
 Wystrzał godzący w jój lubego łono; —

Dumny monarcha, co w igrzysku losów,  
 Urok wszechwładztwa utracą z koroną; —  
 Anioł, co duszę sobie powierzoną,  
 Widzi schodzącą z gościńca niebiosów; —

Wszyscy co wątpią, wszyscy co boleją,  
 Co tracą serce, zrywają z nadzieją;

O! nie tak cierpią; jak dusza poety,  
 Gdy ją odbiegnie lotny błysk natchnienia.  
 Wtedy jój lutnia w jeden dźwięk się zmienia,  
 W ten dźwięk: niestety! niestety!.... niestety!....

---

## VII.

Cel mój się zamglił.... drżą stopy tułacze...  
 Wróc duchu! błysnij choć z gromem u wzroku!  
 Grom gniewu zniosę, — zgaszę w łez potoku;  
 Lecz zapomnienie? o drzyj.... czyż przebaczę?

Kto na świat patrzy bez natchnienia w oku,  
 Ten widzi tylko grzech, śmierć i rozpaczę....  
 Dla mnie, dziś słońce podobne do zmroku,  
 Płakać nie mogę, a wszystko mi płacze.

Na toż me serce tylko tobie płonie,  
 Na toż tak trwożnie od róż ziemskich stronię,  
 Byś mnie uniosłszy zepchnął w pyłu plemię?

Otwórz mi, otwórz, by nie pękły wrota!....  
 Czy wiesz jak dzikiem szaleństwem się miota  
 Kto był już w niebie i spadł znów na ziemię?....

---

## VIII.

Czemuż się czuję tak szczęśna, skrzydlata?  
Nie mam pociechy, jednak żal mój kona....  
To wróżba serca nieraz doświadczona,  
Wróżba co mówi: „twój luby przylata!“

Zwolna się skromna rozsuwa komnata; —  
Rośnie przezrocza, rośnie niezmierna,  
Świat moim gmachem! jam królową świata!  
Przestrzeń, jak listek pochwyć w ramiona,  
Czas, jak nić wiotka pod mą stopą znika....

W zamian drżącego mój lampki płomyka,  
Swą mię pochodnią postępu opromienia.

Obłok ognisty spływa w progi moje; —  
Z dźwiękiem się rozwarł, jak rajske podwoje;  
Duch z niego zstąpił: — to on! Duch Natchnienia!...

---

## IX.

Izys, co w Nilu wykapawszy łany,  
 Słyszy pieśń wdzięczną żeńców i kwiaciarek; —  
 Rama, co płąsa w orszaku mleczarek,  
 Czerpiących mleko w onixowe dzbany; —

Jasny Apolin pasterkom kochany,  
 Gdy się ustami tknie ziemskich fujarek; —  
 Odyn, co w ucztach Walhalli świetlanój,  
 Słucha Walkirji, trzech śmierci żniwiarok; —

Światowid śnieżnym rumakiem niesiony,  
 Gdy ze śnieżnego obfitości rogu,  
 Rozrzuca łaski w cztery świata strony; —

Wszyscy niebianie w kadzidłach ołtarza,  
 Nie są tak szczęśni, jak podobny Bogu  
 Wieszcz, co w natchnieniu i wskrzesza i stwarza!

## X.

Dziwnieźto cudne te z Natchnieniem gody!  
Do uczytu serca zasiada kwiat gości:  
Wszystkie anioły i wszystkie narody,  
Łamią się białym chlebem niewinności.

Dziwnieź bogaty kto wstąpi w te gody!  
W innym on świecie ma bezmierne włości,  
A choć na ziemi ubogi, niemłody,  
Tam zbiera snopek szczęścia i młodości!

Najkróćej trwała zpośród róż rodziny  
Miłość, w nich nigdy świeżości nie zmienia,  
Bo oni, — tylko są narzeczonymi.

Tam nie ma przysięg, tych kajdan sumienia,  
Bo tam dopięro wieczne zaręczyły  
Myśli i słowa, niebiosów i ziemi!

---



## XI.

I spojrział na mnie duch Natchnienia boży....  
A ja tak zbladłam, jak polysk ogniska  
W nocy widzialny, zatapia się w zorzy....  
Chwytam za pióro,—lecz wstręt mnie przenika...

Ach! w klatce słowa cichnie pierś słowika....  
Duch wolny nie chce wrócić się z bezdroży;  
W chwili natchnienia człowiek nic nie tworzy,  
Śpiewa dopiero gdy Natchnienie znika.

I padł w me serce jakiś zachwyty niemy. —  
O! w takiej chwili my ludzie żyjemy,  
Jak Ten co milczy, bo zgaduje siebie.

Lecz duch Natchnienia, nawykły żyć w niebie,  
Pierwszy się zbudził i ciszę przerywa.  
Czule pytając: „Więc jesteś szczęśliwa?”

---

## XII.

„Czym ja szczęśliwa? — ach! orle powieki  
„Nie z takim szczęściem zwracają się w zorzę.  
„Jam nadto szczęśna!... nadto.... już się trwożę...  
„Ty znów za chwilę pójdziesz w raj daleki...

„Czemuz z pod swojej puszczasz mię opieki?  
„O gdybyż można, pod tve skrzydła boże  
„Przytulić serce na wieki! na wieki!....  
„O gdyby.... gdyby.... lecz tak być nie może....

„Ja się nie dziwię że duch zrodzon w niebie,  
„Słabą ma miłość dla żyjącej w pyle;  
„Ale mi nie mów z obłudnym spokojem,  
„Że tak mnie kochasz jak ja kocham ciebie;  
„Gdyby tve serce wrzało równie z mojem,  
„Mogłoby ze mną rozstać się na chwilę?“

---

**XIII.**

Duch na te słowa tonie w łez ruczaju....

„Nieszczęsny! — woła, — jam własnym jest wrogiem!

„Wiesz? — żyjąc ciągle z Natchnieniem ci drogiem,

„Życieby twoje w drugim zwiędło maju.

„Kazden mój uścisk jest stopniem do raję,

„A stopień raję jest mogiły progiem....

„Ja chcę, ja żądam byś żyła, bo w kraju

„Zagrobny, — inne Natchnienie jest z Bogiem.

„Ach! była jedna, której od powicia

„Nie odstąpiłem; — jam pieścił jej duszę,

„I jam ją zabił... nie ma już Urszuli!

„Smutnym jest los mój... im was kocham czulej,

„Tém groźniej, zimniej stronić od was muszę;

„Bo miłość moja wypija zdroj życia!“

---

## XIV.

Tak duch niebieskie wyplakiwał żale,  
 I nagle zamilkł, — i spojrział ponuro. —  
 „Błogosławiony! o mój ideale!  
 „Czemuż twe czoło obciąża się chmurą?“

„Ach! ja wspomniałem na dzieje.... Safony;  
 „O jakże trudno, aby orle pióro  
 „Nie tknęło ziemi w burzy serc szalonej!  
 „Ty może kiedyś.... i tyś Ewy córą,  
 „Może dasz serce synowi Adama!  
 „Nieba!... — wykrzykam drżąc jak na myśl zbrodni;  
 „Czyżby mnie wtedy rzuciło Natchnienie?....“

Duch się uśmiechnął i odrzekł łagodniej:  
 „Nie, — ja się może dla ciebie nie zmienię,  
 „Ale ty wtedy opuścisz mnie sama.....“

## XV.

„Bo powinności stroma jest drożyna ;  
 „Więc kto w śmiertelne wprzegając się związki ,  
 „Niebieskich skrzydeł sobie nie ucina ,  
 „Wzleci; — nie wytrwa na téj ścieżce grzązkiej.

„Jeśli w cierniste wstąpisz obowiązki ,  
 „Hoduj latorośl; — a jest nią rodzina.  
 „Biada , gdy wtedy twa czulość jedyna  
 „Do wawrzynowej zwróci się gałązki!

„Kapłanka sztuki wolna i nabożna ,  
 „Niechaj pamięta co Mistrz z Betleemu  
 „Wyrzekł: iż służyć dwóm panom nie można.

„Jedno masz serce; — gdyby przysięgało  
 „Śmiertelnikowi i nieśmiertelnemu ,  
 „Jednemu zawsze musisz być niestałą.“

---

## XVI.

„Duchu jedyny! żadna już potęga  
 „Nie zdoła w ziemskie mnie uwikłać pęta;  
 „Ja ci przysięgnę, że wyłączna, święta  
 „Miłość na wieki serca nasze sprzęga!

„Stój! — duch zawołał, — niech serce pamięta,  
 „Że dźwięk przysięgi jest to straszna xięga,  
 „Co raz zamknięta, — na wieki zamknięta.

„Ledwie z ust naszych wyleci przysięga  
 „Już się lękamy o jój wykonanie....  
 „Więc nie przysięgaj; — ale tak bądź stała  
 „W miłości dla mnie, jakbyś przysięgała!....

„Ty drżysz?.... w twych oczach widzę kroplę  
 troski.  
 „Po cóż wglądamy w przyszłości otchłanie?  
 „Dzisiaj, płasajmy!.... więc dalej w świat bo-  
 ski!“....

---

## XVII. X

Oto zerwawszy ziemskich ponęt sidła.  
*Myśl* czysta, szybka, jak rydwan z kryształu,  
 Staje, niesiona przez *fantazji* skrzydła;

Natchnienie bierze skrzący bicz *zapała*,  
 By myśl popędzać na szczyt ideału.  
 Ja biorę lejce co zwą się: *prawidła*;  
 Pragnę wstrzymywać wśród orlego szalu  
 Grzmiącą *fantazję* co gryzie wędzidła.

W tryumfie serca na rydwan wsiadamy;  
 Szybko mijajmy ścieśniony kraj *słowa*;  
 Dalej! w świat ciszy!... w świat wiecznej po-  
 gody!

Święta *mądrości*! Jeruzalem nowa,  
 Stołico ducha; otwórz nam swe bramy!  
 Zbudźcie się ludy! odbudujcie grody!....

## XVIII.

Wstają Kruszvice, Teby, Babilony,  
 Z oświatą w rękę, przez dziejów bezdroże  
 Mędrzy nas wiodą; — a łzami wzburzony  
 Pod naszą stopą, lud huczy jak morze....

Oto narody biją nam pokłony;  
 Wieszców za władców uznają w pokorze,  
 Wiedząc, że wyrok przez wieszczą rzucony,  
 Unieśmiertelnić lub wykląć je może.

Człowiek w natchnieniu zwiedza wszystkie kraje,  
 Świat wyprowadza z jednej martwej głoski,  
 I Piotrawina rozbudza w mogile,  
 I Parakleta współczesnym się staje.

Człowiek w natchnieniu, ma wszystkie, na chwilę  
 Przymioty bóstwa, prócz wieczności boskiej!



## XIX.

Wzdrygam się.... dziwię..... łzawemi oczyma  
 Błądę w ciemnicy.... przedśmiertelne dreszcze  
 Kołą mi serce ; — zimno to złowieszcze....  
 Jestem na ziemi! a Natchnienia nie ma!....

Choć słowem : „wróci!“ mężtwo moje pieszcze,  
 Serce, jak morze burzliwe się zżyma. —  
 Nie płacz! Natchnienia nawet łza nie wstrzyma!

Tylko stóp jego ślad pozostał jeszcze  
 Na niebie duszy gwiazdami rozsnuty....  
 Oh! teraz mogę nucić długo , długo.

Kto bez Natchnienia zostanie w tęsknocie  
 Natenczas śpiewa , — a śpiewa dopóty,  
 Dopóki stąpa pod ognistą smugą ,  
 Którą Natchnienie zostawia w przelocie.

---

## XX.

Oh! rzeczywistość jak sen mnie przygniata;  
 Czémże tę senność ołowianą spędzę?

Wniknę w przyrodę; zatopię się w xiędze,  
 Aż się uwikłam w gordyjską sieć świata;  
 Spocznię, — zapomnę! tak przez dni i lata,  
 Odzyskam siły, aż w nowój potędze  
 Budząc się, szarpiąc, zerwę badań przedzę,  
 I znów ku tobie wzbiję się skrzydlata!

Bo życie ludzkie, są to owe doby,  
 W których duch pelza i z szmerem żałoby  
 Wsnuwa się w trumnę sennego namiotu.

A dzień natchnienia, jest to owa chwila,  
 Gdy gaśienica zmienia się w motyla.  
 Jeż dni trudu, dla chwilki podlotu!....

---

## XXI.

Te trudy wieszczów, jakiż skarb nadgradza?  
 Czy złoto? lutnia rzadko złotem płonie;  
 O Kamoensie! widzę cię w twym zgonie!

Czy tron? Natchnienie rzadko nań wprowadza,  
 A choć wprowadzi, mędrcom cięży władza;  
 Dawidzie! byłżeś szczęśliwy w koronie?

Cóż więc? czy piękność? powiedz o Bajronie,  
 Siwy młodzieńcze, czyli pieśń odmladza?

Czy długie życie? -- niech powie Malczewski.  
 —Im człowiek silniej wznieca ducha płomień,  
 Tém się w nim prędzej spali drzewo życia.

—Cóż więc wam daje kochanek niebieski,  
 W zamian serc waszych bolesnego bicia?

—„Daje nam promień.“ — „Jakto? jeden pro-  
 mień?“

## XXII.

Jeden, — lecz święty; — tak nieoceniony,  
 Że za ten promień, podumawszy chwilę,  
 Skąpiec by oddał brylantów miljony,  
 — Starzec by wolał zdobyć go w mogile,  
 Niż wrócić w młodość, ten raj utracony.

Mocarz w podwójnej chcąc panować sile,  
 Za niego może dalby pół korony. —  
 Dziewczę za którym lecą serc motyle,  
 Dlańby się nawet rzekło swój urody.

W czémże więc leży wielkość téj nagrody,  
 Której świat cały natchnionym zazdrości?

Słuchajcie: skroniom swojego czciciela  
 Lub swój czcicielki, Natchnienie udziela  
 Promień ze słońca swój nieśmiertelności!.....

*Sierpień 1856 r.*

K O N I E C.

V. 2520/50

## SPIS RZECZY.

### IMPROWIZACJE.

	Str.
Podróż myśli w świat dziejowy . . . . .	7
Prawda . . . . .	20
Piękno . . . . .	22
Święty Augustyn . . . . .	35
Cztery pory życia . . . . .	41
Pożegnanie . . . . .	51
Rzeczywistość i wyobraźnia . . . . .	54
Michał Anioł i Rafael . . . . .	60
Wiosna . . . . .	63
Miłość najwyższa . . . . .	67
Dies irae, dies illa.... . . . .	78
Tęsknota . . . . .	82
Szczęście . . . . .	87
Improwizator . . . . .	91
Wspomnienie . . . . .	99
Przecucie . . . . .	102
Anioł muzyki . . . . .	104
Łza . . . . .	111

Góry . . . . .	113
Wiara i wiedza . . . . .	125
Serce . . . . .	127
Wspomnienia z podróży 1854 r. . . . .	131
Tęcza . . . . .	137
Przędka . . . . .	139
Astronomja . . . . .	143
Pieśń żeglarza . . . . .	159
Miłość mądrości (filozofja) . . . . .	163
Gopło i Lechowa góra . . . . .	166
Na statku parowym na Wiśle . . . . .	170
Powołanie kanoniczki . . . . .	172
Do Stanisława Moniuszki . . . . .	174
Gnoza . . . . .	176
Ogień . . . . .	183
Rolnictwo . . . . .	195
Zniślij się nad nami! . . . . .	202

POEZJE.

Pielgrzymka Poety . . . . .	213
Treny nad grobem Adama Mickiewicza . . . . .	229
Harmonja, wiersz przypisany Ign. Dobrzyńskiemu . . . . .	241
Do Franciszka Wężyka w dzień Jego imienin, — z Częstochowy . . . . .	244
Latarnia morska, wiersz przypisany JW. Księdzu Biskupowi L. Łętowskiemu . . . . .	247
Do Józefa Simmlera artysty malarza . . . . .	253
Muzyka i słowo, do Księżniczki Janiny Czetwer- tyńskiej . . . . .	256

Piorun, dytyramb . . . . .	259
Do Xięcia Romana S: . . . . .	262
Do Andrzeja Hr: Zamojskiego . . . . .	263
Pieśń dziewicy . . . . .	265
Do Stanisława Jachowicza . . . . .	267
Szczęście . . . . .	269
Pędzel Xawerego Kaniewskiego z powodu trzech utworów malarskich . . . . .	270
Oda do słowa, wiersz przypisany Józefowi Kre- merowi . . . . .	280
Do Henryka Stattlera artysty rzeźbiarza . . . . .	285
Świątynia wspomnienia, elegja na zgon Kajetana Kozmiana . . . . .	287
Gienjusz . . . . .	297
Pracownia malarska Alexandrą Lessera . . . . .	299
Pieśń . . . . .	308
Dziatki polskie . . . . .	310
Chwała . . . . .	315
Różaniec, wiersz przypisany Łucyi z Księżąt Gie- drojciów Rautenstrauchowej . . . . .	317
Krzyż i wojak, legenda o krzyżu w katedrze War- szawskiej przypisana K. Wł. Wójcickiemu . . . . .	321
SONETY DO OBLUBIENCA . . . . .	331



289 . . . . .  
288 . . . . .  
287 . . . . .  
286 . . . . .  
285 . . . . .  
284 . . . . .  
283 . . . . .  
282 . . . . .  
281 . . . . .  
280 . . . . .  
279 . . . . .  
278 . . . . .  
277 . . . . .  
276 . . . . .  
275 . . . . .  
274 . . . . .  
273 . . . . .  
272 . . . . .  
271 . . . . .  
270 . . . . .  
269 . . . . .  
268 . . . . .  
267 . . . . .  
266 . . . . .  
265 . . . . .  
264 . . . . .  
263 . . . . .  
262 . . . . .  
261 . . . . .  
260 . . . . .  
259 . . . . .  
258 . . . . .  
257 . . . . .  
256 . . . . .  
255 . . . . .  
254 . . . . .  
253 . . . . .  
252 . . . . .  
251 . . . . .  
250 . . . . .  
249 . . . . .  
248 . . . . .  
247 . . . . .  
246 . . . . .  
245 . . . . .  
244 . . . . .  
243 . . . . .  
242 . . . . .  
241 . . . . .  
240 . . . . .  
239 . . . . .  
238 . . . . .  
237 . . . . .  
236 . . . . .  
235 . . . . .  
234 . . . . .  
233 . . . . .  
232 . . . . .  
231 . . . . .  
230 . . . . .  
229 . . . . .  
228 . . . . .  
227 . . . . .  
226 . . . . .  
225 . . . . .  
224 . . . . .  
223 . . . . .  
222 . . . . .  
221 . . . . .  
220 . . . . .  
219 . . . . .  
218 . . . . .  
217 . . . . .  
216 . . . . .  
215 . . . . .  
214 . . . . .  
213 . . . . .  
212 . . . . .  
211 . . . . .  
210 . . . . .  
209 . . . . .  
208 . . . . .  
207 . . . . .  
206 . . . . .  
205 . . . . .  
204 . . . . .  
203 . . . . .  
202 . . . . .  
201 . . . . .  
200 . . . . .  
199 . . . . .  
198 . . . . .  
197 . . . . .  
196 . . . . .  
195 . . . . .  
194 . . . . .  
193 . . . . .  
192 . . . . .  
191 . . . . .  
190 . . . . .  
189 . . . . .  
188 . . . . .  
187 . . . . .  
186 . . . . .  
185 . . . . .  
184 . . . . .  
183 . . . . .  
182 . . . . .  
181 . . . . .  
180 . . . . .  
179 . . . . .  
178 . . . . .  
177 . . . . .  
176 . . . . .  
175 . . . . .  
174 . . . . .  
173 . . . . .  
172 . . . . .  
171 . . . . .  
170 . . . . .  
169 . . . . .  
168 . . . . .  
167 . . . . .  
166 . . . . .  
165 . . . . .  
164 . . . . .  
163 . . . . .  
162 . . . . .  
161 . . . . .  
160 . . . . .  
159 . . . . .  
158 . . . . .  
157 . . . . .  
156 . . . . .  
155 . . . . .  
154 . . . . .  
153 . . . . .  
152 . . . . .  
151 . . . . .  
150 . . . . .  
149 . . . . .  
148 . . . . .  
147 . . . . .  
146 . . . . .  
145 . . . . .  
144 . . . . .  
143 . . . . .  
142 . . . . .  
141 . . . . .  
140 . . . . .  
139 . . . . .  
138 . . . . .  
137 . . . . .  
136 . . . . .  
135 . . . . .  
134 . . . . .  
133 . . . . .  
132 . . . . .  
131 . . . . .  
130 . . . . .  
129 . . . . .  
128 . . . . .  
127 . . . . .  
126 . . . . .  
125 . . . . .  
124 . . . . .  
123 . . . . .  
122 . . . . .  
121 . . . . .  
120 . . . . .  
119 . . . . .  
118 . . . . .  
117 . . . . .  
116 . . . . .  
115 . . . . .  
114 . . . . .  
113 . . . . .  
112 . . . . .  
111 . . . . .  
110 . . . . .  
109 . . . . .  
108 . . . . .  
107 . . . . .  
106 . . . . .  
105 . . . . .  
104 . . . . .  
103 . . . . .  
102 . . . . .  
101 . . . . .  
100 . . . . .  
99 . . . . .  
98 . . . . .  
97 . . . . .  
96 . . . . .  
95 . . . . .  
94 . . . . .  
93 . . . . .  
92 . . . . .  
91 . . . . .  
90 . . . . .  
89 . . . . .  
88 . . . . .  
87 . . . . .  
86 . . . . .  
85 . . . . .  
84 . . . . .  
83 . . . . .  
82 . . . . .  
81 . . . . .  
80 . . . . .  
79 . . . . .  
78 . . . . .  
77 . . . . .  
76 . . . . .  
75 . . . . .  
74 . . . . .  
73 . . . . .  
72 . . . . .  
71 . . . . .  
70 . . . . .  
69 . . . . .  
68 . . . . .  
67 . . . . .  
66 . . . . .  
65 . . . . .  
64 . . . . .  
63 . . . . .  
62 . . . . .  
61 . . . . .  
60 . . . . .  
59 . . . . .  
58 . . . . .  
57 . . . . .  
56 . . . . .  
55 . . . . .  
54 . . . . .  
53 . . . . .  
52 . . . . .  
51 . . . . .  
50 . . . . .  
49 . . . . .  
48 . . . . .  
47 . . . . .  
46 . . . . .  
45 . . . . .  
44 . . . . .  
43 . . . . .  
42 . . . . .  
41 . . . . .  
40 . . . . .  
39 . . . . .  
38 . . . . .  
37 . . . . .  
36 . . . . .  
35 . . . . .  
34 . . . . .  
33 . . . . .  
32 . . . . .  
31 . . . . .  
30 . . . . .  
29 . . . . .  
28 . . . . .  
27 . . . . .  
26 . . . . .  
25 . . . . .  
24 . . . . .  
23 . . . . .  
22 . . . . .  
21 . . . . .  
20 . . . . .  
19 . . . . .  
18 . . . . .  
17 . . . . .  
16 . . . . .  
15 . . . . .  
14 . . . . .  
13 . . . . .  
12 . . . . .  
11 . . . . .  
10 . . . . .  
9 . . . . .  
8 . . . . .  
7 . . . . .  
6 . . . . .  
5 . . . . .  
4 . . . . .  
3 . . . . .  
2 . . . . .  
1 . . . . .

Biblioteka Główna UMK



300001048087





